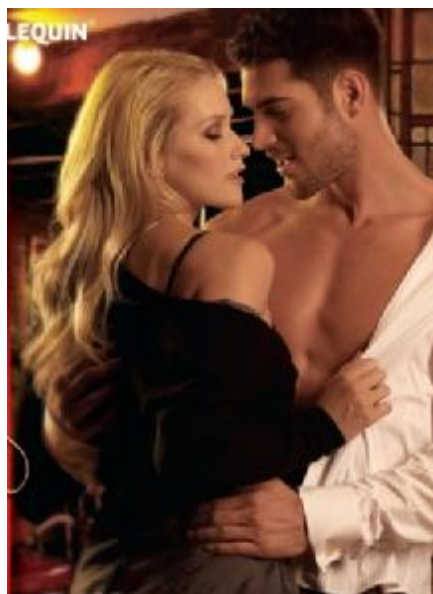




Day Leclair



Związek doskonały

Tytuł oryginału: Nothing Short of Perfect

PROLOG

– Czy pan mnie słyszy? Czy może nam pan podać swoje nazwisko?

Bolało go całe ciało. Głowa, ręka, klatka piersiowa. Coś się stało, ale nie miał pojęcia co. Czuł wokół siebie jakiś ruch i słyszał wycie syreny. Co to do diabła jest?

Czyżby był w karetce?

– Proszę pana, jak pan się nazywa?

– St. John. Jus... Jus... – Słowa uciekały, zostawiając w umyśle zamgloną pustkę. Z jakiegoś powodu nie potrafił skoordynować czynności ust i języka, choćby na tyle, by wymówić własne imię. – Justice St. John. Co...?

– To był wypadek samochodowy, panie St. John – oznajmił rozmawiający z nim mężczyzna, najwyraźniej domyślając się dalszej części pytania. – Jestem ratownikiem. Wieziemy pana do szpitala, bo obrażenia wymagają interwencji lekarza.

– Chwileczkę. – Głos kobiety był łagodny i budzący zaufanie. – Czy on powiedział St. John? Justice St. John? Ten Justice St. John?

– Czyżbyś go znała?

– Ze słyszenia. Jest słynnym wynalazcą w dziedzinie robotyki. Prowadzi korporację o nazwie Sinjin. Odludek. Miliarder.

– To znaczy, że jeśli nie przeżyje, spadnie na nas lawina zarzutów – mruknął z niechęcią mężczyzna. – Trzeba się porozumieć z szefową i powiedzieć jej, że mamy celebrytę. Uprzedzić ją, że będzie miała do czynienia z cyrkiem medialnym.

Teraz zaczęła go dręczyć pytaniami jakaś inna osoba. Dlaczego, do

diabła, nie dadzą mu świętego spokoju.

– Czy pan cierpi na alergię, panie St. John? Czy ma pan jakieś przypadłości, o których powinniśmy wiedzieć?

– Nie. Ale nie mogę się poruszyć.

– Unieruchomiliśmy pana na wszelki wypadek, panie St. John. – Ten sam budzący zaufanie głos kobiety.

– Ciśnienie krwi spada. Musimy je ustabilizować. Panie St. John, czy pan pamięta, jak doszło do tego wypadku?

Oczywiście, że pamiętał. Jakiś siedzący za kierownicą idiota rozmawiał przez telefon i stracił kontrolę nad pojazdem...

Ból stawał się coraz silniejszy. Justice otworzył jedno oko. Otaczający go świat był niewyraźną plątaniną kształtów i kolorów. Uderzył w niego strumień ostrego światła, więc szybko odchylił głowę.

– Przestańcie, do cholery! – warknął i stwierdził, że jego słowa brzmią już o wiele bardziej zrozumiale.

– Prawidłowa reakcja źrenic. Kroplówka założona. Na wszelki wypadek dajcie znać szefowej, że potrzebujemy neurologa. Najlepszy byłby Forrest. Nie możemy ryzykować. Panie St. John, czy pan mnie słyszy?

Justice zaklął pod nosem.

– Słyszę. Nie musi pan wrzeszczeć.

– Wieziemy pana do szpitala w Lost Valley. Czy chce pan, żebyśmy kogoś zawiadomili o wypadku?

Pretorius, jego stryj. Przypomniwał sobie pochylonego nad klawiaturą komputera drobnego staruszka o obwisłej twarzy i szerokich ramionach. Powinni zawiadomić stryja.

Ale jego numer był zastrzeżony, a on, otumaniony przez ból, nie mógł go sobie przypomnieć. Usiłował im to powiedzieć i odkrył, że jego język nie

słucha poleceń płynących z mózgu.

A potem uświadomił sobie, że nawet gdyby był w stanie podać im dane Pretoriusa, stryj i tak nie przyjechałby do szpitala. Nie dlatego, żeby nie chciał. Z pewnością uznalby to za swój obowiązek, ale zbudowana z lęku nieprzenikniona ściana nie pozwalała mu na opuszczanie rodzinnej rezydencji.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie ma na świecie nikogo, kogo naprawdę obchodziłoby to, czy przeżyje ten wypadek. Nikogo, kto zaopiekowałby się stryjem w przypadku jego śmierci. Nikogo, kto mógłby kontynuować jego dzieło lub choćby wykorzystać dotychczasowe osiągnięcia. Jak do tego doszło? Kiedy tak całkowicie odciął się od świata?

Od wielu lat żył w izolacji, unikając związków uczuciowych i bolesnych niespodzianek, jakie mógł przynieść los. A teraz mógł umrzeć jako samotny człowiek opłakiwany tylko przez tych, którzy cenili jego osiągnięcia zawodowe. Zawsze chciał się trzymać z daleka od reszty świata, zawsze marzył o tym, by mieć święty spokój.

I osiągnął ten cel. Za jaką cenę? Teraz widział wyraźnie, że lodowy pancerz, jakim okrył serce, stawał się z każdym rokiem coraz grubszy. I coraz bardziej zamrażał uczucia.

Kiedyś przeżywał nadejście wiosny, potrafił się cieszyć ciepłem letnich dni i miłością kobiety. Kobiety? Do diabła, ona była młodą dziewczyną. Starał się głęboko zakopać jej imię w zakamarkach pamięci, ale teraz pamiętał ją każdą cząstką swego istnienia.

Daisy. To ona przekonała go na zawsze, że uczucia są zbędnym i niebezpiecznym balastem. I do czego go to doprowadziło? Czym był? Czym się stał?

– Panie St. John? Czy jest ktoś, kogo moglibyśmy zawiadomić?

– Nie. – Zaakceptował bolesną prawdę. Uświadomił sobie, że nie ma na

świecie ani jednej bliskiej osoby. I dał się unieść ciemności, która pochłonęła wszystkie traumatyczne wspomnienia.

TTLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jaki jest wynik ostatnich obliczeń, które przeprowadziłeś na komputerze? – spytał Justice.

Pretorius uniósł wzrok znad monitora i spojrzał na niego przez staromodne okulary, które służyły mu od dobrych dwudziestu lat.

– Znalazłem tylko pół tuzina kobiet, które spełniają twoje oczekiwania w co najmniej osiemdziesięciu procentach.

– Do diabła, czy to wszystko?

– Biorąc pod uwagę twoje wygórowane wymagania, muszę stwierdzić, że i tak mieliśmy sporo szczęścia. Dlaczego odrzucasz wszystkie szatynki? Na jakiej podstawie sformułowałeś takie a nie inne kryteria?

Justice skrzywił się z niechęcią. Nie miał zamiaru tłumaczyć się ze swych uprzedzeń, zwłaszcza tych, które dotyczyły koloru włosów.

– No cóż – odezwał się pojednawczym tonem – skoro mój wybór jest ograniczony do sześciu osób, to będę musiał się zadowolić tym, na co jestem skazany.

– Skazany? – Pretorius odwrócił się od komputera razem z obrotowym krzesłem i spojrzał na niego z oburzeniem. – Czy ty oszalałeś? Przecież chodzi o wybór osoby, która będzie miała w przyszłości ogromny wpływ na losy Sinjin Incorporated.

Justice machnął ręką, jakby chcąc zbagatelizować rozmiar problemu.

– Następna sprawa – ciągnął rzeczowym tonem. – Czy możemy zakwaterować całą szóstkę na terenie twojej posiadłości? Musisz się liczyć z tym, że będziesz od czasu do czasu narażony na przypadkowe spotkania z tymi osobami. Nie mogę ich zamknąć na klucz w pokojach, żeby były

niewidoczne. Coś mi mówi, że taki warunek byłby dla nich nie do przyjęcia.

– Wytrzymam ich towarzystwo, jeśli będę spotykał je pojedynczo, a nie wszystkie naraz. Nie znoszę tłumów.

– Przesunął fotel w taki sposób, że znalazł się bliżej bratanka. – Justice, czy jesteś pewny, że chcesz zrealizować ten szalony pomysł?

– Jestem absolutnie pewny.

– Nie mogę uwierzyć w to, że przyczyną tego wszystkiego jest ten nieszczęsny wypadek. On wywołał u ciebie nie tylko chwilowy zanik pamięci. On cię zmienił. Zmienił twoje dalekosiężne cele, przeobraził twój sposób patrzenia na świat.

Justice postanowił schronić się za fasadą lodowatej obojętności, która zawsze odstraszała nawet najbardziej wścibskie osoby. Wiedział, że na stryju nie zrobi ona wielkiego wrażenia, ale chciał za wszelką cenę uniknąć tej rozmowy – może dlatego, że sugestie Pretoriusa były niepokojąco bliskie prawdy.

Bez słowa przeszedł pod przeciwległą ścianę hali komputerowej i wziął do ręki srebrną kulę złożoną z szeregu połączonych z sobą segmentów, oznaczonych różnymi symbolami matematycznymi.

Był to jeden z jego nieujawnionych dotąd opinii publicznej wynalazków. Bawił się nim zawsze wtedy, kiedy miał do czynienia z jakimś poważnym problemem. Czyli bardzo często.

Pretorius wstał i odepchnął nogą krzesło, które pomknęło w kierunku długiego szeregu komputerów.

– Nie możesz unikać tej rozmowy w nieskończoność

– powiedział stanowczym tonem, jakby czytając w myślach bratanka. –

Jeśli chcesz, żebym pomógł ci w realizacji planów, musisz wyznać mi prawdę.

– Wiem. – Justice zrećnie przesuwiał poszczególne elementy srebrnej kuli, która zmieniała się pod jego palcami w cylinder. Matematyczne symbole nie tworzyły teraz uporządkowanego ciągu, lecz były chaotyczną plątaniną niezrozumiałych znaków.

Podobnie jak jego życie. Stało się ono chaotyczną plątaniną niezrozumiałych znaków już przeszło rok wcześniej. Sześć miesięcy przed wypadkiem.

– Czy te wszystkie kobiety wezmą udział w sympozjum „Rola inżynierii w nadchodzącym milenium”?

– Cóż za idiotyczna nazwa – mruknął Pretorius.

– Zgadzam się, ale nie odbiegajmy od tematu. Czy one tam będą?

– Zadbalem o to. Dwie z nich nie zamierzały w nim uczestniczyć, ale...

– Zawahał się na chwilę. – Powiedzmy, że nakłoniłem je do zmiany planów.

Justice był zbyt doświadczony, by pytać o szczegóły, więc tylko kiwnął z zadowoleniem głową. Stryj nie dał się jednak odwieść od meritum sprawy.

– Drogi chłopcze, bądź ze mną szczery. Po co ty to robisz?

Justice wzruszył bezradnie ramionami, nie wiedząc, jak nadać myślom formę słów. Usiłując sformułować to, co odczuł po wypadku, odruchowo przekształcił cylinder w podwójny stożek. Jak miał opisać pustkę, w jaką zmieniło się jego życie na przestrzeni kilku ostatnich lat? Jak mógł wyznać stryjowi, że już od dawna nie odczuwa żadnych emocji – ani radości, ani gniewu, ani niczego innego?

Z każdym mijającym dniem ulegały też stopieniu jego ambicje twórcze. Starał się maksymalnie wykorzystywać każdą minutę, ale coraz bardziej oddalał się od tego, co nazywał w myślach „normalnym życiem”. Wiedział, że jeśli ten stan potrwa dłużej, stanie się wkrótce tylko wypalonym, pozbawionym uczuć cieniem człowieka, jakim niegdyś był.

– Proszę cię, żebyś dla mojego dobra po prostu zaakceptował te plany – wykrztusił w końcu. – Nie pytając mnie o motyw.

– W takim razie odwołajmy twój udział w tym sympozjum, zanim zrobisz coś, czego będziemy żałowali.

– Nie mogę. Mam wygłosić kluczowy referat.

– Cóż ty do diabła możesz im powiedzieć o roli inżynierii w nadchodzącym milenium? – spytał ze złością Pretorius. – Przecież ono, cholera, potrwa tysiąc lat! Kto może przewidzieć, czy gatunek ludzki przetrwa do jego kresu. A tylko skończony dupek może się bawić w zgadywanki dotyczące statusu i roli inżynierii!

– I ty mówisz, że ja używam wulgarnego języka? – spytał z ironicznym uśmiechem Justice.

– Bo to prawda! A mnie udzielają się wszystkie twoje wady! Justice, porozmawiajmy poważnie. Nie występujesz publicznie od pięciu lat. Dlaczego chcesz teraz przerwać milczenie?

– Nie występowałem publicznie, bo nie miałem nic ciekawego do powiedzenia. Kiedy uznam, że odkryłem coś, czym warto się podzielić z innymi, wrócę do czynnego życia zawodowego. Ale na razie mogę chyba wziąć udział w jednym mało ważnym sympozjum bez narażania się na kompromitację!

– To mało ważne sympozjum stanie się bardzo ważne, kiedy media odkryją, że w nim uczestniczysz. Wszyscy będą pewni, że po tak długim milczeniu powiesz im coś bardzo istotnego. A ja nie jestem przekonany, czy twoje wystąpienie będzie naprawdę odkrywcze.

– Nie martw się o mój referat, staruszkule – mruknął łagodniejszym tonem Justice. – Chyba potrafię wymyślić coś, co ich zainteresuje. Ironia losu polega na tym, że kiedy ukażą potencjalne możliwości jakiejś teorii, któryś z

siedzących w sali słuchaczy zechce dokonać odkrycia, które potwierdzi słuszność mojego wyводу.

– Więc po co to robisz? Podaj mi choć jeden powód, dla którego się w to angażujesz?

Justice westchnął i położył dłoń na ramieniu stryja. Wiedział, że Pretorius ciężko przeżyje jego wyznanie, ale chciał przeprowadzić w swoim życiu radykalne zmiany. I to natychmiast.

– Nie dokonałem żadnego wynalazku od przeszło roku...

– Tylko dlatego, że twoja kreatywność uległa chwilowemu zablokowaniu – przerwał mu Pretorius. – Musimy się zastanowić, w jaki sposób możesz ją odzyskać, nie posuwając się do tak ekstremalnych metod!

– Moja kreatywność nie mogła ulec zablokowaniu, bo jej nie posiadam. Jestem inżynierem.

– Przecież inżynierowie są ludźmi twórczymi, Justice.

– To nieprawda, a ty dobrze o tym wiesz, więc powinieneś odwołać natychmiast swoje słowa.

Ich na wpół żartobliwy spór trwał już od pewnego czasu i był dla obu inspirujący intelektualnie. Jednak tym razem Justice nie uznał powyższej wymiany zdań za kolejny przejaw ich poczucia humoru. Może dlatego, że jego sytuacja wydawała mu się coraz mniej zabawna.

– Wiem, że tęsknisz za towarzystwem kobiety i nie mam nic przeciwko temu – oznajmił Pretorius. – Więc idź i przeżyj jakąś przygodę, posłuchaj głosu natury, a potem wróć z nowym zapasem energii i weź się do pracy!

– To nie jest takie proste. Ja muszę...

Jak mógłby przekonująco wyjaśnić swoje stanowisko? Od czasu owego nieszczęsnego wypadku coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę, że potrzebuje czegoś więcej niż przygoda trwająca jedną noc czy nawet cały tydzień. Że

marzy o jakimś bardziej trwałym związku. O czymś, co będzie dla niego oparciem dziś, jutro, za miesiąc czy nawet za rok. O kimś, kto będzie troszczył się o jego los.

O kimś, do kogo będzie mógł zatelefonować, jeśli...

„Panie St. John, czy jest ktoś, kogo moglibyśmy zawiadomić?”.

Choć od tego dnia minęło wiele miesięcy, te słowa nadal go prześladowały. Podobnie jak własna odpowiedź. „Nie”. Nie miał na świecie nikogo bliskiego.

– Potrzebuję czegoś więcej – wyszeptał z trudem.

Stryj zamilkł na chwilę, a potem kiwnął ze zrozumieniem głową.

– Wynika z tego, że będziesz musiał zrezygnować z wulgarnego języka – mruknął z rozbawieniem. – To wydaje mi się bardzo korzystne.

– Postaram się – odparł poważnym tonem Justice.

– Co więcej, będziemy wreszcie mieli w tym domu coś dobrego do jedzenia. I odrobinę porządku.

– Jeśli chcę znaleźć odpowiednią żonę, to nie dlatego, żebym potrzebował kucharki czy gospodyni domowej.

Justice pochylił się i nacisnął guzik laserowej drukarki, która natychmiast ożyła i zaczęła wypluwać z siebie kolejne arkusze danych.

– A to każe mi wrócić do sprawy, która powinna być głównym tematem naszej rozmowy. Jeśli się ożenię, ty też będziesz musiał znosić towarzystwo tej kobiety. Znasz wszystkie informacje dotyczące kandydatek. Czy jest wśród nich osoba, z którą mógłbyś zamieszkać pod jednym dachem?

– Czy to jest powód, dla którego dotąd jesteś kawalerem? – spytał Pretorius, marszcząc brwi. – Nie byłeś pewny, jak zniosę obecność intruza w naszym domu?

Intruza...

Justice zdał sobie sprawę, że sytuacja wygląda gorzej, niż przewidywał, i powstrzymał westchnienie irytacji.

– Nie. Jestem kawalerem, bo nie spotkałem dotąd osoby, z którą wytrzymałbym dłużej niż tydzień.

– I domyślam się, że dlatego właśnie chcesz skorzystać z mojej pomocy – stwierdził stryj, kiwając głową. – Zrobiłem, co mogłem, żeby przekształcić Program Pretorius i wzbogacić go o nowe zastosowania, które mogą się okazać przydatne w dziedzinie oceny danych osobowych. Parametry są podobne, bo przecież poszukiwanie idealnej żony nie różni się zasadniczo od poszukiwania idealnego pracownika.

– No właśnie. Trzeba tylko włożyć do komputera inne dane. – Justice zerknął na listę swoich wymogów. – Osoba z dyplomem inżyniera, a więc umiejąca racjonalnie myśleć i panować nad emocjami. Oczywiście inteligentna. Nie znoszę głupich kobiet. Atrakcyjność fizyczna byłaby dodatkowym walorem. Musi być osobą zorganizowaną, życzliwą i dobrze znoszącą izolację od ludzi.

– Myślałem, że rozmawiamy o kobiecie – mruknął z ironią Pretorius.

– Jeśli jest inżynierem, to można założyć, że posiada większość tych zalet. Co więcej, będzie umiała się dopasować do tutejszych warunków.

– No dobrze – odrzekł stryj tonem starego profesora, udzielającego rad młodszemu koledze. – Widząc, że traktujesz sprawę poważnie, ograniczyłem listę do sześciu kobiet. Tak się składa, że wszystkie wezmą udział w tym sympozjum.

– Do czego trochę się przyczyniłeś.

– To okazało się bardzo łatwe.

Wziął do ręki plik arkuszy, które wyrzuciła z siebie drukarka, i zaczął je przeglądać. Justice dostrzegł wśród nich wykresy, fotografie, życiorysy i

jakieś dokumenty, które wyglądały na meldunki prywatnego detektywa. Był tym nieco przerażony, ale musiał przyznać, że stryj jest człowiekiem bardzo dokładnym.

– A co będzie trudne?

– Kobiety to dziwne stworzenia, Justice. Kiedy zapraszasz je na kawę i mówisz im na wstępie, że poszukujesz żony, z reguły reagują negatywnie.

– Do diabła, o tym nie pomyślałem.

– Wymyśl jakąś historyjkę, z której będzie wynikało, że musisz się szybko ożenić. Jestem pewien, że ją kupią. Bądź co bądź, jesteś wielkim człowiekiem. Tak przynajmniej twierdzą czasopisma naukowe.

– Ale...

– Możesz też posłuchać rady nie tak wielkiego Pretoriusa St. Johna, który już uwzględnił w swoich planach ten drobny szczegół.

– I co z tego wynika?

– To, że nie weźmiesz udziału w tym sympozjum po to, żeby znaleźć żonę. Pojawisz się na nim w poszukiwaniu asystentki.

Justice odwrócił się gwałtownie.

– Przecież ja nie potrzebuję asystentki.

– Owszem, bardzo potrzebujesz. A przynajmniej to właśnie powiesz tym kobietom. Kiedy znajdziesz odpowiednią osobę i dojdiesz do wniosku, że będziesz w stanie wytrzymać z nią dłużej niż miesiąc, zaprosisz ją do tego domu, proponując wspólną pracę. Potem zadbasz o to, żeby się w tobie zakochała i zaproponujesz jej małżeństwo. Dzięki temu nie uzna cię za szaleńca. A kiedy odkryje, że w gruncie rzeczy nim jesteś, zda sobie sprawę, że jest już za późno. Będzie szczęśliwą małżonką, być może oczekującą narodzin następcy Wielkiego Człowieka. Przy odrobinie szczęścia zechce też gotować i sprzątać, czyli wykonywać czynności, którymi zajmują się zwykle

kobiety.

Pretorius wręczył bratankowi kolejny plik wydruków.

– A tymczasem przestuduj te dane. Symposium trwa trzy dni, czyli musisz zweryfikować codziennie dwie kandydatki. A potem wrócić z asystentką i przyszłą żoną, którą będziemy w stanie znieść.

– A jeśli się nie uda?

Pretorius splótł ręce na piersiach i spojrzał na niego.

– Rozważałem taką ewentualność. I choć nie cieszy mnie myśl o tym, że obca kobieta będzie chodzić po tym domu, wtykając nos w nie swoje sprawy, doszedłem do interesujących wniosków.

– A mianowicie?

– Posiadasz ogromną wiedzę i wielkie zdolności. Musisz je wykorzystać dla dobra innych. Nawet jeśli małżeństwo okaże się fiaskiem, zrobisz coś dla przyszłości, zapewniając inspirację młodej zdolnej osobie, a może nawet przekazując następnemu pokoleniu swój kod genetyczny.

– To, co mówisz, brzmi dość absurdalnie.

– Pamiętaj, że to był twój pomysł, drogi chłopcze. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale bycie geniuszem pociąga za sobą koszty. Masz dług wobec wszechświata.

– Który zapewne przysłał mi rachunek? – spytał drwiącym tonem Justice.

– A ty go nie zapłaciłeś, i dlatego przeżywasz blokadę kreatywności. Gromadziłeś zachłannie wiedzę, zamiast ją popularyzować. Jeśli małżeństwo okaże się niewypałem, to przynajmniej przekazesz jej część godnemu następcy. Godzę się z takim układem, bo wiem, że będzie miał charakter tymczasowy.

– A jeśli ona straci dla mnie głowę i układ okaże się trwały?

Pretorius zmarszczył brwi i spojrzał na niego badawczo.

– Dlaczego zakładasz, że tylko ona się zakocha? Dlaczego wyklucasz wzajemność uczuć?

Justice wzruszył ramionami. Wiedział dobrze, że nie jest już zdolny do miłości.

– Bo to nie wchodzi w rachubę – oznajmił z przekonaniem.

– W takim razie proszę, żeby podczas pobytu tej kobiety w naszym domu podawano kolację o szóstej wieczorem.

Justice St. John.

Daisy Marcellus zatrzymała się gwałtownie, gdy dostrzegła na tablicy ogłoszeń hotelu Coronation dobrze znane sobie nazwisko. Na widok czarno – białej fotografii przedstawiającej uderzająco przystojnego mężczyznę, wypuściła z rąk torbę, z której wysypały się liczne pióra, naklejki i przeznaczone dla dzieci świecidełka.

To on.

Wyglądał trochę inaczej niż przed dziesięcioma laty. Wydawał się bardziej dojrzały i pewny siebie, w jego oczach tliła się jednak nadal tak dobrze jej znana zwierzęca czujność, zmieszana ze sporą dawką cynizmu.

Poczuła przypływ radości, a na jej twarzy pojawił się pogodny uśmiech. Oto po tylu latach odnalazła mężczyznę, który mimo upływu czasu przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca i budził w niej pożądanie.

Nie była pewna, czy ucieszy się na jej widok, czy ją rozpozna. Czy równie dokładnie jak ona pamięta te trzy letnie miesiące, które wspólnie spędzili.

Roześmiała się tak głośno, że niektórzy obecni w holu hotelowym goście spojrzeli na nią ze zdziwieniem. Wcale się tym nie przejęła. Myślała tylko o tym, że zobaczy niedługo mężczyznę, który pojawiał się w jej snach.

Pochyliła się, by zebrać swoje rzeczy, nie odrywając wzroku od wiszącego na ścianie plakatu. Wynikało z niego, że Justice zajmuje wysoką pozycję w świecie techniki. Jeszcze bardziej ucieszyła ją wiadomość, że za pięć minut rozpocznie się jego odczyt otwierający sympozjum naukowe. Miała nadzieję, że nikt nie zabroni jej wstępu do sali, w której toczyły się obrady. W razie konieczności powie, że jest bliską przyjaciółką prelegenta, choć wolałaby nie ujawniać charakteru ich znajomości.

Był pierwszym mężczyzną w jej życiu i choć miała od tej pory wielu kochanków, właśnie on zajmował szczególne miejsce w jej pamięci. Nie poznała człowieka, który mógłby się z nim równać. Był szlachetny, cierpliwy, dobry. Mimo burzliwej przeszłości kochał życie i umiał z niego korzystać.

Myśl o ponownym spotkaniu budziła w niej radość.

Przed salą konferencyjną stali dwaj mężczyźni sprawdzający identyfikatory z nazwiskami wchodzących, ale wykorzystała moment ich nieuwagi i szybko przekroczyła próg. W sali panował spory tłok. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte, a ci, dla których ich zabrakło, stali pod ścianami lub w przejściu.

Jakimś cudem zdołała znaleźć wolne krzesło w jednym z pierwszych rzędów. Nie zamierzała siadać tak blisko prelegenta, ale czułaby się niezręcznie, stojąc w głębi pomieszczenia, otoczona tłumem inżynierów.

Większość obecnych, wśród których wyraźnie przeważali mężczyźni, miała na sobie ciemne garnitury i krawaty, choć było też kilku roztargnionych profesorów w tweedowych marynarkach. O ona podpisywała tego dnia książki dla dzieci, więc ubrała się w sposób o wiele bardziej swobodny. Jej jasne spodnie i czerwona koszula kontrastowały ze strojem niemal wszystkich innych uczestników sympozjum. Zdała sobie sprawę, że jest obserwowana i poczuła się trochę nieswojo.

Tym bardziej że nie rozumiała ani słowa z toczących się wokół niej rozmów. Miała wrażenie, że sąsiedzi przemawiają do siebie w jakimś nieznanym jej języku.

Siadając na wolnym fotelu, uśmiechnęła się życzliwie do mężczyzn zajmujących dwa sąsiednie miejsca, ale oni nie odwzajemnili jej powitania, lecz obrzucili ją tak podejrzliwym spojrzeniem, jakby była jakimś trudnym do rozwiązania równaniem kwadratowym.

Była już gotowa uciec z sali, kiedy światła przygasły, a na mównicę wszedł postawny mężczyzna. Wszyscy obecni rozsiedli się wygodniej i wymienili szeptem komentarze dotyczące jego osoby. Mówca nie tracił czasu, lecz z miejsca przystąpił do omawiania zasług i osiągnięć Justice'a St. Johna. Potem opowiedział jakąś anegdotę, która wywołała wybuch śmiechu, ale jej wcale nie wydała się zabawna. W końcu zszedł z mównicy i spojrzał wyczekująco w kierunku lewej strony podestu.

Zapadła cisza, a potem pojawił się Justice. Szedł sprężystym kocim krokiem, który dobrze zapamiętała z czasów młodości. Zalała ją fala wspomnień. Przypomniała sobie dzień, w którym Justice po raz pierwszy wszedł do domu jej rodziców. Miała wtedy wrażenie, że otacza go niewidzialna, lecz wyraźna granica, której nie wolno nikomu przekraczać, chyba że on się na to zgodzi. A ona, ulegając przemożnej pokusie, wielokrotnie i chętnie przekraczała wszystkie granice.

W jej myślach pojawił się spędzony nad jeziorem wieczór, podczas którego zrzucili z siebie ubrania, a miejsce ich niewinności zajęła pełna namiętności wiedza o życiu.

Justice obrzucił słuchaczy nieco lekceważącym spojrzeniem, a potem zaczął do nich przemawiać w niezrozumiałym dla niej języku. Choć jednak docierało do niej tylko jedno słowo na dwadzieścia, głos prelegenta działał na

nią tak magnetycznie, jak na resztę obecnych.

Jak on się zmienił w ciągu tych dziesięciu lat, myślała ze wzruszeniem. Ale przecież ona też nie wygląda tak samo jak wtedy... Czy poznałaby go, gdyby się przypadkowo spotkali na ulicy? Być może. Choć wygląda jak człowiek sukcesu, potrafiłaby chyba dojrzeć w nim chłopca, jakim był podczas tego pamiętnego dla niej lata...

– Co pani o tym myśli? – spytał siedzący obok niej mężczyzna, wywołując gniewne szepty sąsiadów.

– O czym?

– O jego sugestiach dotyczących przyszłych wynalazków. Czyżby pani nie słuchała?

– Nie bardzo. Byłam zbyt zajęta patrzeniem – wyznała półgłosem, a najbliższy siedzący słuchacze skwitowali jej uwagę drwiącymi uśmiechami.

– Dużo pani straciła – mruknął jeden z nich. – Nie ma na kuli ziemskiej lepszego specjalisty w dziedzinie robotyki. A jego prognozy na temat współpracy robotów z ludźmi są rewelacyjne.

A więc stał się najbardziej cenionym ekspertem na naszej planecie, pomyślała z podziwem. Ale za jaką cenę?

Ponownie zaczęła mu się przyglądać.

Jego rysy były teraz bardziej wyraziste niż wtedy, kiedy miał osiemnaście lat. To znaczy niemal osiemnaście lat – brakowało mu do ich ukończenia tylko kilku tygodni. Ale w jego oczach nadal tlił się ten sam niebezpieczny błysk. Miał niemal równie długie włosy i wyglądał na człowieka, który ma na głowie ważniejsze sprawy niż regularne wizyty u fryzjera. Wbrew utartym zwyczajom nie nosił garnituru, lecz czarną koszulę i takie same spodnie. Choć podium dla mówców było jasno oświetlone, wydawał się na ciemnym tle niemal niewidzialny.

Wyglądał jak Hades, który uciekł z podziemnego świata. Choć nadal wydawał jej się bardzo atrakcyjny, kobieca intuicja mówiła jej, że bliższy kontakt z tym mężczyzną mógłby stanowić dla niej poważne zagrożenie.

Gdzie podział się Justice, którego tak dobrze znała, i kim jest ten stojący na mównicy obcy człowiek?

Justice zawsze panował nad sobą w mistrzowski sposób, ale nigdy nie była od niego taka lodowata obojętność, pomyślała z przerażeniem. Była w nim otwartość, która pozwoliła im pokonać bariery i zatracić się w uczuciu, jakie ich połączyło. Wtedy często się śmiał, a siła jego pogodnej osobowości sprawiała, że świat nabierał barw, aromatów i smaków, jakich Daisy nie znała.

Co się z nim stało? Dlaczego nie przypomina już człowieka, którego opisywała w swoich książkach jako ideał mężczyzny? Wiedziała, że musi się z wiekiem zmienić, ale nigdy nie podejrzewała, iż może przejść aż tak drastyczną metamorfozę!

Właśnie w tym momencie Justice spojrział w jej kierunku, a ona odniosła wrażenie, że przebiegła między nimi niewidzialna iskra porozumienia.

Czyżby ją poznał? Chyba nie, bo przecież w ciągu tych dziesięciu lat jej wygląd też znacząco się zmienił.

Pod wpływem niepojętego impulsu postanowiła nagle, że nie wyjedzie z Miami Beach, dopóki nie odkryje, na czym polega metamorfoza, którą przeszedł jej dawny kochanek. Że rozprawi się w ten sposób raz na zawsze z przeszłością, o której mimo usilnych starań nie potrafiła zapomnieć.

A zarazem dowiedzie sobie samej, że jej ówczesne przeżycia nie zasługują na pamięć, gdyż człowiek, z którym je dzieliła, przestał być fascynującym mężczyzną, godnym jej uczuć. Może wtedy uda jej się zamknąć go na powrót w pudełku, z którego go wyjęła, i zająć się swoim

życiem.

Justice wcale nie chciał tu być. Nie chciał wygłaszać odczytu, którego merytoryczna wartość wydawała mu się co najmniej wątpliwa. Przebywał w Miami Beach zaledwie od kilkunastu godzin, ale zdążył już dojść do wniosku, że cały eksperyment jest żalosną stratą czasu.

Gdy tylko wprowadził się do hotelowego apartamentu i rozpakował walizkę, nawiązał kontakt z kobietą zajmującą pierwsze miejsce na liście kandydatek.

Dorothy Salyer okazała się wysoką, dość atrakcyjną blondynką, niewątpliwie bardzo inteligentną. Pretorius, układając program, zadbał o to, by wszystkie aplikantki odznaczały się ponadprzeciętnymi walorami umysłowymi. Ale Dorothy była jeszcze bardziej nieśmiała niż jego stryj i nie potrafiła złożyć w logiczną całość nawet kilku słów.

Pierwszy niewypał.

Druga kobieta na liście nie była ani wysoka, ani atrakcyjna, ale gdy tylko znalazła się w towarzystwie Wielkiego Człowieka, nie potrafiła ani na chwilę zamilknąć. Za każdym razem wymawiała jego nazwisko z tak irytującą afektacją, że miał ochotę natychmiast podjąć działania zmierzające do jego zmiany. Elokwencja, z jaką relacjonowała przebieg swojej dotychczasowej kariery zawodowej, nie zrobiła na nim wrażenia, ale przeraziła go tak bardzo, że z trudem dokończył picie kawy.

Drugi niewypał.

Nie chcąc tracić czasu, spotkał się z trzecią kandydatką. Okazała się sympatyczna, ładna, naturalna i oczywiście bardzo inteligentna. Zaproponowałby jej stanowisko asystentki, gdyby nie oznajmiła właśnie w tym momencie, że pochodzi z Chicago, że uwielbia stwarzane przez to miasto możliwości obcowania z kulturą i nie wyobraża sobie życia w żadnym innym

miejscu. A co najgorsze, wyznała przy okazji, że podstawą jej wyżywienia są dania przynoszone z restauracji, bo nie umie gotować.

Trzeci niewypał skłoniłby go do natychmiastowej rezygnacji z całego przedsięwzięcia, gdyby nie pewne okoliczności.

Po pierwsze, lubił kobiety.

Po drugie, lubił prowadzić z nimi inteligentne rozmowy.

Po trzecie, doszedł do wniosku, że stryj (niech go diabli wezmą) powiedział prawdę. Że ma skłonność do zachłannego gromadzenia wiedzy, a nie umie dzielić się nią z innymi. Co więcej, że izolacja, na jaką sam się skazał, wywołała pewną stagnację w jego procesach myślowych, uniemożliwiając mu kontynuowanie twórczej pracy.

Po czwarte, program komputerowy nie funkcjonował najwyraźniej w sposób zadowalający.

Po piąte... Od czasu wypadku nic się nie zmieniło. Nadal pragnął... czegoś więcej. Chciał zakosztować normalnego życia, obudzić w sobie jakieś uczucia, choć wiedział, że nie jest zdolny do miłosnych uniesień, jakie opisywali romantycy. Mieć rodzinę. Dzieci. Kogoś, komu będzie mógł przekazać swoje dziedzictwo.

To przywiodło mu na myśl kobietę w czerwonej bluzce. Z jakiegoś powodu nie mógł oderwać od niej oczu. Wzbudziła w jego duszy dziwne wibracje, których charakteru nie potrafił określić. Wiedział tylko, że odczuwa coś, co było mu od lat zupełnie obce – silne, nieopanowane pożądanie.

A to prowokowało go do zadania następnego pytania: dlaczego, do cholery, nie ma jej na liście kandydatek?

Doszedł do wniosku, że musi w niej być jakaś skaza, coś, co komputer uznał za dyskredytującą wadę. Nie mógł to być wygląd zewnętrzny, gdyż należała do typu kobiet, które wydawały mu się najbardziej pociągające. A w

dotatku była blondynką, miała delikatne, a zarazem seksowne rysy i prowokująco kształtne usta. Dlaczego więc nie przeszła procedury eliminacji?

Może nie jest wystarczająco bystra, pomyślał z irytacją. Ale gdyby tak było, nie zostałaby dopuszczona do udziału w sympozjum. Być może zawyżył nadmiernie poziom intelektualnych wymogów? Gdyby obniżył go o stopień lub dwa, zapewne przebrnęłaby przez sito Pretoriusa.

Po raz kolejny przejrzał w pamięci listę swoich wymagań. Kobieta była bardzo atrakcyjna. Duży plus. Posiadała dyplom inżyniera, bo inaczej nie byłaby obecna na sympozjum. Drugi plus. Musi więc być osobą kierującą się zasadami logiki i umiejącą znosić izolację. A w dodatku niekonfliktową.

Może komputer uznał, że nie jest wystarczająco racjonalna. I co z tego? Był gotów zaakceptować osobę posiadającą choćby minimum zdrowego rozsądku. Wydała mu się sympatyczna, więc postawił plus przy tym punkcie programu, ale opatrzył go znakiem zapytania. Uznał też wymóg niekonfliktowości za mało istotny. Wiedział, że w razie potrzeby potrafi radzić sobie z humorami współpracowników.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Wygląda na to, że znalazł asystentkę i kandydatkę na żonę bez pomocy komputera. Z radością myślał o chwili, w której udowodni stryjowi, że ludzki intelekt przerasta możliwości nawet najbardziej wyrafinowanych programów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po zakończeniu prelekcji Daisy pozostała na swoim miejscu i czekała na moment, w którym kolejka osób pragnących porozmawiać z mówcą trochę się zmniejszy. Wszyscy chcieli zamienić choć słowo z Justice'em St. Johnem, a ona nie miała pojęcia, dlaczego cieszy się on tak wielkim zainteresowaniem i szacunkiem w nieznanym jej świecie techniki. Postanowiła zbadać tę sprawę po powrocie do domu, bo było jej trochę przykro, że tak mało wie o byłym kochanku.

Kiedy ostatni z oczekujących niechętnie odwrócił się i odszedł, Justice zręcznie zeskoczył z podium i ruszył w jej kierunku. Nie była tym zaskoczona, bo wyczuła w nim zainteresowanie swoją osobą, gdy ich spojrzenia po raz pierwszy się spotkały.

– Czy miałyby pani ochotę na kawę? – spytał z uśmiechem.

Widzę, że nie lubisz tracić czasu, pomyślała z uznaniem. Widzę też, że nie masz pojęcia, kim jestem.

– Witam – powiedziała, wyciągając do niego rękę. – Jestem Daisy Marcellus. Miło mi cię ponownie spotkać.

Ku jej rozbawieniu wydał się zdezorientowany. Na jego twarzy malował się przez chwilę głęboki namysł, ale nie przyniósł on najwyraźniej pożądanego efektu.

– Więc my się znamy... – wybąkał nieśmiało, a ona odczuła lekki zawód.

Nie spodziewała się, że jej rozmówca zapomni o letniej przygodzie, którą ona nadal wspominała z wielkim wzruszeniem.

– Nie pamiętasz mnie, prawda?

– Nie...

– Może przypomnisz sobie przy kawie – mruknęła pogodnym tonem, a on splótł ręce na piersi i spojrzał na nią badawczo.

– Będzie chyba lepiej, jeśli oszczędzisz nam obojgu trochę czasu i odświeżysz moją pamięć.

– Nie mam najmniejszego zamiaru. To by mnie pozbawiło przewagi, jaką daje mi twoja krótka pamięć. I szansy na przeżycie zabawnej przygody.

– Zabawnej przygody – powtórzył Justice takim tonem, jakby te słowa miały zdecydowanie negatywne konotacje. – Ja już nie wiem, co to jest zabawna przygoda, bo cały czas wypełnia mi praca.

– To mnie wcale nie zaskakuje – przyznała z uśmiechem. – Może jednak mimo wszystko zechcesz powrócić do swojej propozycji i postawić mi filiżankę kawy?

Spojrzał na nią jeszcze bardziej uważnie, a ona dostrzegła w jego wzroku pożądanie i poczuła, że robi jej się gorąco. Tak właśnie patrzył na nią podczas pierwszej wizyty w domu jej rodziców, a ona już wtedy miała wrażenie, że w jego towarzystwie mięknie jak wosk.

– Tak, kawa byłaby doskonałym początkiem naszej odnowionej znajomości – przyznał Justice.

– Doskonałym początkiem... – powtórzyła z uśmiechem. – A jaki będzie koniec?

– Chyba oboje znamy odpowiedź na to pytanie.

Miał rację. Daisy dobrze wiedziała, że wylądują w tym samym miejscu, w którym się pożegnali podczas ostatniego spotkania. W łóżku.

Nie chcąc, by ich rozmowę zakłócili inni uczestnicy konferencji, Justice poprosił kierowniczkę hotelowej kawiarni o stół ukryty wśród zieleni na tyłach sali. Widać stąd było spory fragment śródmieścia. Światła

Miami odbijały się w gładkiej jak stół, niebieskiej wodzie zatoki Biscayne.

Daisy usiadła naprzeciwko Justice'a, a on wykorzystał okazję, by dokładnie się jej przyjrzeć. Musiał przyznać, że jest bardzo piękna. Jej regularne rysy budziły w nim taki sam zachwyt, jak precyzyjnie skonstruowana formuła matematyczna.

Zaczesane do tyłu włosy opadały na ramiona, a intensywnie zielone oczy skojarzyły mu się ze szmaragdową barwą wiosennej roślinności. Co więcej, przebijała z nich dziecięca otwartość, więc wyrażały one w czytelny sposób wszystkie jej myśli i uczucia.

Justice uświadomił sobie, że większość znanych mu kobiet, zmuszonych do zachowania czujności w zdominowanym przez mężczyzn świecie techniki, stara się ukrywać własne poglądy i nigdy nie patrzy tak ufnie w oczy rozmówców.

– Czy nie dasz mi jakiejś wskazówki? – spytał, odrywając na chwilę wzrok od jej twarzy.

– Nie bądź taki niecierpliwy – odparła, potrząsając głową. – Mam nadzieję, że za chwilę sam sobie przypomnisz.

– Nie jestem tego wcale pewny – odparł, odsuwając na bok kartę dań przyniesioną przez kelnerkę. – Sześć miesięcy i trzy dni temu przeżyłem poważny wypadek samochodowy. Od tej pory z trudem sobie przypominam obrazy i wydarzenia z przeszłości.

– Och, Justice, wybacz mi, że pozwoliłam sobie na niemądre żarty – zawołała. – Nie miałam o tym pojęcia...

– Nic dziwnego, bo zrobiłem, co w mojej mocy, żeby ta wiadomość nie dotarła do publicznej wiadomości. – Doszedł do wniosku, że powinien wyrażać się bardziej precyzyjnie, więc dodał: – Ten wypadek wywołał luki w pamięci, ale nie wpłynął ujemnie na poziom intelektu.

– Och, twój poziom intelektu z pewnością jest wysoki
– zauważyła z przejęciem Daisy. – Gdybyś miał jakiegokolwiek wątpliwości, to dowodziła tego reakcja słuchaczy na twój dzisiejszy wykład. Wszyscy byli zachwyceni.

Doszedł do wniosku, że jego rozmówczyni jest osobą wrażliwą i uczuciową. Obie te cechy rzadko szły w parze z zawodem inżyniera, ale postanowił przejść nad tym faktem do porządku dziennego, więc wzruszył ramionami.

– Nauczyłem się akceptować luki w pamięci i traktować je tak samo jak blizny – oznajmił nonszalanckim tonem. – Można się do nich przyzwyczaić.

Ku jego zdumieniu w oczach Daisy błysnęły łzy.

– Och, Justice – wyszeptała z przejęciem. – Twoje blizny nie mają znaczenia. Ważne jest to, że przeżyłeś.

– Jeśli się boisz, że widok moich obrażeń zmniejszy twoją zdolność do odczuwania rozkoszy, to możemy kochać się po ciemku.

– Och, dzięki Bogu, widzę, że nadal masz cudowne poczucie humoru – zawołała z radością Daisy. – Przed chwilą odniosłam wrażenie, że jesteś teraz bardziej poważny.

– Czy z tego wynika, że nie jesteś zainteresowana rozszerzeniem naszej znajomości na sferę seksu? – spytał z uśmiechem.

Zdawał sobie sprawę, że chyba zbyt szybko zmierza do celu, ale przecież chciał zaproponować tej kobiecie, by została jego asystentką i żoną.

– Nie musisz się spieszyć z odpowiedzią. Mamy jeszcze sześćdziesiąt jeden godzin i trzydzieści cztery minuty.

Znów wybuchnęła śmiechem, który obudził w nim jakiś niewyraźny cień z przeszłości. Po raz pierwszy od dawna poczuł przebłysk nadziei.

Może nie jestem jeszcze beznadziejnym przypadkiem, pomyślał z

radością. Może zima dobiegnie końca. Może ta dziewczyna popchnie mnie w ciepłe objęcia wiosny.

– Jestem bardzo zainteresowana rozszerzeniem naszej znajomości – odparła z uśmiechem, którego miejsce niemal natychmiast zajął smutny wyraz twarzy. – Tak długo się nie widzieliśmy. Żałuję, że nie odnalazłam cię wcześniej.

– To nie było możliwe. Pretorius mnie ukrywał.

– Pretorius?

– Mój stryj. Jest ekspertem od komputerów i pomaga mi zachować anonimowość.

– Hmm. – Spojrzała na niego tak czule, że poczuł się najważniejszym człowiekiem na kuli ziemskiej. – Nie wiedziałam, że masz jakąś rodzinę. Nigdy o niej nie wspominałeś.

Sposób, w jaki to powiedziała, wzbudził w nim podejrzenie, że łączyła ich bliższa zażyłość. Zmarszczył brwi i przeklął w myślach nieszczęsny wypadek samochodowy.

– Skąd się znamy? – spytał, zastanawiając się, jak mógł zapomnieć tak atrakcyjną i interesującą osobę.

– Nie powiem, ale dam ci wskazówkę. Od czasu naszego ostatniego spotkania mój wygląd bardzo się zmienił.

Do diabła, pomyślał, dlaczego kobiety zawsze lubią bawić się w kotka i myszkę? Uważał się za człowieka spostrzegawczego, ale wiedział, że osoby płci przeciwnej rzadko doceniają jego talent obserwacyjny.

– Pod jakim względem?

– Na przykład włosy. Są teraz o wiele jaśniejsze niż kiedyś. Były ciemne, ale wróciłam do naturalnej barwy.

Justice poczuł ulgę. Już wiedział, dlaczego program komputerowy

zdyskwalifikował tę kandydatkę. Zdał sobie sprawę, że musi porozmawiać z Pretoriusem, a być może również złagodzić swoje wymagania dotyczące włosów.

– Mógłbym znieść towarzystwo brunetki – mruknął pod nosem, a gdy ona spojrzała na niego z widocznym zdumieniem, zdał sobie sprawę, że chyba istotnie nadaje tej rozmowie zbyt szybkie tempo. Chcąc naprawić błąd, dodał: – Podejrzewam, że poznaliśmy się na poprzedniej konferencji poświęconej roli techniki we współczesnym świecie.

– Czy mogę państwu podać coś do picia? – spytała kelnerka, która pojawiła się w tym momencie obok ich stolika.

– Proszę o mrożoną herbatę z dodatkowym plasterkiem cytryny – powiedziała Daisy.

Justice miał wrażenie, że w jego pamięci otwiera się jakaś zamknięta dotąd szufladka. Wzmianka o dodatkowym plasterku cytryny wzbudziła w nim mętne skojarzenie, ale nie potrafił go zidentyfikować. Przyjął to niepowodzenie z typowym dla siebie stoickim spokojem i zamówił filiżankę czarnej kawy.

Potem znów spojrzał badawczo na Daisy.

– Czy możesz dać mi jeszcze jedną wskazówkę?

– Mam lepszy pomysł – odparła z uśmiechem. – Powiedz mi, co robiłeś w ciągu ostatnich kilku lat. Podobno jesteś największym na świecie specjalistą od robotyki.

– To prawda – przyznał zadowolony, że rozmowa wkracza na bardziej znany mu grunt.

– I jak widzę, nie grzeszysz fałszywą skromnością.

– Fałszywa skromność do niczego nie prowadzi.

Daisy ponownie zaczęła się śmiać, a on – ku swojemu zdziwieniu –

wcale nie poczuł irytacji. Jej reakcja wzbudziła w nim jakieś odległe skojarzenie, ale i tym razem nie był w stanie określić jego źródła.

– Justice, ty naprawdę się nie zmieniłeś – zauważyła z zachwytem. – Nadal kierujesz się niewzruszoną logiką.

– Czy uważasz, że jest w niej coś złego?

– Nie, oczywiście że nie. Pod warunkiem, że nie tłumi ona naszych uczuć.

Uczuć? Po raz pierwszy od dawna miał wrażenie, że traci grunt pod nogami. Sfera uczuciowa była od niego tak odległa, że wydawała mu się nieznanym lądem.

Potrafił rozmawiać z większością inżynierów i wiedział, czego może od nich oczekiwać, a ta kobieta nieustannie go zaskakiwała. Budziła w nim od dawna zapomniane aspiracje. Przy niej nie myślał ani o konferencji, ani o nieposuwającej się od roku do przodu pracy, ani nawet o tym, że powinien zadawać jej pytania, które pozwolą mu stwierdzić, czy jest odpowiednią kandydatką na asystentkę. Miał po prostu wrażenie, że bijące od niej ciepło topi lód skuwający jego serce. Rozgrzewa jego krew, pomaga mu zapomnieć o długiej zimie i dostrzec nowy sens życia.

Gdyby wierzył w intuicję, uznałby, że to ona podsuwa mu następny krok, ale jako człowiek racjonalny doszedł do wniosku, że jego umysł ocenił sytuację i wyciągnął z niej logiczny wniosek.

Z którego wynika, że ta kobieta może mu pomóc w rozwiązaniu wszystkich problemów.

Widząc, że jest zatopiony w myślach, cierpliwie czekała na następne zdanie. Gdy jednak milczenie zaczęło się przedłużać, poczuła nagle ukłucie niepokoju.

– Justice, czy coś się stało?

– Proszę cię o wybaczenie – powiedział, wracając do realnego świata. – Nie zdarzyło mi się to od czasu wczesnej młodości i jest zapewne skutkiem mojej izolacji od świata. Twoje towarzystwo wpływa niezwykle stymulująco na mój centralny układ nerwowy.

– Co to znaczy? – spytała, mrugając oczami.

– To, że twoja bliskość przyprawia mnie o erekcję.

Kelnerka, która przyniosła w tym momencie ich napoje, musiała chyba usłyszeć to zdanie, bo trzymana przez nią taca niebezpiecznie się przechyliła.

– Czy państwo chcą jeszcze coś zamówić? – zapytała, starając się zachować niewzruszony wyraz twarzy.

– Nie – odparł bez wahania Justice, wybierając jedyną możliwą drogę odwrotu. – Proszę tylko o rachunek.

Kelnerka wręczyła mu świstek papieru, rzucając w kierunku Daisy spojrzenie, które wydało mu się oburzająco cyniczne. A on, choć nie wierzył w sens spontanicznych działań, poczuł nagłą chęć wystąpienia w obronie swojej towarzyszk. Co byłoby bezsensowne, bo ona w ogóle nie zwróciła uwagi na reakcję kelnerki.

Zdumiona i wstrząśnięta jego wyznaniem wpatrywała się w niego z osłupieniem, a w nim obudziło się podejrzenie, że być może pozwolił sobie na nadmierną szczerość. Usiłując opanować irytację, zapłacił rachunek, doliczając do niego hojny napiwek, a potem odsunął od stołu krzesło.

– Domyślam się, że wychodzimy – powiedziała Daisy, zdobywając się na nieco ironiczny uśmiech.

– Owszem, wychodzimy.

– W porządku.

Wzruszyła ramionami, wstała i zarzuciła na ramię wypchaną torbę, której ciemna zółć powinna kłócić się z jaskrawą czerwienią jej bluzki, ale w

jego oczach była odbiciem zachodu słońca, szybko wypełniającego niebo nad Miami podobną paletą barw. Uzupełnienie tego obrazu stanowiły jej jasne włosy, których widok budził w nim coraz większy zachwyt.

To interesujące, pomyślał. Może ktoś powinien przeprowadzić badania antropologiczne poświęcone reakcji męskiego libido na barwy kobiet. Nie miał pojęcia, jak mógłby wykorzystać rezultaty takich badań w swojej działalności naukowej, nie wykraczającej poza środowisko robotów, ale miał nadzieję, że coś przyjdzie mu do głowy. Tymczasem wiedział tylko jedno: że chciałby sprawdzić, jaka jest tonacja nagiej skóry Daisy.

Nie zdążyli zrobić nawet dwóch kroków, kiedy zaczepił ich jakiś starszy, elegancko ubrany mężczyzna.

– Wspaniałe wystąpienie, panie St. John! – zawołał, wyciągając rękę. – Pańskie poglądy dotyczące potencjalnej współpracy robotów z istotami ludzkimi wydały mi się fascynujące.

– Dziękuję – mruknął Justice, ściskając podaną mu dłoń. – A teraz, jeśli pan wybaczy, musimy...

– Pan St. John jest również wybitnym specjalistą w zakresie relacji interpersonalnych w dziedzinie gatunku homo sapiens – wtrąciła Daisy, zanim Justice zdążył odciągnąć ją na bok.

– To bardzo trafna obserwacja, młoda damo – ciągnął mężczyzna, ponownie koncentrując uwagę na jej partnerze. – Czy miałby pan ochotę poznać pewną koncepcję, którą niedawno opracowałem?

Justice dobrze wiedział, co się stanie, jeśli nie spławi natręta jak najszybciej. Znał obyczaje inżynierów, którzy uwielbiali spędzać całe noce na dyskusjach poświęconych tematom zawodowym. W innych okolicznościach byłby gotów porozmawiać z tym miłym starszym panem, ale nie dziś. Dziś miał spędzić wieczór z kobietą.

– Dokładnie za trzy minuty i czterdzieści dwie sekundy zaczyna się ważne spotkanie, w którym muszę wziąć udział – oznajmił, zerknąwszy na zegarek. – Dotarcie na miejsce zajmie mi trzy minuty i trzydzieści trzy sekundy, więc proszę mi wybaczyć, ale...

– Rozumiem pana bardzo dobrze, ale nie tracę nadziei, że jeszcze kiedyś się spotkamy – powiedział mężczyzna, robiąc krok do tyłu, by zejść im z drogi.

Justice chwycił Daisy za rękę i poprowadził ją w stronę wyjścia z kawiarni. Gdy dotarli do holu, zatrzymała się gwałtownie i spojrzała mu pytająco w oczy.

– Co się tu dzieje? – spytała podejrzliwym tonem, który jeszcze bardziej utwierdził go w przekonaniu, że traktował ją od początku zbyt obcesowo.

– Myślałem, że sprawa jest jasna. Czyżby doszło do jakichś zakłóceń czytelności przekazu?

– Ty możesz tak to sformułować. Ja powiedziałabym raczej, że nie nadajemy na falach tej samej długości. – Zmarszczyła nos i skrzywiła się z niesmakiem. – Choć prawdę mówiąc, i to brzmi zbyt inżynieryjnie.

Inżynieryjnie? Skąd ona wzięła takie słowo? Justice poczuł, że traci grunt pod nogami, i postanowił raz na zawsze wyjaśnić możliwe nieporozumienia.

– Czyżbyś wolą, żebym wyrażał się jaśniej? – spytał, krzyżując ręce na piersiach.

– Nie, chyba dobrze cię zrozumiałam. Zaprosiłeś mnie na kawę. Dlaczego tak nagle postanowiłeś wyjść z tej kawiarni? Co się zmieniło?

– Więc uważasz, że powinienem ci pozwolić na dopicie herbaty, zanim zrobimy następny krok?

– Może chociaż na wypicie jeszcze jednego łyka – odparła z ironicznym uśmiechem, delikatnie kładąc dłoń na jego torsie. – Nie musiałeś wchodzić w fizjologiczne szczegóły. Wiem, że czujemy do siebie pociąg. Zawsze tak było.

Znów nawiązała do przeszłości, a on poczuł się jeszcze bardziej zdezorientowany. Nieszczęsny wypadek samochodowy, który wywołał luki w pamięci, pozbawił go szansy rozmawiania z nią na równych prawach.

– Czy to znaczy, że zmieniłaś zdanie?

– Na temat naszych planów dotyczących seksu? – Potrząsnęła głową. – Nie, ale myślę, że powinniśmy z tym trochę zaczekać.

– Nie jestem pewny, czy to wytrzymam – wyznał szczerze, zdumiony własną otwartością.

Zawsze panował nad otaczającym go światem i samodzielnie podejmował ważne decyzje. Teraz czuł się zależny od kobiety i fakt ten napawał go niepokojem, choć równocześnie budził w nim pełne optymizmu oczekiwania.

Oczy Daisy pociemniały nagle, nabierając barwy dojrzałej zieleni gęstego lasu.

– Nie pozwoliłeś mi wypić herbaty, ale mogę z niej zrezygnować – oznajmiła z uśmiechem. – Kiedy masz to ważne spotkanie, o którym wspominałeś?

– Za pięćdziesiąt cztery sekundy, ale nie jestem z nikim umówiony. Okłamałem tego pana, żeby się go pozbyć.

– Domyśliłam się tego, widząc twoją minę. Nie wydawałeś się rozbawiony perspektywą długiej rozmowy o robotyce.

– Ja rzadko bywam rozbawiony – odrzekł Justine. – Ten wypadek pozbawił mnie możliwości przeżywania większości uczuć. Teraz, po raz

pierwszy od wielu miesięcy, odczuwam nadzieję. Liczę na to, że dzięki tobie spotka mnie coś, o czym od dawna marzę.

Daisy miała wrażenie, że za chwile pęknie jej serce. Czy Justice zdaje sobie sprawę, jak bardzo wstrząsnęły nią jego słowa? Co musiało się wydarzyć, by w ciągu tych dziewięciu lat zmienił się z promiennego chłopaka w pozbawionego uczuć mężczyznę? Odruchowo wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

– Justice, zaprowadź mnie do swojego pokoju – poprosiła szeptem.

Wiedziała, że prędzej czy później dojdzie między nimi do zbliżenia. Była tego pewna od chwili, w której ujrzała go na mównicy. Kiedy siedzieli w kawiarni, miała wrażenie, że odwlekają tylko to, co i tak jest nieuniknione.

Pragnęła go, zawsze pociągała ją fizycznie i była przekonana, że mimo wypadku jakaś część jego osoby dobrze ją pamiętała. Pamiętała to, co przeżyli.

Chwyliła go za rękę i pociągnęła w stronę wind.

– Jeśli mamy jechać na górę, to chcę, abyś wiedziała, że windy są po przeciwnej stronie holu – oznajmił Justice, a ona po raz pierwszy dostrzegła na jego twarzy cień uśmiechu i poczuła radosne bicie serca.

Podczas jazdy nie odzywali się, ale zdawali sobie sprawę z tego, że panujące między nimi napięcie rośnie z każdą chwilą. Kiedy Justice otworzył drzwi apartamentu, Daisy wydała głośne westchnienie, zachwycona jego rozmiarami i wystrojem, a także widokiem, jaki rozciągał się za panoramicznymi oknami.

– Lubię przestrzeń i spokój, a ponieważ byłem ich pozbawiony w okresie młodości, tym bardziej potrafię je docenić – powiedział Justice.

– To mnie nie zaskakuje – przyznała Daisy, wychodząc na taras, z którego widać było plażę i ocean. – Kto by się domyślił, że będzie nas kiedyś

stać na pobyt w takim miejscu?

– Ja – odparł tonem, w którym nie było cienia zarozumiałości. – Przewidziałem swoją przyszłość i starannie ją zaplanowałem.

– Wierzę ci. Zawsze byłeś dobry w dziedzinie planowania.

– Każdy mógłby osiągnąć to, co udało mi się zdobyć. Ja zawdzięczam wszystko determinacji i umiejętności znajdowania się we właściwym czasie na właściwym miejscu.

– Ta umiejętność to po prostu szczęście, Justice – poprawiła go Daisy, ale on potrząsnął głową.

– Nie wierzę w szczęście. Wolę nazywać to korzystnym zbiegiem okoliczności.

– Czyli mówiąc inaczej... szczęściem.

Justice zmarszczył brwi.

– Czy to, że się tu znalazłaś, jest kwestią szczęścia?

– Oczywiście. Nie przyszedłabym na ten odczyt, gdybym nie zauważyła na tablicy ogłoszeń twojego nazwiska.

– Ale je zauważyłaś. – Zrobił tylko jeden krok w jej kierunku, ale ona natychmiast poczuła przyspieszone bicie serca. – Na tym właśnie polega umiejętność znajdowania się we właściwym czasie na właściwym miejscu.

– A ja wolę powiedzieć, że miałam szczęście. – Rozejrzała się po apartamencie. – A teraz jestem we właściwym miejscu...

– ... i we właściwym czasie – dokończył Justice.

– W takim razie powiedz mi, jakie masz plany w stosunku do mnie.

Milczał, przyglądając jej się z uwagą, ona zaś usiłowała sobie przypomnieć, czy zawsze miał tak poważny wyraz twarzy. Pamiętała, że już jako nastolatek był skupiony i pogrążony w myślach, ale przecież potrafił się śmiać. Gdzie się podziało jego poczucie humoru? – spytała się w duchu. I co

zrobić, by je odzyskał?

On zaś najwyraźniej ułożył sobie w głowie cały plan dotyczący jej osoby, bo podszedł jeszcze bliżej i mocno ją objął. Ona zaś, tak jak przed laty, rzuciła mu się w ramiona.

– Myślę, że po prostu cię rozbiore i będę się z tobą kochał – oznajmił, odpowiadając na jej pytanie.

A potem zaczął ją całować.

TWLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Zarzuciła mu ręce na szyję i skupiła uwagę na jego osobie. Nigdy nie była kobietą metodyczną, ale Justice skłonił ją do zmiany postawy.

Pierwsze muśnięcie jej ust było delikatną pieszczotą, ale ten stan rzeczy nie trwał długo. Wkrótce jego pocałunek stał się bardziej namiętny, ona zaś westchnęła z rozkoszy i uległa narzuconemu przez niego rytmowi czułości bez wahania i obawy. Kiedy ich języki się spotkały, poczuła jeszcze większe podniecenie. Gdy Justice lekko ugryzł jej dolną wargę, niemal omdlała z pożądania.

– Nie wyobrażasz sobie, od jak dawna miałem ochotę to zrobić – szepnął jej do ucha.

– Istotnie nie mam pojęcia – przyznała z uśmiechem.

– Ale jestem gotowa się założyć, że ty potrafisz określić ten upływ czasu z dokładnością sięgającą minuty.

– A nawet nanosekundy.

Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją tak zachłannie, jakby chciał na zawsze zatrzymać ją przy sobie.

Nigdy dotąd nie przeżyła chwili takiego szczęścia. Miała wrażenie, że jego bliskość wynosi ją na nieznane dotąd wyżyny, na których jest bezpieczna, silna i godna wielkiej miłości.

– Powiedz mi, co sprawia ci przyjemność, a ja postaram się spełnić twoje oczekiwania przez resztę nocy.

– Miałam nadzieję, że powiesz coś w tym rodzaju – wyznała cichym głosem, a on po raz drugi w ciągu tego dnia pogodnie się uśmiechnął.

– Czy chcesz, żebym zgasił światło, kiedy będę cię rozbierał?

– Jak wolisz...

– Więc może zgaszę, żebyś miała na sobie tylko promienie zachodzącego słońca.

Był to najbardziej poetycki komentarz, jaki usłyszała z jego ust od chwili, w której poznali się po raz drugi. Resztki lodu, który skuwał jej serce, stopniały.

W takim razie musisz się pospieszyć, bo słońce już prawie zaszło.

– Nigdy się nie spieszę. Zwłaszcza kiedy chodzi o tak ważną sprawę.

Daisy spojrzała na niego ze wzruszeniem.

– Och, Justice – szepnęła. – Tak się bałam...

– Bałaś się? – Zmarszczył brwi i spojrzał na nią badawczo. – Bałaś się mnie?

– W pewien sposób. Nie wiedziałam, jaki będziesz, kiedy się ponownie spotkamy, jak bardzo się zmieniłeś. Początkowo miałam wrażenie...

– Że jestem innym człowiekiem?

– Skąd wiesz?

– To przecież logiczny wniosek.

– Owszem. Myślałam, że się zmieniłeś. – Zsunęła torbę z ramienia i rzuciła ją beztrąsko na podłogę. – I miałam rację. To jest przecież zupełnie naturalne. Każdy z nas z biegiem czasu staje się trochę innym człowiekiem.

– To bardzo trafna obserwacja.

Daisy, rozbawiona jego ironią, nie zdołała powstrzymać wybuchu śmiechu.

– Ale przecież jesteś taki sam. Jeśli odrzucimy naukowy żargon i chłodną wyniosłość, jesteś nadal chłopcem, którego zapamiętałam.

– Czy mogę założyć, że to jest dobre?

– To jest... – Odwróciła głowę, by nie dostrzegł łez, które z nieznanego

powodu nagle napłynęły do jej oczu.

– To jest fantastyczne – wyznała stłumionym przez wzruszenie głosem.

– W takim razie zobaczmy, czy uda się nam przenieść jeszcze dalej w świat fantazji.

Zawsze podziwiała skupienie, z jakim przystępował do wykonywania nawet najprostszych czynności. Teraz powoli, jakby z namysłem, rozpiął guziki jej bluzki, a potem zręcznie zdjął biustonosz.

Skąpane w promieniach zachodzącego słońca ciało Daisy było tak piękne, jak się spodziewał. Objął ją mocno i przesunął końcami palców po sutkach. Była zaskoczona siłą jego rąk. Nie były to delikatne dłonie człowieka spędzającego życie za biurkiem, lecz twarde dłonie pracownika fizycznego. Nie wiedziała, na czym polega jego praca naukowa, ale musiała ona wymagać sporego wysiłku. Poczula, że uginają się pod nią kolana i jęknęła z rozkoszy.

– Justice, proszę cię...

– Nie każ mi się spieszyć. Nie umiem. Chcę się cieszyć każdą chwilą.

Przesunął dłonie z jej piersi na biodra. Zgrzyt rozpinanego zamka błyskawicznego wydał jej się równie głośny jak ich oddechy. Justice zsunął z niej pozostałe części garderoby i spojrzał z zachwytem na jej nagie ciało.

Wiedziała, że powinna mu się zrewanżować, ale nie miała tyle cierpliwości i nie potrafiła postępować tak metodycznie jak on. Gorączkowo zdarła z niego spodnie, koszulę, buty i skarpetki. W zapadającym mroku pozwoliła swoim dłoniom przejąć funkcję oczu i zaczęła wodzić rękami po wszystkich zakątkach jego ciała.

Tak wiele się zmieniło. Był nie tylko wyższy, ale też bardziej muskularny. Miała ochotę go namalować, stworzyć portret, na którym intelekt harmonizowałby w cudowny sposób z ideałem męskiej urody.

Wyczuła pod palcami długą szorstką szramę, kontrastującą z zachwycającą gładkością jego skóry, i wstrzymała na chwilę oddech.

– Och, Justice, nie żartowałeś. Naprawdę masz blizny.

– Przecież jest za ciemno, żebyś mogła je zobaczyć – mruknął, a ona odniosła wrażenie, że nagle się od niej oddala.

– To prawda. Ale je czuję.

– Czy budzą w tobie odrazę? Czy chcesz, żebyśmy przerwali nasz miłosny akt?

– Przerwa... – Stłumiła wybuch śmiechu. – Och, Justice, ty jesteś taki zabawny. Potrafię bezbłędnie odczytywać twoje nastroje. Kiedy jesteś zdenerwowany albo nie czujesz się pewny siebie, zaczynasz przemawiać w niezrozumiałym dla mnie języku.

– Wcale nie jestem zdenerwowany.

– Więc jaki jesteś?

– Jestem... – Z jego ust wydobyło się długie westchnienie. – Jestem poruszony emocjonalnie.

– Byłabym zaskoczona, gdyby było inaczej...

Czy on myśli, że ona od niego ucieknie z powodu kilku blizn? Jeśli tak, to znaczy, że naprawdę zapomniał, jaka jest. Tak czy owak, niebawem się tego dowie.

– Pozwól, że ci pokażę, jaką odrazę budzą we mnie twoje blizny.

Przywarła ustami do pierwszej z nich. Dotyk jej warg był tak delikatny jak skrzydeł motyla. Potem znalazła i potraktowała w taki sam sposób następną szramę. A później pokryła pocałunkami całe jego ciało.

– Dosyć – wykrztusił stłumionym głosem Justice, kiedy zdał sobie sprawę, że nie wytrzyma dłużej.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Palila się w niej tylko jedna lampa,

której żółty abażur nappełniał wnętrze złotą poświatą. Kiedy położył się obok Daisy na łóżku, dostrzegła nie tylko atletyczną budowę jego ciała, lecz również ból wyrzeźbiony w ostrych rysach twarzy. Postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, by go uśmierzyć. Przyciągnęła Justice'a do siebie i przywarła do niego całym ciałem. Zdała sobie sprawę, że jest teraz szczupły, silny i niebezpieczny jak lampart, z którego wizerunkiem zawsze jej się kojarzył. Twardość jego mięśni wyzwoliła w niej sporą dozę uległej kobiecości. Pragnęła zatracić się w jego ciele, myśleć tylko o nim, zapomnieć o wszystkich innych sprawach oraz ludziach.

Ponownie zaczęła całować jego blizny. Tym razem widziała je w bezlitosnym świetle lampy i żałowała, że jej pieszczoty nie posiadają uzdrowicielskiej mocy. Chciałaby uleczyć nie tylko ciało swojego dawnego kochanka, lecz również jego duszę, która najwyraźniej także doznała obrażeń z biegiem minionych lat.

Justice, który leżał dotąd nieruchomo z zamkniętymi oczami, nagle napiął mięśnie, a potem chwycił ją za ramiona i przewrócił na plecy.

– Teraz moja kolej – powiedział z uśmiechem.

Zanim zdążyła zareagować, przywarł wargami do jej ust. Choć nie mogła w to uwierzyć, jego pocałunek wydał jej się teraz jeszcze bardziej zmysłowy niż wszystkie poprzednie. Zarzuciła mu ręce na szyję i westchnęła, rozkoszując się jego męskością. Kiedy zaczął pieścić językiem czubki jej piersi, poczuła w całym ciele wzbierające pożądanie.

– Justice... – jęknęła łamiącym się głosem – zrób to jeszcze raz.

Kiedy poprzednio trzymał ją w ramionach, w jego zachowaniu dominowała czułość, delikatność i nieśmiałość. Byli jeszcze wtedy dziećmi odkrywającymi z nieposkromioną ciekawością i odrobiną lęku nowe obszary ludzkich doznań.

Teraz znali już potrzeby i możliwości swoich ciał, więc zachowywali się o wiele śmieiej, ale w ciągu minionych lat jedna rzecz nie uległa zmianie: nadal łączyło ich magiczne porozumienie, braterstwo ciał i dusz, które z każdą chwilą stawało się coraz bardziej intensywne.

Justice przesunął dłonie z piersi Daisy na uda, a potem rozchylił jej nogi w taki sposób, by zdobyć dostęp do najbardziej wrażliwego punktu ciała. Poczowała w dole brzucha rozkoszny dreszcz, który przybierał na sile z każdym ruchem jego palców. Pieścił ją niespiesznie, stopniowo potęgując doznania z typową dla siebie precyzją i dokładnością. A ona odkrywała z każdą sekundą, że uwielbia dokładnych mężczyzn.

– Justice, proszę... – wyszeptała stłumionym głosem. – Nie wytrzymam tego dłużej.

– Ufam, że wytrzymasz, bo mam ci jeszcze wiele do zaoferowania – odparł z czułym uśmiechem, który wzmógł jej podniecenie. – Chcę ci dać wszystko, co posiadam, Daisy.

Kiedy napięcie stało się tak silne, że Daisy niemal omdlewała z pożądania, wsunął dłonie pod jej pośladki i uniósł ją lekko w górę, po czym jednym ruchem wtargnął do jej wnętrza. Owinęła nogi wokół jego bioder, by ułatwić mu dostęp, a potem zaczęła się miarowo poruszać w narzuconym przez niego rytmie. Nigdy nie było jej tak dobrze z żadnym mężczyzną. Nie wiedziała, dlaczego tak jest i nie chciała rozumieć przyczyn tego stanu rzeczy. Marzyła tylko o tym, by ta chwila trwała jak najdłużej.

Wkrótce straciła zdolność myślenia o czymkolwiek, gdyż cały jej świat zmienił się w niezwykłą feerię rozkoszy. Przeżyła coś podobnego tylko z jednym mężczyzną: z tym mężczyzną. Tylko on potrafił wzbudzić w niej taką ekstazę i zaprowadzić na szczyty miłosnego spełnienia.

Miała nadzieję, że spędzając z nim noc, wyzwoli się od wspomnień

dotyczących wspólnej przeszłości, ale stało się coś innego. Osiągając punkt kulminacyjny uniesienia, zdała sobie sprawę, że stali się jednością, że od tego momentu ona należy tylko do niego, a on tylko do niej. I dostrzegła cię szansy na to, że taki stan rzeczy utrzyma się przez całą wieczność.

Czas mijał. Justice zamówił do pokoju posiłek, który pozostał nietknięty. Napełnił wannę wodą, która wystygła. Odczuwali tak silne pożądanie, że co chwilę na nowo rzucali się sobie w ramiona. W pewnym momencie zasnęli, a tymczasem noc zamieniła się w dzień.

Justice obudził się w radosnym nastroju. Wiedział, że jego życie zmieniło bieg, przeniosło się do innego wymiaru, weszło na orbitę, z której nie ma powrotu, co bardzo mu odpowiadało, bo nie chciał donikąd wracać.

Spojrzał na śpiącą obok niego Daisy. Jej jasne włosy były rozsypane na jego piersi, a ona wspierała na niej głowę, jakby chcąc wsłuchiwać się w bicie serca. I przejmować jego rytm.

Wiedział, że nie pozwoli jej odejść, nie był jednak pewny, jak powinien wyglądać następny etap ich znajomości. I nie miał pojęcia, jak ją przekonać, że musi zostać jego asystentką... oraz żoną.

Odsunął się od niej delikatnie, wsparł brodę na łokciu i obrzucił jej ciało pełnym czułości spojrzeniem. Przesunął wzrok z kształtnych piersi na idealny zarys pośladków, zachwycając się jedwabistą gładkością i brzoskwiniową barwą pokrywającej je skóry.

I wtedy dostrzegł na lewym udzie Daisy niewielki tatuaż: parę złocistych kocich oczu wyzierających zza zasłony ciemnozielonych liści.

Natychmiast załała go fala wspomnień, tak żywych i bolesnych, jakby pochodziły sprzed zaledwie kilku dni. Przypomniawszy sobie rodzinę zastępczą, która miała być jego ostatnim schronieniem przed osiągnięciem dorosłości. Pierwszy prawdziwy dom, w jakim zamieszkał po śmierci rodziców, jakże

odmienny od szeregu sierocińców, w których był tylko jednym z wielu niechcianych, zapomnianych, zaniedbanych, odrzuconych chłopców.

Prawdziwy dom, w którym miał kochających rodziców i własny pokój. Dom, w którym poznał Daisy. Jej imię przebiło się przez mgliste pokłady amnezji wywołanej przez wypadek i rozbłysło w jego pamięci jak bajecznie kolorowa raca. Nagle przypomniał sobie rezydencję państwa Marcellusów, w której spędzał lato dzielące maturę od pierwszego roku studiów na Harvardzie.

Nie był jedynym przygarniętym przez nich osieroconym dzieckiem, ale czuł się tak, jakby był członkiem najbliższej rodziny. Gospodarze umieli pogodzić codzienne życie z potrzebami podopiecznych. Wszystko byłoby bliższe ideału, gdyby nie...

Gdyby nie Daisy.

Wzbudziła jego zachwyty, gdy tylko wszedł do domu swych zastępczych rodziców i ujrzał ją u szczytu szerokiej klatki schodowej. Podobała mu się, choć miała kruczoczarne włosy, przesadny makijaż oraz polakierowane paznokcie rąk i nóg. Spotkał w życiu wielu ludzi, którzy go oceniali na podstawie wyglądu, i przysiągł sobie, że nigdy nie powtórzy ich błędów. A poza tym, jako bystry obserwator, dostrzegł pod maską jej nonszalanckiej pozy dobroć i szlachetność. Tak mu się przynajmniej wydawało. A ona okłamywała go od samego początku znajomości, aż do końca.

Zerwał się z łóżka, podszedł do szafy i włożył pierwsze spodnie, jakie wpadły mu w ręce, usiłując odzyskać panowanie nad sobą i zadając sobie pytanie, gdzie się podziała jego samokontrola.

Daisy zawsze doprowadzała go do szaleństwa. Zawsze potrafiła udaremnić jego najstaranniejsze plany.

– Justice?

Jej zaspany głos wzbudziłby w nim przyływ czułości, gdyby nie wiedział, że jest przepojony fałszem.

Odetchnął głęboko kilka razy, a potem podszedł do łóżka. W jego wzroku nie było życzliwości.

– Dzień dobry.

Zamrugła nerwowo powiekami i utkwiła w nim pełne niepokoju spojrzenie.

– Co się stało?

– Nic. Chciałbym, żebyś jak najszybciej wyszła.

Usiadła na łóżku. Po upojnej nocy jej włosy powinny być splątane i zmierzwione, ale opadały na ramiona jak górską kaskadą.

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Ta kobieta jest jadowitą zmiją, gotową go ukąsić, a on nie mógł oprzeć się wrażeniu, że nigdy w życiu nie widział czegoś równie zachwycającego jak ona. Jak to jest możliwe?

Ponownie zamrugła niewiarygodnie zielonymi oczami, a potem spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Czy naprawdę poprosiłeś mnie, żebym wyszła?

– Owszem.

Pochwalił się w myślach za odpowiedź, która była krótka i rzeczowa. Zerknął na zegarek. Wiedział, że kobiety potrzebują więcej czasu na poranną toaletę niż mężczyźni, ale chciał się jej pozbyć w ciągu dziesięciu minut.

– Widzę, że coś się stało. O co chodzi?

Wyskoczyła z łóżka, a on ujrzał jej nagie ciało i wstrzymał oddech. W promieniach porannego słońca wyglądała wręcz zjawiskowo. Zdał sobie sprawę, że tylko cudem może przeżyć spokojnie najbliższe dziewięć minut i pięćdziesiąt sekund. A on nie wierzył w cuda.

– Przypomniałem sobie, kim jesteś.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się z rozbawieniem. – To wspaniale! Co cię naprowadziło na ten trop?

– Twój tatuaż. Jego widok połączył moją świadomość z tą konkretną sumą wspomnień.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia? – Ku jego zaskoczeniu roześmiała się głośno. – Dziwię się, że tej reakcji nie wywołał twój własny tatuaż.

– Ja nie mam żadnych tatuaży.

– Ależ masz! Łapa lamparta z ostrymi pazurami! Aneks do moich kocich oczu! On jest tam, na udzie... – Urwała i zagryzła wargi, w jej oczach odmalował się ból. – Och, Justice, przepraszam, tam jest teraz tylko blizna!

– Przestań, Daisy – przerwał szorstkim tonem, podkreślając swą determinację stanowczym ruchem ręki. – Twój tatuaż był tylko katalizatorem mojej reakcji. Przypomniałem sobie również, co mi zrobiłaś.

– A mianowicie?

Na czole Daisy pojawiła się głęboka bruzda.

To dobrze, pomyślał Justice. Może jako kobieta pomarszczona wyda mi się mniej pociągająca, choć oczywiście może to potrwać trzydzieści lat. Albo pięćdziesiąt. Wszystko zależy od jej genetycznego kodu. Nie mogę czekać tak długo. Chcę się jej pozbyć natychmiast!

– Przypomniałem sobie, że mnie wtedy okłamałaś. Powiedziałaś, że masz siedemnaście lat i właśnie przeszłaś do ostatniej klasy szkoły średniej. Wmówiłaś mi, że jesteś tylko o rok młodsza ode mnie, a byłaś piętnastoletnim dzieckiem!

– Miałam już prawie szesnaście lat – poprawiła go przekornym tonem.
– Owszem, okłamałam cię, bo wiedziałam, że jeśli powiem prawdę, nie zechcesz mnie pocałować.

– Pocałować? – powtórzył, czując, że traci panowanie nad sobą. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

– Przecież ja cię uwiodłem! Byłaś dziewicą! Byłaś... nietykalna, a ja cię dotknąłem. To był pierwszy prawdziwy dom, jaki miałem od śmierci rodziców, a ty mi go odebrałaś. Przez ciebie straciłem stypendium, bo przestałem być „uczciwym młodym człowiekiem”. Przez ciebie musiałem zapomnieć o studiach na Harvardzie!

– Co takiego? – zapytała, a on dostrzegł na jej twarzy autentyczne zdumienie.

Zbladła jak ściana, a źrenice jej oczu zmniejszyły się do rozmiaru główek szpilki.

– Och, Justice, ja o tym nie wiedziałam! Powiedziałaś mi, że musisz wyjechać wcześniej, bo wzywa cię uczelnia... Nie miałam pojęcia...

Zdjął dłonie z jej ramion i zrobił krok do tyłu.

– Ubierz się.

Daisy spojrzała na niego ze złością, a potem bez słowa zebrała porozrzucone części swojej garderoby. Justice odwrócił się do niej tyłem, bo wiedział, że jej widok wywoła w nim nowy przypływ zachwytu i pożądania. Że będzie marzył o tym, aby wziąć ją na ręce, zanieść do łóżka i kochać się z nią aż do utraty tchu.

– Jak to możliwe, żebym nadal jej pragnął po tym, co mi zrobiła? – szepnął sam do siebie.

– Justice?

Podeszła do niego bezszelestnie i położyła dłoń na jego ramieniu. Odwrócił się, zamierzając jej wyliczyć, jak wiele go kosztowała. Wyjaśnić powody, dla których nie może jej tego wybaczyć.

– Ten ostatni sierociniec, do którego mnie oddali tuż przed

osiągnięciem pełnoletności, był najgorszy ze wszystkich – oznajmił podniesionym głosem. – Wiedzieli tam, co zrobiłem, i traktowali mnie jak psa. Gorzej niż psa. A kiedy ukończyłem osiemnaście lat, wyrzucili mnie na ulicę. Bez posady, bez pieniędzy, bez szans na ich zdobycie. Nie miałem dachu nad głową ani nikogo, kto zechciałby mi pomóc.

– Nic o tym nie wiedziałam... – wykrztusiła Daisy z rozpaczą. – Przysięgam, że o niczym nie miałam pojęcia.

Zacząła nagle płakać. Łzy popłynęły strumieniami po jej policzkach, a on poczuł się nieswojo, gdyż obudziło się w nim podejrzenie, że jej żal może być szczery. Powinien cieszyć się z jej rozpacz, uważać ją za pewnego rodzaju karę. Kiedyś z pewnością potrafiłby zareagować w taki sposób, ale teraz, po tylu latach, nie umiał wzbudzić w sobie satysfakcji. Starał się zignorować jej łzy, zachować wobec nich stosowny dystans i nie przeżywać na nowo tego, co miało miejsce przed wieloma laty.

– Czy jesteś przynajmniej inżynierem? – spytał oschłym tonem.

– Ja? Skąd ci to przyszło do głowy?

Skąd ci to przyszło do głowy? Po raz nie wiadomo który doszedł do wniosku, że kobiety są pozbawione umiejętności logicznego myślenia.

– Brałaś udział w konferencji poświęconej roli techniki. Na kluczowy odczyt zapraszano tylko inżynierów, a nie... – machnął niecierpliwie ręką – ludzi zajmujących się tym co ty. Cokolwiek to oznacza.

– Jestem autorką i ilustratorką książek dla dzieci.

Jej oświadczenie tak go zaskoczyło, że zamilkł, by powstrzymać chaotyczną gonitwę myśli.

– Więc co, do diabła, robiłaś na moim wykładzie?

– Zobaczyłam twoje nazwisko i fotografię na hotelowej tablicy ogłoszeń. Natychmiast cię rozpoznałam. Wśliznęłam się na salę pod

wpływem impulsu.

– Powiedziałaś mi, że jesteś inżynierem.

– Nic podobnego – odparła wojowniczym tonem, opierając dłonie na biodrach. – Wręcz przeciwnie, powiedziałam, że nie mam pojęcia o technice.

Szybko przebiegł myślami wszystkie momenty, które spędzili w swoim towarzystwie, i potrząsnął głową.

– W jakich okolicznościach?

– Wtedy, kiedy zaprosiłeś mnie na kawę, a potem nie pozwoliłeś mi dopić herbaty. Spytałeś, czy poznaliśmy się na konferencji dotyczącej problemów technicznych, a ja ci wyznałam, że nie jestem inżynierem. Prawdę powiedziawszy... – Zawahała się, a on dostrzegł na jej twarzy rumieniec zażenowania.

– Mów dalej – zażądał. – Będzie mi miło, jeśli dla odmiany powiesz prawdę.

Daisy spojrzała na niego z gniewem.

– Nigdy cię nie okłamałam. Powiedziałam, że się kiedyś poznaliśmy. Nigdy nie mówiłam, że mam dyplom inżyniera. Zaczęłam ci tłumaczyć, jak zarabiam na życie, ale przerwała mi ta kelnerka. Nie pozwoliła mi dokończyć zdania. Kiedy odeszła, nasza rozmowa dotyczyła już czegoś innego. – Splotła ręce na piersiach. – O ile sobie przypominam, poprosiłeś mnie o jeszcze jedną wskazówkę.

– Może powinnaś była mi powiedzieć, że jesteś kobietą, która zrujnowała moje szanse studiów na Harvardzie. To byłaby doskonała wskazówka.

– Bardzo mi przykro. Nie miałam o tym pojęcia.

Jej przeprosiny brzmiały szczerze, ale on nie wymagał od niej ani żalu, ani współczucia.

– Tylko cudem uniknąłem procesu – mruknął. – Twoi rodzice chcieli mnie oskarżyć o uwiedzenie nieletniej.

– Gdyby to zrobili, wyznałabym przed sądem prawdę. Powiedziałabym, że cię okłamałam, gdy spytałeś mnie o wiek i że do tego, co się wydarzyło, doszło za obopólną zgodą. A raczej... z mojej inicjatywy. – Z jej ust wydarło się westchnienie. – Nie miałam pojęcia, że się dowiedzieli. Nigdy ze mną o tym nie rozmawiali. Pewnego dnia obudziłam się i odkryłam, że ciebie nie ma.

– Czy myślisz, że twoje wyznanie winy mogłoby mi pomóc? – spytał ze złością. – Do diabła, Daisy, przecież to ja cię zaprowadziłem do tego salonu tatuażu! – Urwał i sięgnął pamięcią wstecz. – Nie... przecież to ty mnie tam zawiozłaś samochodem ojca!

– Byłam wtedy... trochę zbyt dojrzała jak na swój wiek – przyznała z zażenowaniem.

– Trochę zbyt dojrzała? Byłaś chodzącym i mówiącym kłębowiskiem szalejących hormonów! Po prostu igrałaś z ogniem. Robiłaś wszystko, co mogłaś, żeby narazić się na kłopoty i pociągnąć mnie za sobą!

– To prawda. – Na jej twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia. – Chyba jednak musisz przyznać, że przeżyliśmy wspólnie kilka miłych chwil.

– Wyoś się! – rzekł podniesionym głosem, wiedząc, że za minutę straci panowanie nad sobą. – Chcę, żebyś wyszła z tego pokoju! I to natychmiast!

– Możesz w to uwierzyć albo nie, Justice, ale jest mi naprawdę bardzo przykro. Nie miałam pojęcia, że zapłaciłeś tak wysoką cenę za tę cudowną przygodę.

– Dla mnie ona wcale nie była cudowna.

– Rozumiem – wyszeptała zdławionym głosem. – I domyślam się, że

ubiegła noc też nie była dla ciebie miłym przeżyciem.

– To był tylko seks.

Skrzywiła się boleśnie, a on zdał sobie sprawę, że naprawdę ją zranił. Zanim jednak zdążył coś powiedzieć, ona zwilżyła wargi i złożyła mu lekki ukłon.

– Oczywiście – powiedziała nonszalanckim tonem. – W takim razie dziękuję ci za zdumiewający seks.

Raz jeszcze skłoniła głowę, a potem wyszła z sypialni, a on zaczął się zastanawiać, dlaczego uznała ich przygodę za zdumiewającą. Chyba żadna z jego dotychczasowych partnerek nie posłużyła się tym terminem. Nie powinno to mieć dla niego większego znaczenia, ale w jakiś sposób zakłóciło jego spokój ducha.

Słyszał dochodzące z drugiej części apartamentu kroki Daisy i grzechot przedmiotów, które znajdowały się w jej torbie. Potem zapadła cisza. Co ona tam robi? – myślał z irytacją. Wiedział, że nie wyszła na korytarz, bo nadal namacalnie odczuwał jej obecność, która odbierała mu zdolność logicznego myślenia.

Kiedy usłyszał w końcu trzask zamykanych drzwi, odetchnął z ulgą. Zajęło to czternaście minut i dwadzieścia sekund, czyli o cztery minuty i dziesięć sekund więcej, niż się spodziewał, ale mógł uznać ten epizod za zakończony. Przeszedł do salonu i podniósł słuchawkę, by powiadomić recepcję o swoim wcześniejszym wyjeździe. Siadając przy biurku, dostrzegł na blacie przedmiot, którego tam wcześniej nie było: przeznaczoną dla dzieci książkę z obrazkami. Po chwili wahania zaczął ją oglądać.

Okładka była feeryczną rapsodią barw i kształtów, roślin i kwiatów. Kiedy jego oczy przywykły do chaotycznej kakofonii kolorów i form, zaczął odróżniać poszczególne obiekty. I dostrzegł wyzierające zza zielonej

gęstwiny złociste oczy.

Zdał sobie sprawę, że ten fragment kompozycji jest niemal wierną kopią tatuażu, który dostrzegł na udzie Daisy. I że dobrze zna te oczy, bo ogląda je codziennie w lustrze.

Przesunął palcem po okładce, jakby chcąc namacać kontury ukrytego za gałęziami lamparta. Potem przełamał opór i otworzył książkę. Na stronie tytułowej widniał rysunek kwiatu i dedykacja: „Justice, pomyliłam się. Ty nie jesteś Kotem. Daisy”.

Ten napis wydał mu się bezsensowny, dopóki nie przerzucił kilku stron i nie odkrył, że bohaterem książeczki jest lampart o imieniu Kot. Opiekował się on w dżungli domową kotką, która nazywała się Kicia. Miała zielone oczy oraz jasne futerko i była bliźniaczo podobna do zwierzątka, które ofiarował Daisy w dniu, w którym po raz pierwszy się kochali. Wybrał właśnie tę kotkę, bo bardzo mu ją przypominała.

Wiedziony ciekawością, wrócił do pierwszej strony i zaczął uważnie czytać. Szybko zorientował się, że jest to pierwsza pozycja w cyklu książeczek poświęconych przygodom Kota i Kici. Kicia nieustannie podejmowała ryzykowne eskapady i narażała się na kłopoty, ale Kot był zawsze blisko i spieszył jej na ratunek. Chronił ją od zagrożeń czyhających w dżungli. Był dobrym, wiernym i niezawodnym przyjacielem.

Justice odłożył książkę i zacisnął dłonie w pięści. Wszystko to wydało mu się jednym wielkim zawracaniem głowy. On nie był Kotem, a Daisy nie była Kicią.

Co więcej, autorka książki popełniła rażący błąd rzeczowy. Lamparty nie opiekują się żadnymi innymi zwierzętami. Są samotnikami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziewiętnaście miesięcy, piętnaście dni, pięć godzin, dziewiętnaście minut i czterdzieści trzy sekundy później

Daisy poprawiła słuchawkę, która nigdy nie mogła dopasować się do jej ucha.

– Jett, czy jesteś pewna, że powinnam jechać właśnie tędy? – spytała, zwracając się do dziewczyny, którą przygarnęła rok wcześniej i została jej zastępczą matką.

– W stu procentach.

Daisy westchnęła z niesmakiem i zjechała na pobocze. Powiew silnego listopadowego wiatru zakolysał niewielkim wynajętym przez nią samochodem. Nienawidziła tej pory roku. Nie miała ona w sobie ani uroku lata, ani czaru zimy.

Choć pamiętała dobrze wszystkie szczegóły zaplanowanej trasy, rozłożyła na kierownicy mapę i raz jeszcze się jej przyjrzała. I stwierdziła ze złością, że żadna z widniejących na niej kresek nie może prowadzić do opisanej przez Jett posiadłości.

– Posłuchaj, Jett – ciągnęła, starając się zachować pogodny ton. – Jestem zagubiona na bezdrożach Kolorado. Tego miejsca nie ma na mapie, a twój głupi GPS każe mi zawrócić i odjechać stąd jak najszybciej. Mam ochotę go posłuchać.

– On ma na imię Dora i jest jeszcze młody, więc czasem się myli – oznajmiła jej rozmówczyni.

– Młody? W takim razie co powiesz o sobie?

– Kończę jutro szesnaście lat i osiem miesięcy – oznajmiła z dumą Jett

– a on ma jedenaście miesięcy i trzy dni. Jest w takim samym wieku jak Noelle.

Daisy jak zwykle zdumiała się dokładnością sformułowań przybranej córki. Choć Justice nie był z nią w żaden sposób spokrewniony, wyrażała się równie precyzyjnie jak on. Czasem bywało to irytujące.

Zakochała się w tym mężczyźnie jako bardzo młoda panienka i była zdruzgotana, kiedy zniknął. Tęskniła za nim i szukała go przez wiele lat. Dopiero na drugim roku studiów zaczęła spotykać się z innymi mężczyznami, ale żaden z tych przelotnych związków nie mógł się równać z tym, co przeżyła z nim.

Potem nastąpił cud. Przypadkiem go odnalazła. Spędzili wspólnie noc, a potem rozstali się w atmosferze pełnej zarzutów i wzajemnych pretensji.

Nie miała pojęcia, jak przeżyłaby miniony rok, gdyby nie jej córka. Kiedy się okazało, że Noelle odziedziczyła inteligencję po ojcu, zrobiła wszystko, aby go wytropić. I postawiła na swoim, choć schronił się na końcu świata.

Zmarszczyła brwi, myśląc o czekającej ją konfrontacji. Wiedziała, że musi być twarda i nieustępliwa, równie bezwzględna jak on. Nie chciała po raz trzeci przeżyć bolesnej klęski.

– No dobrze, Jett – mruknęła do słuchawki. – Powiedz mi, gdzie jestem i co mam zrobić. Nie widzę w promieniu miliona kilometrów ani jednego domu.

– To dość niezwykle, bo obwód ziemi wynosi tylko czterdzieści tysięcy kilometrów, więc...

– Wiesz, o co mi chodzi – przerwała jej Daisy. – Wróćmy do tematu.

Jett była niegdyś przybraną córką jej rodziców, ale zrezygnowali oni z udziału w programie po ataku serca, jaki przeżył pan Marcellus. Dziewczyna,

która zaprzyjaźniła się tymczasem z jego córką, uprosiła ją, by podjęła kroki zmierzające do adopcji. Na szczęście cykl książek dla dzieci, których Daisy była autorką, stał się bestsellerem i przyniósł jej znaczne dochody, mogła więc sobie pozwolić na utrzymanie bystrej nastolatki.

Mieszkały razem od dziesięciu miesięcy i obie były bardzo zadowolone z istniejącego układu.

– Posłuchaj – mówiła Jett – skieruj się na południe. Po przejechaniu trzech kilometrów i czterystu metrów zobaczysz po lewej stronie polną drogę. Skręć w nią, pokonaj jeszcze osiem kilometrów i dwieście metrów, a potem rozejrzyj się wokół siebie. Jeśli nic nie zobaczysz, zadzwoń do mnie.

– Powiedz mi jeszcze jedno... Skąd wiesz, gdzie jestem?

– System Dora odbiera sygnał od twojego GPS – u. Obie z Noelle śledzimy każdy twój ruch, prawda, kochanie?

Daisy usłyszała w słuchawce radosny szczebiot córeczki i poczuła przyływ tęsknoty. Po raz pierwszy od narodzin Noelle rozstała się z nią na dłuższy czas i z trudem znosiła przymusową separację.

– Dam ci znać, kiedy dotrę na miejsce – oznajmiła, włączając bieg.

– Będziemy czekały.

W głosie Jett wibrowało nerwowe podniecenie. Kiedy dowiedziała się, że Daisy zna Wielkiego Wynalazcę, a co więcej, że jest on ojcem Noelle, była wniebowzięta. I natychmiast przystąpiła do szukania jego kryjówki. Daisy była jej za to bardzo wdzięczna.

Gdy odkryła, że jest w ciąży, zaczęła robić wszystko, co mogła, by nawiązać kontakt z ojcem dziecka. Przez niemal cały rok wysyłała listy do wszystkich znanych stowarzyszeń inżynierów i techników, ale jej wysiłki nie przyniosły rezultatu.

Jett, dzięki umiejętności posługiwania się komputerem, odnalazła go w

ciągu miesiąca. Jak sama z dumą podkreślała, poszukiwania trwały dwadzieścia dziewięć dni, jedenaście godzin, czternaście minut i kilka sekund.

Pokonanie dwunastu kilometrów zajęło Daisy przeszło pół godziny, bo droga była w tak fatalnym stanie, że groziła urwaniem wszystkich kół. W końcu jednak dotarła do wskazanego przez przybraną córkę punktu, zatrzymała się na niewielkim wzgórzu i ujrzała grupę budynków pięknie harmonizujących z otaczającymi je łąkami.

- Jestem na miejscu – oznajmiła, połączywszy się z Jett.
- To wspaniale! – zawołała z dumą dziewczyna. – Moje gratulacje!
- Zadzwoń do ciebie po spotkaniu z tym człowiekiem.
- Pamiętaj, że masz mi dokładnie zrelacjonować przebieg rozmowy!
- Zrobię, co będzie w mojej mocy.

Wyjęła z ucha słuchawkę i wyłączyła ją. Potem powoli ruszyła w kierunku siedliska, które wyglądało jak typowe gospodarstwo rolne. Dostrzegła stodołę, stajnię, wybieg dla koni, pastwisko, a nawet niewielki wiatrak. Mimo to miała wrażenie, że nad budynkami unosi się atmosfera pustki. Zatrzymała się przed rozległym domem mieszkalnym, zgasiła silnik i siedziała przez chwilę nieruchomo, zbierając siły.

Podczas długotrwałych zabiegów mających na celu ustalenie miejsca pobytu Justice'a nigdy nie zastanawiała się nad tym, co nastąpi, kiedy stanie z nim twarzą w twarz. Co mu powie? Jaka będzie jego reakcja? Czy przejmie się tym, że urodziła jego córkę? Czy też wygłosi nonszalanckim tonem jakąś zdawkową uwagę i wróci do swoich czujników, obwodów scalonych i robotów?

Jego postawa nie miała dla niej wielkiego znaczenia. Chciała tylko, by przyznał się do ojcostwa i wspólnie z nią zapewnił dziecku odpowiedni

poziom życia. Wszystko inne wydawało się nieważne.

Spojrzała na szeroki ganek i zagryzła wargi. Po raz nie wiadomo który przypomniała sobie, że nadeszła pora działania. Musi zaskoczyć szalonego naukowca w jego laboratorium i przedłożyć mu swój punkt widzenia.

Weszła po schodkach, stanęła przed wejściem do budynku i szeroko otworzyła oczy.

W drzwiach, ani w ich pobliżu, nie było żadnych okien. Ani dzwonka czy kołatki. Ani klamki.

Uderzyła w nie kilkakrotnie pięścią, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu.

– Justice! – zawołała głośno. – Otwieraj! Chcę z tobą porozmawiać!

Nic. Zaczęła chodzić po ganku, zastanawiając się, co zrobić, i nagle dostrzegła ukryte w drzwiach oko kamery. Ktoś ją obserwował. A ona dobrze wiedziała kto.

Podeszła do wylotu kamery i zbliżyła do niej twarz.

– Justice? Albo otworzysz te drzwi, albo zacznę dzwonić do wszystkich mediów, jakie przyjdą mi do głowy. Powiem im, gdzie się ukryłeś, a potem wejść do internetu i podam twój dokładny adres wszystkim użytkownikom sieci.

Chwilę później drzwi lekko się uchyliły. Popchnęła je i weszła do ciemnego chłodnego holu. Justice, choć był bardzo bogaty, nie chciał chyba wydawać pieniędzy na ogrzewanie i oświetlenie, a ona natychmiast zaczęła tęsknić za ciepłem i słońcem Florydy.

Rozejrzała się niepewnie wokół siebie i dostrzegła w mrocznym wnętrzu liczne drzwi prowadzące najwyraźniej do sąsiednich pomieszczeń. Choć ściany holu ozdobione były piękną drewnianą boazerią, nie widziała żadnych mebli, luster czy półek. Tylko pustkę... oraz kurz.

Jak można mieszkać w tym wielkim pięknym domu i utrzymywać go w takim stanie? Dlaczego Justice ukrywa się przed światem?

Jej rozmyślania przerwał dźwięk zbliżających się niespiesznie kroków. Rozbrzmiewał złowrogim echem po całym wnętrzu. Poczowała przyływ lęku, ale natychmiast zdała sobie sprawę, że nie ma już odwrotu. Musi doprowadzić swą misję do końca, bez względu na to, jak okaże się to trudne i bolesne.

Chwilę później ujrzała w najbliższych drzwiach zarys sylwetki wysokiego i atletycznie zbudowanego mężczyzny. Choć w panującym półmroku był on niemal niewidoczny, instynkt powiedział jej, że stoi przed nią Justice. Zamknęła oczy, by opanować wzruszenie. Miała ochotę podbiec do niego i zarzucić mu ręce na szyję, wyzwolić w sobie uspięne uczucia i napęlić zimne otoczenie żarem swojej miłości.

– Jak mnie znalazłaś, Daisy? – zapytał chłodno.

Zdała sobie sprawę, że ich rozmowa nie będzie miała charakteru przyjaznej pogawędki i westchnęła. Zaraz jednak odzyskała wolę walki i zdobyła się na ironię.

– Cześć, Justice. Dziękuję, mam się dobrze. Tak, to była długa podróż. Owszem, chętnie się czegoś napiję.

– Zagroziłaś, że ujawnisz mediom miejsce mojego pobytu – oznajmił po chwili milczenia.

– Bo nie chciałeś mnie wpuścić, a to był jedyny sposób, żeby cię do tego zmusić. – Zrobiła dwa kroki w jego stronę. – Justice, ta sytuacja jest absurdalna. Przynies coś do picia, a potem usiądźmy gdzieś, żeby spokojnie porozmawiać. Chodzi o ważną sprawę.

Podeszła jeszcze bliżej i stwierdziła, że w ciągu kilkunastu miesięcy Justice zmienił się na niekorzyść. Wydawał się jeszcze bardziej zimny i

zamknięty w sobie. Emanowała z niego lodowata obojętność... nie, nie obojętność, wrogość wobec całego świata.

Nie śmiała go dotknąć, choć miała na to wielką ochotę. Nie chciała ryzykować odmrożenia.

– Justice, czy dobrze się czujesz? – spytała nieśmiało.

– Nie.

– Och, Justice, co ci dolega?

– Nie musisz się martwić. Pod względem fizycznym jestem okazem zdrowia.

Daisy wstrzymała oddech.

Cóż w takim razie mogło mu się stać? Przecież nie zmienił się w tego lodowego człowieka pod wpływem jednej spędzonej z nią nocy. Która, jak sam powiedział, nie miała dla niego żadnego znaczenia.

– Gzy chcesz się czegoś napić przed wyjazdem? – spytał, nie ruszając się z miejsca, a ona uświadomiła sobie, że jej zadanie będzie trudniejsze, niż oczekiwała.

– Owszem, chętnie.

Odwrócił się i ruszył przed siebie, a ona poszła za nim. Z rozległego holu weszli wprost do wielkiej kuchni, która wyglądała jak dekoracja do futurystycznego filmu.

Brakowało w niej jednak sprzętów i urządzeń kojarzonych zwykle z przygotowywaniem posiłków.

– Światło – powiedział Justice, a ułamek sekundy później obszerne wnętrze rozjaśnił szereg ukrytych lamp.

– Czy na tej zasadzie funkcjonują w tym domu wszystkie urządzenia elektryczne? – spytała, nie umiając ukryć podziwu.

– Tak, ale komputer musi znać i rozpoznawać głos osoby wydającej

polecenie. Woda, lemoniada, herbata, czy coś mocniejszego?

– Wystarczy woda. – Nie wiedząc, co zrobić z rękami, włożyła je do kieszeni dzinsów. – Muszę wyznać, że blefowałam. Nie ujawniałabym nikomu miejsca twojego pobytu.

Justice nacisnął jakiś guzik na czarnej szklanej tablicy, która była wbudowana w ścianę. Z niewidocznego przedtem otworu w drewnianej boazerii wysunęły się dwie butelki. Podał jedną Daisy, a z drugiej wypił spory łyk.

– Wiedziałem, że tego nie zrobisz – odparł z przewrotnym uśmiechem.
– Taka opcja nie wchodziła w rachubę.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że Pretorius zakłócił funkcjonowanie twojego telefonu. I nie odwiesi go, dopóki go o to nie poproszę.

– A kiedy zamierzasz to zrobić?

– Gdy tylko obaj zmienimy adres. Do tej pory pozostaniesz w tym domu jako nasz gość.

– Co takiego? – spytała z oburzeniem.

– Przecież mnie słyszałaś.

– Nie możesz tego zrobić! – wykrztusiła, z trudem chwyając oddech.

– Mogę i zrobię.

Spojrzała na jego twarz. Wyczytała w niej ślełą determinację i uwierzyła, że mówi poważnie. Ale dostrzegła również coś, co dało jej cień nadziei.

W jego złocistych oczach migotał płomień pożądania.

– Jakim prawem chcesz mnie tutaj więzić? – spytała, chcąc zmusić go do ujawnienia intencji. – To byłoby przestępstwo!

– Przyjechałaś tu z własnej woli i na własne ryzyko, musisz więc

ponieść konsekwencje.

Podeszła do niego bardzo blisko i spojrzała mu w oczy, ale nie cofnął się ani o krok.

– Czy uważasz, że zjawiając się na twoim progu, narażam się na ryzyko, jakim jest perspektywa kochania się z tobą? – spytała drwiącym tonem. – Och, przepraszam cię, przecież myśmy się nigdy nie kochali. Według ciebie był to tylko seks.

– A według ciebie zdumiewający seks – odparł z ironicznym uśmiechem.

– Jak śmiesz powtarzać mi to po tak długim czasie? Jak śmiesz zatrzymywać mnie tutaj wbrew mojej woli? Czy myślisz, że skoro zjawiłam się tu bez uprzedzenia, masz prawo zaciągnąć mnie do łóżka i zrobić ze mną, co zechcesz?

– Owszem.

Otworzyła usta, ale przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Owszem? – powtórzyła z oburzeniem, kiedy odzyskała głos. – To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Owszem? Czy ty postradałeś zmysły?

Podszedł do niej tak blisko, że ich twarze niemal się stykały.

– Moja odpowiedź ponownie brzmi twierdząco! Postradałem zmysły jedenaście miesięcy, piętnaście dni, sześć godzin, dwadzieścia osiem minut i dwanaście sekund temu! Chcę je odzyskać, a ty mi w tym pomożesz. Twoja obecność w moim łóżku powinna przywrócić mi część zdrowego rozsądku. To będzie idealnie logiczne rozwiązanie całkowicie nielogicznego problemu.

Daisy nie pamiętała sytuacji, w której Justice byłby tak bliski utraty panowania. Zawsze był wzorem powściągliwości i samokontroli. Podczas gdy ona często traciła głowę i stawała się ludzkim wulkanem ziejącym

emocjonalną lawą, on nie dawał się ponieść uczuciom. Zamykał się w sobie i szukał logicznego sposobu rozwiązania problemu.

Tym razem widziała, że jest bliski wybuchu. Miała ochotę go do niego sprowokować, ale w ostatniej chwili ogarnęły ją wątpliwości.

Co będzie, jeśli skłoni go do przekroczenia granicy bezpieczeństwa? Co zrobi, gdy zda sobie sprawę, że utracił samokontrolę? Znienawidzi samego siebie. Ona nie ma prawa go na to narażać. Jeśli zechce kiedykolwiek otworzyć przed nią duszę, niech to będzie jego świadomy wybór. Nie należy go do tego zmuszać.

Odczekała kilka sekund, wiedząc, że jej wewnętrzny wulkan zapadnie w tym czasie w stan uśpienia.

– Jesteś zdumiewająco arogancki, Justice – powiedziała w końcu spokojnym tonem.

– Masz rację. – Odzyskał już panowanie nad sobą i ponownie zmienił się w bryłę lodu. Nadal widziała jednak ukryty pod tą maską płomień pożądania. – Co nie zmienia faktu, że zrobisz wszystko, co ci każę.

– Wszystko?

– Tak, wszystko, czego zapragnę.

– Przecież powiedziałeś, że mnie nie chcesz.

– Najwyraźniej się myliłem. Oboje błędnie oceniliśmy sytuację.

– Rozumiem, że proponujesz mi przelotny romans. – Rzuciła mu spojrzenie, w którym mimo jej woli można było dopatrzeć się sporej dozy sympatii. – Chcesz, żebym tu została, dopóki nie znajdziesz nowej kryjówki...

– Ja wcale się nie ukrywam.

Daisy nie umiała powstrzymać wybuchu śmiechu, w którym nie było jednak cienia radości.

– Och, Justice, przestań gadać głupstwa!

– Ja tylko strzegę mojego prawa do prywatności. Gdyby do opinii publicznej przeciekły informacje o miejscu mojego pobytu...

– Opinia publiczna ma to w nosie. Taka wiadomość wzbudziłaby może pewne zainteresowanie mediów, ale jedynymi ludźmi, których powinieneś się obawiać, są inni szaleni naukowcy. – Oparła się o kuchenny stół. – Więc powiedz mi, jaki jest prawdziwy powód?

Wypił łyk wody, jakby chcąc zyskać na czasie i wymyślić najbardziej logiczną odpowiedź. Zamiast jednak jej udzielić, zadał kolejne pytanie.

– Jak mnie znalazłaś, Daisy?

– Korzystałam z pomocy eksperta, a to jest kolejny powód, dla którego nie możesz mnie tu przetrzymywać wbrew mojej woli. Jett zacznie się w końcu niepokoić i zawiadomi odpowiednie organy.

– Jett? – W jego oczach zamigotał płomień zainteresowania. – Kto to jest? Przyjaciel? Mąż? Kochanek?

Doszła do wniosku, że ona też może nie odpowiadać na jego pytania. Splotła ręce na piersiach i czekała w milczeniu na dalszy ciąg.

– Pretorius, jak ten Jett mógł nas znaleźć? – spytał Justice, nie odrywając wzroku od jej oczu.

– Jeszcze tego nie ustaliłem, ale nad tym pracuję – odparł głos dochodzący z ukrytych głośników.

– W takim razie zrób to jak najszybciej. Chcę, żebyś go wytropił i odciął od dostępu do naszych danych.

– Czy myślisz, że o tym nie wiem? To będzie trudne. On jest naprawdę bardzo dobry.

– Myślałem, że to ty jesteś najlepszy.

– Idź do diabła, Justice.

Daisy stwierdziła z zadowoleniem, że w głosie niewidocznego

rozmówcy zadrgała nutka rozbawienia. To znaczy, że jest on istotą ludzką, a nie robotem. Justice powiedział jej poprzednio, że Pretorius jest jego stryjem, ale nie była pewna, czy nie ma do czynienia z kolejnym makabrycznym żartem. Teraz zdała sobie sprawę, że aby żartować, musiałby mieć poczucie humoru, czyli cechę, którą zapewne starał się w sobie stłumić. Wraz ze wszystkimi innymi uczuciami.

Może z wyjątkiem pożądania, które najwyraźniej nadal odczuwał.

– Chyba już wiem, jak nas znalazł – oświadczył Pretorius. – Odcinam go. Okej, gotowe.

Justice uśmiechnął się z triumfem, a ona poczuła nowy przypływ bezsilnej wściekłości.

– Wiesz co, Justice? – spytała, starając się zachować nonszalancki ton. – Rób swoje. Trzymaj mnie tutaj, dopóki obaj ze stryjem nie znajdziecie kolejnej nory zapewniającej wam schronienie przed światem. Potem możesz wejść na strych swojej kolejnej ponurej rezydencji i powiesić się na najbliższej belce. Twój los nic mnie nie obchodzi.

– Już ci powiedziałem, że ja się wcale nie ukrywam. A szaleni naukowcy chowają się w piwnicach, a nie na strychach.

– Jak wolisz. Tak czy owak, nie przyjechałam tu po to, żeby potwierdzić i ujawnić miejsce twojego pobytu.

– A po co? Po co włożyłaś tak wiele wysiłku w poszukiwania? Po co napisałaś aż dwadzieścia sześć listów, które zostały mi przekazane przez różne stowarzyszenia techników i inżynierów? Co masz mi do powiedzenia?

– To, że masz córkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Justice zaniemówił z wrażenia, ale natychmiast opanował emocje i przeszedł do ataku.

– Jak ona ma na imię?

– Noelle.

– Kiedy przyszła na świat?

– Jedenaście miesięcy i kilka dni temu. Możesz to sprawdzić w akcie urodzenia.

– Skąd wiesz, że jestem jej ojcem?

– Stąd, że jesteś jedynym mężczyzną, z jakim spałam w ciągu ostatnich trzech lat. Możesz zażądać badania DNA. Oto powód, dla którego usiłowałam cię znaleźć, o czym dobrze wiesz, bo otrzymywałeś te listy. – Urwała, chcąc zebrać myśli. – Czy ty mnie słyszysz, Pretorius?

– O... owszem – wykrztusił niewidzialny rozmówca.

– Tak myślałam. Znalezienie waszej kryjówki zajęło mojemu ekspertowi od komputerów tylko kilka tygodni. Z czego wynika, że jest lepszy niż wy.

– Co za sukinsyn! – mruknął Justice.

– Mam nadzieję, że nie będziesz używał takiego języka w obecności naszego dziecka. Ona jest nad wiek rozwinięta i usiłuje powtarzać wszystkie usłyszane słowa.

– Chcę ją mieć – oznajmił Justice pod wpływem impulsu, którego źródło było dla niego niepojęte. – Chcę, żebyście obie należały do mnie.

Daisy wojowniczo uniosła głowę, a w jej oczach załśnił zielony ogień furii, zmieszany z dotkliwym bólem.

– Nie zasługujesz na mnie, Justice. A już na pewno nie zasługujesz na Noelle.

– Skoro tak uważasz, to dlaczego tu przyjechałaś?

– Uważałam, że masz prawo dowiedzieć się o narodzinach własnej córki. Teraz, kiedy już o nich wiesz, nie zamierzam tu zostawać ani chwili dłużej.

Justice wiedział, że musi jak najszybciej ułożyć nowy plan gry. Podszedł do drewnianego stołu i wysunął spod niego dwa krzesła.

– Usiądźmy i porozmawiajmy jak rozsądni ludzie – zaproponował bardziej ugodowym tonem. – Czy jesteś głodna?

Daisy skrzywiła się z niechęcią.

– Do tej pory nie proponowałeś mi żadnego poczęstunku, a ja z trudem nakłoniłam cię do podania mi szklanki wody. Czyżby do zmiany postawy nakłoniła cię wiadomość, że jestem matką twojego dziecka?

– Problem polega na tym, że ani ja, ani Pretorius nie zajmujemy się gotowaniem.

– To by tłumaczyło brak sprzętów kuchennych – stwierdziła, rozglądając się po wnętrzu.

– W znajdującym się za moimi plecami pomieszczeniu stoją doskonale zaopatrzone lodówki i zamrażarki.

Jest tam też pełny zestaw urządzeń składających się na wyposażenie idealnej nowoczesnej kuchni. Nasze posiłki przygotowuje osoba, która przychodzi codziennie na kilka godzin, więc nie musisz się o to martwić.

– Dlaczego miałabym poświęcić tej sprawie choćby jedną myśl? To nie jest mój problem.

– Mylisz się. Chcę, żebyście obie z Noelle wprowadziły się do tego domu i zrobię wszystko, żeby do tego doprowadzić.

Daisy potrząsnęła głową, zanim dokończył zdanie.

– Zapomnij o tym, Justice. Nie jesteś mi do niczego potrzebny. Ani ja tobie.

– Więc wolisz dzielić ze mną prawo do opieki nad Noelle? – zapytał, unosząc pytająco jedną brew, a ona poczuła nagle, że z jej płuc uchodzi powietrze.

– Co takiego?

– Powiedziałaś, że jest moim dzieckiem. Teraz, kiedy wiem o jej istnieniu, chcę i mam prawo być dla niej ojcem. Mogę to osiągnąć na dwa sposoby. Albo zamieszkamy pod jednym dachem, albo zmuszę ją do jeżdżenia w tę i z powrotem. Sądzę, że ten pierwszy wariant będzie dla niej bardziej korzystny, więc powinniśmy zapewnić jej równoczesną opiekę obojga rodziców.

Obiegła wzrokiem kuchnię, a on wysilił wyobraźnię, by zobaczyć ją jej oczami. Mimo nowoczesnego wyposażenia i pięknych drewnianych boazerii wydała mu się pusta, zimna i martwa. Co więcej, mroczna i zaniedbana, choć paliły się w niej jasne światła.

– Chcesz, żebyśmy zamieszkały na tym odludziu? – spytała z niedowierzaniem. – Przecież to nie są odpowiednie warunki dla dziecka!

– Możemy znaleźć sposób rozwiązania wszystkich problemów. Istnieją powody, dla których postanowiłem mieszkać na odludziu.

– Jakie?

– Pretorius? Proszę o pozwolenie.

Na chwilę zapadła cisza. Potem usłyszeli głos.

– Powiedz jej.

– Mój stryj jest socjopata. To jeden z powodów, dla których po śmierci rodziców zostałem oddany w ręce obcych ludzi. Sądy nie uznały go za

odpowiedniego opiekuna.

– Na czym polega jego przypadłość?

– Na trudnościach w kontaktowaniu się z ludźmi.

– Mam podobny problem – stwierdziła Daisy. – Dotyczy on jednak tylko niektórych osób.

Justice zbył jej aluzję chłodnym uśmiechem.

– On potrzebuje izolacji, a ja cenię swoją prywatność. Kiedy skończyłem osiemnaście lat i nie miałem się gdzie podziać, stryj otworzył przede mną swój dom, choć trudno mu było przystosować swój tryb życia do mojej obecności. Z czasem nauczyliśmy się tolerować swoją odmienność i od tej pory wszystko idzie dobrze. A raczej szło.

– Czyżby ten stan rzeczy uległ zmianie?

Justice doszedł do wniosku, że musi jej zaufać i zdobyć się na szczerość.

– Owszem. Dwa lata temu.

– Co mogło się wydarzyć... Och, Justice. – W jej oczach rozbłysło współczucie. – Czy ta zmiana miała związek z twoim wypadkiem?

– Owszem. Zdałem sobie wtedy sprawę, że to, co mam, wcale mnie nie satysfakcjonuje. Poprosiłem Pretoriusa, żeby przerobił program komputerowy i podałem mu parametry, które były w gruncie rzeczy listą priorytetów.

– Nie rozumiem, co to znaczy – wyznała, patrząc na niego ze zdumieniem.

– Zażądał ode mnie, żebym mu znalazł żonę – wtrącił się do rozmowy stryj. – Taką, która nam się spodoba.

– To ja opowiadam tę historię, staruszkę – upomniał go Justice.

– A ja wprowadzam do niej pominięte przez ciebie szczegóły.

– Właśnie zamierzałem o nich wspomnieć, ale chcę je przedstawić w

logicznym porządku. Polecenie dla komputera: odetnij kuchnię od systemu połączeń i czekaj na dalsze rozkazy.

- Ale... – Głos Pretoriusa ucichł w połowie zdania.
 - O czym mówiliśmy? – spytał bezradnie Justice.
 - O tym, że chciałeś znaleźć żonę przy pomocy programu komputerowego – przypomniała mu Daisy, nie umiając ukryć rozbawienia.
 - W danym momencie wydawało się to logiczne.
 - Nie wątpię.
 - Program Pretoriusa bezbłędnie selekcjonował kandydatów na pracowników sektora finansowego. Kazałem mu zaadaptować go do moich potrzeb, określając swoje wymagania.
 - Czy mogę spytać jakie?
 - To nie ma znaczenia...
 - Ależ ma. Domyślam się, że chciałeś znaleźć żonę podczas tej konferencji naukowej. Dlatego byłeś taki zły, kiedy się okazało, że nie jestem inżynierem, prawda?
 - Istnieje taka możliwość.
 - Więc naprawdę myślałeś, że wpadniesz na tę konferencję, spotkasz się z kobietami, które wybrał program, i namówisz jedną z nich na ślub?
- Justice ze złością zacisnął zęby.
- Inżynierowie rozumują w sposób logiczny. Zainteresowane kobiety doszłyby do wniosku, że możemy stworzyć idealną parę.
 - I natychmiast wyraziłyby zgodę?
 - Przyznaję, że to było mało prawdopodobne. Pretorius poradził mi, żebym zaproponował wybranej kandydatce posadę asystentki. Przebywając pod jednym dachem, moglibyśmy trochę się poznać jeszcze na etapie poprzedzającym małżeństwo. I przekonać się, czy ona byłaby do przyjęcia dla

Pretoriusa.

– Hmm – mruknęła z namysłem Daisy. – Całkiem niezły plan. Więc powiedz mi, dlaczego jeszcze nie masz asystentki ani żony, choć od tej konferencji minęły niemal dwa lata.

– Bo okazało się, że w programie był jakiś błąd. A ja zdałem sobie sprawę, że istnieją pewne cechy osobowościowe, których komputer nie potrafi wyodrębnić.

– Czy możesz wyrażać się jaśniej?

– Nie chciałem żadnej z tych kobiet. Chciałem ciebie. To nie jest logiczne, więc nie potrafię tego wytłumaczyć.

– Nawet nie próbuj, Justice. Nie chcę przechodzić przez to jeszcze raz. Tym bardziej że wiem, co o mnie myślisz. Obwiniasz mnie o utratę stypendium i konieczność powrotu do koszmarnego sierocińca.

Justice oparł się o kuchenny blat i skrzyżował ręce na piersiach.

– Muszę ci coś wyznać – powiedział, starannie ważąc słowa. – Sześć miesięcy, trzy dni, dwadzieścia dwie godziny i dziewięć minut temu doszedłem do wniosku, że nie potrafiłbym ci się oprzeć, nawet gdybym Wiedział, że stracę to stypendium. Pewnie starałbym się pohamować ze względu na twój wiek, ale jako siedemnastolatek nie byłem na tyle dojrzały, żeby kierować się intelektem, a nie podszeptem hormonów.

– Czy to ma znaczyć, że mi wybaczyłeś? – spytała z nieśmiałym uśmiechem.

– Noszenie urazy w sercu byłoby nieracjonalne. – Zmarszczył brwi. – To, co się wydarzyło, nie budzi już we mnie złości, ale nie mogę się uwolnić od pewnego rodzaju żalu. Choć, biorąc pod uwagę moje sukcesy na polu zawodowym, on też wydaje się nieracjonalny.

– Masz rację.

– Nigdy cię nie zapytałem, czy ten epizod miał negatywny wpływ na twoje życie – dodał, budząc w niej zdumienie. – Czy miał jakieś niekorzystne następstwa?

– Owszem.

– Jakie? – spytał, ponownie marszcząc brwi i patrząc na nią badawczo. – Chyba nie zaszłaś w ciążę, prawda?

– Nie, do tego nie doszło. Czułam się skrzywdzona, bo odszedłeś bez słowa. Teraz oczywiście znam przyczynę, ale wtedy byłam załamana. Myślałam, że pęknie mi serce. – Poczula, że jej podbródek zaczyna drgać. – Bardzo za tobą tęskniłam.

Justice poczuł nieznany mu dotąd dreszcz wzruszenia, zmieszanego z dawno zapomnianym bólem.

– Ja też za tobą tęskniłem – wyznał cichym głosem. – Staralem się zapanować nad tym uczuciem, bo obwinałem cię o to, co się stało. Ale byłaś pierwszym prawdziwym przyjacielem, jakiego w życiu miałem.

– Och, Justice...

Wstała i zarzuciła mu ręce na szyję. Jej dotyk uświadomił mu natychmiast, że popełnił błąd w ocenie własnej reakcji na upływ czasu. Był pewien, że uczucie, które odrodziło się w nim przed kilkunastoma miesiącami, osłabnie i zblednie. Teraz widział, że jeszcze bardziej zyskało na sile. Wydawało mu się to nielogiczne, ale tak wyglądała prawda. W tej sytuacji zrobił jedyny krok, jaki wydał mu się racjonalny. Pocałował ją.

Daisy czuła się jak Alicja w króliczej norze.

Spadła w ciemną czeluść i wylądowała w szalonym, nieznanym jej świecie. Choć może nie był on aż do końca nieznany. Robiła, co mogła, by zapomnieć, jak dobrze jest w jego ramionach. A teraz jeden pocałunek sprawił, że poczuła się niemal całkowicie bezbronna.

Owładnęło ją jakieś dziwne uczucie. Wiedziała, że to nie jest miłość. Przecież nie mogła i nie chciała go kochać. Mogło to być pożądanie. Namietność. Erotyczne zauroczenie. Z pewnością nie miłość.

Nie! – zaprotestował jej wewnętrzny głos. Nie możesz być aż tak głupia! Nie wolno ci popełnić tego samego błędu po raz trzeci!

Wyrwała się z jego objęć i stanęła w takim miejscu, by rozdzielił ich duży kuchenny stół. Przyjeżdżając tutaj, była pewna, że potrafi utrzymać Justice'a na dystans, ale gdy tylko jej dotknął, rzuciła się w jego ramiona.

Przeklinając w duchu własną słabość, chwyciła pozostawioną na stole butelkę, pospiesznie ją odkręciła i wypila spory łyk wody.

– Powiedziałeś, że chcesz, abyśmy obie z Noelle zamieszkały pod twoim dachem i że zrobisz wszystko, żeby do tego doprowadzić. Nie myślałam, że posuniesz się do tak prymitywnych metod perswazji – odezwała się sarkastycznym tonem.

– Zawsze uważałem, że najbardziej skuteczne są bezpośrednie działania motywacyjne.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że kiedy jesteś spięty, zaczynasz przemawiać jak komputer? Jeśli chciałeś mnie przekupić tym pocałunkiem, to przyjmij do wiadomości, że nic z tego nie wyszło. – Podeszła do okna i stwierdziła, że jest zasłonięte żaluzją. – Czy nie można tego jakoś otworzyć?

– Polecenie dla komputera. Odślonić okno w pomieszczeniu 1A.

Usłyszała cichy szum. Żaluzje zostały rozsunięte. Ujrzała przed sobą szeroką dolinę, która wiosną musiała być oszałamiająco piękna. Nawet teraz, późną jesienią, jej surowy urok wywołał w niej dreszcz zachwytu.

Kiedy Justice spytał ją o powód, dla którego włożyła tak wiele wysiłku w odkrycie miejsca jego pobytu, nie powiedziała mu całej prawdy. Główną przyczyną była oczywiście chęć poinformowania go o istnieniu Noelle – ich

wspólnego dziecka. Ale miała też inny motyw, którego nie ujawniła, gdyż trudno jej było o nim myśleć, a tym bardziej mówić.

Od czasu ich wspólnej nocy nie była w stanie malować. Podejmowała liczne próby, ale wszystkie kończyły się niepowodzeniem. Miała wrażenie, że jej zdolności i twórcza inwencja wyparowały nagle, nie zostawiając po sobie śladu. Podejmując kroki zmierzające do odnalezienia miejsca pobytu Justice a, czyniła to w nadziei, że spotkanie z ojcem Noelle pozwoli jej odzyskać utraconą umiejętność.

Poprosił ją, by u niego została, a ona miała na to wielką ochotę. Marzyła o tym, żeby się przekonać, czy zdołają wspólnie odbudować choćby część tego, co ich niegdyś łączyło. Więc dlaczego się zawahała, kiedy oferował jej taką możliwość?

Dlatego, że nie zaoferował jej miłości.

Odetchnęła głęboko, a potem odwróciła się w jego stronę i spojrzała mu w oczy.

– Nie dam ci się przekupić, Justice. Nie mogę ci obiecać, że zamieszkać z tobą na stałe pod jednym dachem. Gotowa jestem spędzić tu kilka miesięcy jako twój gość. Uznajmy ten pobyt za okres próbny. Przecież na tym właśnie miał polegać ten program zmierzający do zamiany asystentki w żonę. Czy to cię zadowoli?

– Owszem, jako wyjście tymczasowe. – Wyrzwał przez okno. – Nie zwlekałbym jednak zbyt długo z realizacją tego planu. Zbliża się zima.

– Organizacja przeprowadzki nie powinna trwać dłużej niż tydzień do dziesięciu dni. Czy będzie tu dość miejsca dla nas wszystkich?

– W tym domu jest dwanaście sypialni. Przygotuję wszystkie, a ty będziesz mogła wybrać te, które będą wam najbardziej odpowiadać.

– A co na to Pretorius? Czy zniesie obecność obcych osób?

– On zajmuje oddzielną część domu. Jeśli nie naruszyacie jego terytorium, będzie usatysfakcjonowany.

Daisy kiwnęła głową.

– W takim razie zobaczymy się za tydzień. – Ruszyła w kierunku wyjścia z kuchni, ale nagle się zatrzymała, by wyjawic mu odkrytą przed chwilą bolesną prawdę. – Nasze życie nigdy już nie będzie wyglądać tak samo. Dwadzieścia miesięcy temu wszystko się zmieniło i nie ma mowy o powrocie do stanu poprzedniego. Ani dla ciebie, ani dla mnie.

Potem wyszła, nie oglądając się za siebie.

Justice stał przez chwilę nieruchomo, wsłuchując się w cichnący odgłos jej kroków. Gdy wokół zapadła na nowo chłodna cisza, westchnął ze smutkiem. Ten budynek nigdy nie był dla niego domem. Nigdy nie było w nim ciepła, światła ani radości.

Daisy szarpnęła mocno kierownicę, by nie wpaść w kolejną dziurę, która tym razem miała rozmiary sporego krateru. Przyszło jej do głowy, że jeśli zostanie w domu Justice'a przez dłuższy czas, będzie musiała porozmawiać z nim o stanie tej drogi.

– Jesteśmy już niemal na miejscu – oznajmiła Jett, która zajmowała wraz z Noelle tylne siedzenie.

Była tak podniecona perspektywą spotkania z Wielkim Człowiekiem, że jej głos brzmiał bardzo dojrzałe.

– Jeszcze tylko trzy kilometry i dwieście metrów do wzniesienia, z którego będzie widać cel podróży.

Daisy westchnęła. Precyzja, z jaką wyrażała się ta szesnastoletnia dziewczyna, doprowadzała ją niekiedy do desperacji. Była też pewna, że Noelle pójdzie w ślady ojca i stanie się niedługo równie pedantyczna.

– Będziemy w mniejszości – szepnęła do Aggie, która pełniła w jej

domu obowiązki pomocy domowej i opiekunki. - Zrozumiesz, co mam na myśli, kiedy go poznasz.

– Damy sobie radę – pogodnym tonem odparła siedząca obok niej towarzyszka podróży.

Aggie była kiedyś nauczycielką. Przeszła na wcześniejszą emeryturę, by opiekować się przewlekle chorym mężem. Gdy umarł, odkryła, że ich oszczędności są niemal całkowicie wyczerpane. Postanowiła więc wrócić do pracy, a że jej decyzja zbiegła się w czasie z narodzinami Noelle, Daisy chętnie ją zatrudniła.

Aggie wspaniale prowadziła dom, więc ich współpraca układała się bezkolizyjnie, a z czasem nabrała charakteru przyjaznej koegzystencji.

– Czy jesteś pewna, że pan St. John nie będzie miał nic przeciwko obecności całej naszej gromady w jego domu? – spytała Aggie z niepokojem.

Daisy chciała jej oznajmić, że ma w nosie to, co myśli i czuje pan St. John, ale po namyśle postanowiła złagodzić swoją odpowiedź.

– Wszystkie jesteśmy jedną rodziną. To znaczy, że musi nas przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza. Ale nie martw się, będzie z pewnością zachwycony.

Aggie odetchnęła z ulgą, a Daisy zdała sobie sprawę, że Jett też musi być zdenerwowana. Zawsze wydawała się pewna siebie, ale w głębi duszy była tak nieufna i wrażliwa jak w dniu, w którym jako przybrane dziecko po raz pierwszy przekroczyła próg domu państwa Marcellusów.

– Nie mogę uwierzyć, że niedługo poznam człowieka, który stworzył korporację Sinjin – powiedziała teraz z wyraźnym przejęciem.

– Finfin... – próbowała powtórzyć Noelle.

– Kochanie, mówimy o twoim tacie – wyjaśniła Jett.

– Tacie... tata... – zaszczebiotało dziecko.

Daisy z nieznanym sobie powodów wzdrygnęła się na dźwięk tego słowa, a Aggie spojrzała na nią ze zrozumieniem.

– Jestem pewna, że on okaże się idealnym ojcem – stwierdziła z przekonaniem.

– Noelle bardzo go potrzebuje – przyznała Daisy. – Ja nie potrafię zapewnić jej wszystkiego.

– Tego nie potrafi nikt na świecie – pocieszyła ją Aggie. – Jeśli oboje się postaracie, zdołacie wpoić jej większość niezbędnych wiadomości. Stworzyć podstawy do nadziei, że przyjaciele, członkowie rodziny i nauczyciele zadbają o, resztę. A tym, czego dzieci najbardziej potrzebują, jest miłość.

Daisy dobrze o tym wiedziała, nie była jednak pewna, czy Justice jest zdolny do okazywania miłości. Nie wiedziała, czy na jego twardym dysku mieszczą się jakiegokolwiek uczucia, czy też zostały z niego brutalnie usunięte przez dramatyczne przeżycia. Ale zdawała sobie sprawę, że odpowiedzi na to pytanie może jej udzielić tylko przyszłość.

Dostrzegła zgrupowanie budynków i wjechała na teren posesji. Zaparkowała samochód przed głównym wejściem i zgasiła silnik.

Prowadząc całą swoją rodzinę, weszła na ganek i pchnęła drzwi, które tym razem natychmiast ustąpiły, nie narażając jej na konieczność uciekania się do gróźb.

Po chwili dotarli do kuchni i rozsiadły się wygodnie, czekając na dalszy bieg wydarzeń.

Justice nie kazał na siebie długo czekać. Stał w drzwiach i obrzucił je badawczym spojrzeniem, a potem podszedł do Noelle i przez dłuższą chwilę uważnie się w nią wpatrywał.

– Mówiłaś, że potrzebujesz tygodnia – powiedział, zwracając się do

Daisy. – Minęło dziesięć dni, trzy godziny i czternaście minut.

– Przepraszam za to opóźnienie, ale organizacja wyjazdu zajęła mi więcej czasu, niż myślałam. Wysłałam ci e – mailem nową datę przyjazdu. Mam nadzieję, że nie skomplikowało to twoich planów.

Zbył jej tłumaczenie lekceważącym ruchem ręki i podszedł do niej bliżej.

– Czy mogę porozmawiać z tobą na osobności? – spytał uprzejmym tonem, a potem zwrócił się do reszty towarzystwa. – Napoje są w lodówce. Mam nadzieję, że uda wam się ją znaleźć.

– Już nad tym pracuję – odparła z wyzywającym uśmiechem Jett.

Justice wyszedł z kuchni, a Daisy ruszyła za nim. Po chwili znaleźli się w luksusowo urządzonej gabinecie, którego okna wychodziły na Góry Skaliste. Widok był tak piękny, że w normalnych okolicznościach Daisy natychmiast sięgnęłaby po szkicownik. Ale w ostatnim okresie bała się nawet wziąć go do ręki.

Westchnęła ciężko i spojrzała na pana domu. Justice chodził po pokoju jak rozdrażniony drapieżny kot, gotowy w każdej chwili rzucić się na ofiarę.

– Czekam na wyjaśnienia – oznajmił lodowatym tonem.

– Czego chciałbyś się dowiedzieć?

– Daisy, nie zadawaj mi niemądrych pytań. Kim, do diabła, są ci wszyscy ludzie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jednym z „tych ludzi” jest twoja córka – odparła spokojnie Daisy. – Przedstawiłabym ci pozostałe osoby, ale nie dałeś mi szansy.

– Do diabła, kobieto, czy ty...

Poczuła gwałtowny atak gniewu i bez skrupułów przerwała jego tyradę.

– Skoro już tu jestem, pora porozmawiać o warunkach, na jakich zgodzę się zostać.

– Warunkach? – powtórzył z osłupieniem. – Nigdy o nich nie wspominałaś...

– Warunek pierwszy. Jeśli chcesz nas tu zatrzymać dłużej niż pięć minut, to musisz zmienić język. Noelle powtarza wszystkie nowe słowa, więc nie chcę, żeby nauczyła się przeklinać.

– Masz rację. Zgoda.

– Warunek drugi. Mam na imię Daisy. Jeśli jeszcze raz powiesz do mnie „kobietko” tak agresywnym tonem, zniknę na zawsze, zabierając z sobą Noelle.

– Co dalej? – spytał przez zęby.

– Aggie i Jett należą do mojej rodziny. Nie zamierzam się z nimi rozstawać.

– Aggie?

– Była kiedyś nauczycielką, a teraz jest moją kucharką i opiekunką dziecka. Nie mam pojęcia o kuchni i prowadzeniu gospodarstwa, więc jest dla mnie bezcenna.

– Umie gotować? – spytał z wyraźnym zainteresowaniem Justice.

– I sprzątać. – Rozejrzała się po gabinecie. – Twój dom wygląda tak,

jakby nikt tego nie robił od lat.

– Jest trochę zakurzony, ale ja mieszkam w innej części.

– I masz tam pewnie ukryte laboratorium, w którym panuje idealny porządek?

– Oczywiście.

– Ponieważ jednak my będziemy mieszkały w tej części, chcemy, żeby było tu tak czysto jak w twojej pracowni.

Justice obrzucił wewnątrz krytycznym spojrzeniem i chyba po raz pierwszy ujrzał go w nowym świetle, bo potrzęsął ze zdumieniem głową.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tu taki bałagan. Przepraszam. Powinienem był zadbać o wszystko przed waszym przyjazdem.

– Damy sobie z tym radę.

– Kim jest ta przerażająca smarkula?

– Ma na imię Jett.

– Czy to ona jest twoim ekspertem od komputerów?

– Owszem. Była przybraną córką moich rodziców. Kiedy ojciec przeszedł atak serca, zamieszkała u mnie.

– Jest listopad. Powinna chodzić do szkoły.

– Zdała maturę w wieku szesnastu lat. Teraz zastanawia się nad wyborem kierunku studiów. Jest bardzo bystra, podobnie jak ty i Noelle. To jeden z powodów, dla których tu przyjechałam. Twoja córka potrzebuje kogoś, kto będzie w stanie pojąć jej sposób myślenia. Na razie opiekuje się nią Jett, ale ona nie zostanie u mnie na zawsze. Poza tym jedynym mężczyzną w życiu Noelle jest mój ojciec, a on ma problemy ze zdrowiem...

– Nie życzę sobie, żeby którykolwiek z członków twojej rodziny miał kontakt z moim dzieckiem – przerwał jej Justice. – Pamiętam dobrze, co mi zrobili.

– Moi rodzice są częścią mojego życia, podobnie jak Aggie i Jett. To warunek numer cztery. Nie możesz ich odciąć od wnuczki. Spróbuj postawić się na moim miejscu. I na miejscu Noelle. To ty zostawiłeś mnie własnemu losowi, Justice. Oni wspierali mnie w najtrudniejszych momentach życia. Ty nie kiwnąłeś dla mnie palcem.

– Bo o niczym nie wiedziałem.

– Jesteś inteligentnym człowiekiem. Mogłeś wziąć pod uwagę taką możliwość i zainteresować się moim losem, skontaktować się ze mną po otrzymaniu tych dwudziestu kilku listów. Ale wolałeś schować głowę w piasek

– To nieprawda. Miałem zamiar... – Przerwał i wyjrzał przez okno. – Czy masz jeszcze jakieś warunki?

– Owszem. Warunek numer dziesięć.

– Pięć.

– Zatrzymuję kilka w rezerwie. Będę potrzebowała jakiegoś pokoju, w którym urządzę pracownię. Powinien mieć duże okna. Bez okiennic.

– Rozejrzyj się po domu i wybierz pomieszczenie, które będzie ci odpowiadać. Na parterze albo na piętrze. Podziemie jest obszarem, na który nikt nie ma wstępu.

– Czy tam właśnie mieszka twój stryj?

– Tak. I tam mieści się moje laboratorium.

Srebrna kula, którą przez cały czas trzymał w rękach, przybrała kształt cylindra, a potem piramidy. Daisy spojrzała na nią z zainteresowaniem.

– Co to jest?

– Nazywam ją Rumi. Pomaga mi w koncentracji. – Najwyraźniej odzyskał już panowanie nad sobą, bo spojrzał na nią lodowatym wzrokiem. – Teraz moja kolej. Ja też zamierzam ci postawić warunki.

– Więc to zrób.

– Jeden. Jesteś odpowiedzialna za to, żeby nikt nie zbliżał się do podziemnej kondygnacji. Tobie też nie wolno tam zaglądać. Pretorius niechętnie zgodził się na ciebie i Noelle. Nie wiem, jak zniesie obecność dwóch dodatkowych osób. Musi czuć się bezpiecznie w niedostępnej dla innych części domu. Czy to jest jasne?

– Jak słońce.

– Dwa. – Podeszedł do niej o krok bliżej. – Prowadzę uregulowany tryb życia. Nikomu nie pozwolę go zakłócać.

– Chyba żartujesz, Justice. Noelle jest dzieckiem. Dzieci są nieprzewidywalne, to leży w ich naturze.

– W takim razie proszę cię, żebyś ograniczyła te zakłócenia do minimum.

Daisy oparła dłonie na biodrach i spojrzała na niego wyzywająco.

– To ty nas tu sprowadziłeś. Jeśli nie zniesiesz związanych z nami odstępstw od ustalonego harmonogramu zajęć, wyjedziemy.

– Jest za późno. Zaraz spadnie śnieg i zasypie wszystkie drogi.

Wskazał ruchem głowy okno, a Daisy szeroko otworzyła usta ze zdumienia. W czasie ich rozmowy na niebie zgromadziły się gęste chmury, zasłaniając szczyty gór i spowijając w mrocznej mgle całą dolinę.

– Trzy – ciągnął Justice. – Chciałbym, żebyśmy stworzyli coś w rodzaju normalnej rodziny. We wspólnym interesie.

– Mimo że nie posiadam wszystkich zalet, jakich wymagasz od idealnej żony?

– Myślę, że oboje powinniśmy dostosować swoje oczekiwania do realiów.

– Czy mówiąc o związkach rodzinnych, masz na myśli również seks?

– Owszem, bo to chyba jedyna sfera, w której potrafimy się idealnie porozumieć.

Podszedł jeszcze bliżej i musnął wargami jej usta. Poczowała gorący płomień pożądania, ale cofnęła się i spojrzała na niego bez cienia sympatii.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytała.

– Chcę się z tobą kochać.

– To nie jest takie proste. Traktujesz nasze relacje jak równanie matematyczne. Ja plus ty równa się seks.

– Mylisz się. To jest bardzo proste.

– Czy ty naprawdę uważasz, że masz prawo narzucać wszystkim swoją wolę, nie troszcząc się o to, co oni myślą i czują?

Zanim zdążył odpowiedzieć, w głośnikach rozległ się pełen irytacji głos Pretoriusa.

– Kim są ci ludzie okupujący kuchnię? Tam się dzieje coś złego. Musisz ich powstrzymać. Natychmiast.

– Zaraz się tym zajmę.

– Każesz im się wynieść?

– Jakoś dam sobie radę.

Szybko wrócili do kuchni i stanęli na progu jak wryci. Panował tam nieopisany chaos. Aggie wyładowała z wielkiej podręcznej lodówki produkty żywnościowe i poustawiała je na wszystkich dostępnych poziomych przestrzeniach. Na podłodze stało wiadro z nasyconą środkiem czyszczącym wodą, a ona szorowała wszystkie półki i wnętrza szafek.

Jett siedziała tyłem do drzwi, bębniąc w klawisze laptopa. Miała na uszach słuchawki i podrygiwała rytmicznie w takt muzyki. Kotka, która była dla Daisy inspiracją serii dzieciennych książeczek, leżała na stole i robiła toaletę. W głośnikach rozbrzmiewał podniecony głos Pretoriusa

domagającego się od obecnych opuszczenia domu i okraszającego swe wywody licznymi wulgaryzmami.

Daisy poszukała wzrokiem Noelle i westchnęła.

Wszystkie szuflady były wysunięte. Jej ukochana córeczka siedziała nago pośrodku kuchni, bawiąc się wyjętymi z nich garnkami i naczyniami. Uderzała nimi o siebie tak mocno, że poziom hałasu przekraczał wszystkie możliwe normy.

Daisy była pewna, że Justice straci panowanie nad sobą, ale ku jej zdziwieniu zachował spokój.

– Polecenie dla komputera. Odciąć zasilanie.

W kuchni zapadła nagle cisza. Noelle przestała hałasować, palce Jett znieruchomiały nad klawiaturą, Aggie wysunęła głowę ze spiżarni.

– Dosyć tego! – oznajmił donośnym głosem Justice. – Niech mi ktoś powie, co się tu do cholery dzieje!

– Cholely! – powtórzyła radosnym tonem Noelle.

– Cudownie! – jęknęła Daisy. – Widzę, że nie zrozumiałeś warunku numer jeden.

– Zrozumiałem go doskonale. Ale to... – zatoczył ręką szeroki łuk – przekracza granice mojego pojmowania!

Podszedł do komputera Jett, nacisnął kilka klawiszy i odciął go od swojego systemu.

– Pretorius? Sytuacja opanowana.

– Czy oni opuszczają dom?

– Zaraz zejść na dół, żeby z tobą porozmawiać.

– Rozmowa oznacza dyskusję, a ja nie chcę o niczym dyskutować.

Chcę, żeby się wynieśli.

– Daj mi pięć minut. Polecenie dla komputera: przerwać łączność.

Justice odetchnął z ulgą i skupił uwagę na córce. Daisy czuła instynktownie, że do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jakim wstrząsem może być dla niego pierwszy kontakt z własnym dzieckiem. Teraz miał już to doświadczenie za sobą i był bliski załamania nerwowego. Nie chciała, by przeżył go w obecności świadków.

– Aggie – mruknęła cicho – może byś poszła z Jett na górę i wybrała dla nas wszystkich najlepsze pokoje...

Była nauczycielka spojrzała na pana domu, a potem na jego córeczkę, i kiwnęła ze zrozumieniem głową. Obie z Jett zniknęły za drzwiami. Justice nadal stał w miejscu, nie mogąc oderwać wzroku od dziecka. Ruszył w jego kierunku, ale nagle się zawahał. Cała pewność siebie najwyraźniej go opuściła.

– Czy mogę...? – spytał nieśmiało.

– Oczywiście – odparła Daisy, przewyciężając bolesny skurcz gardła.

– Przecież ona jest twoją córką.

Podszedł do Noelle i wyciągnął rękę, a ona chwyciła jego dłoń i lekko wbiła w nią zęby, jakby chcąc poznać jej smak. Daisy uśmiechnęła się i delikatnie umieściła dziecko w jego ramionach.

– Ona jest śliczna – szepnął z zachwytem.

– Dziękuję. Połączenie naszych genów okazało się najwyraźniej korzystne.

– Chciałem powiedzieć, że jest podobna do ciebie.

– Nie tylko do mnie. Spójrz na jej oczy i włosy. Ich kolor stanowi idealną krzyżówkę. Jest tak otwarta na ludzi jak ja, i tak inteligentna jak ty.

Noelle, jakby reagując na jej słowa, uśmiechnęła się do ojca, ukazując rząd perłowych ząbków.

– Ona naprawdę jest nad wiek rozwinięta – stwierdził z zachwytem

Justice. – Powiedziałaś, że zaczyna mówić. A czy potrafi chodzić?

– Różnie z tym bywa. Czuje się jeszcze trochę niepewnie na nogach, ale potrafi dotrzeć tam, gdzie ma ochotę.

– Kto pootwierał te szuflady? Twoja pomoc domowa czy nasza córeczka?

– Niestety, ona. Nie potrafi usiedzieć na miejscu i zagląda we wszystkie kąty, do których ma dostęp. Czasem jest to bardzo irytujące.

– Muszę wyznać, że dostrzegam w niej pewne obciążenie genetyczne, które mam nadzieję z czasem zaakceptujesz.

– Czyżbyś chciał powiedzieć, że naszemu dziecku coś dolega? – spytała z niepokojem.

– Nie. Ona po prostu odziedziczyła po mnie pewne cechy. Jedną z nich jest ciekawość świata, chęć poznania jego tajemnic. Dobrze ją rozumiem, bo byłem taki sam. Właśnie dlatego musiałem opuścić kilka pierwszych rodzin zastępczych. Nie mam żalu do moich przybranych rodziców. Mieli prawo czuć się oburzeni, kiedy co rano odkrywali, że rozebrałem na kawałki kolejny czajnik elektryczny lub toster.

– Więc dlaczego to robiłeś?

– Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem demontować różne urządzenia, chcąc się przekonać, jak są zbudowane i dlaczego działają. To było zgodne z zasadami logiki.

– Oczywiście – przyznała z uśmiechem Daisy. – Pod warunkiem, że potrafiłeś je potem złożyć.

– To mi zajmowało trochę więcej czasu. Twój rodzice byli pierwszymi ludźmi, którzy zrozumieli moją pasję. – Zmarszczył brwi, jakby to wspomnienie było dla niego bolesne. – Pan Marcellus podsyczał moje zainteresowania, podsuwając mi zepsute kosiarki do trawy i silniki.

– Pamiętam, że różne ich części zalegały w garażu – mruknęła Daisy. – Wszystkie były poukładane na półkach i parapetach. Byłeś wściekły, kiedy ktokolwiek ruszył z miejsca choćby najmniejszą śrubkę.

– Ty jednak stale to robiłaś.

– Tylko po to, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę, choć rodzice mi mówili, że mam cię zostawić w spokoju, szanować twoją prywatność.

– Mój błąd polegał na tym, że nie ograniczyłem działalności do kosiarek i mechanicznych zagadek. Zainteresowałem się także tobą, a to doprowadziło do mojej klęski.

Daisy podeszła do niego bliżej i znalazła się w kręgu ciepła generowanego przez niego i Noelle.

– Nie wiedziałam, że oni się dowiedzieli o naszym romansie. Przysięgam, że mówię prawdę. Nie miałam pojęcia, dlaczego zniknąłeś. Gdyby ktoś mi to powiedział, wystąpiłabym w twojej obronie. Wytłumaczyłabym im nasze motywy.

Justice potrząsnął głową.

– Nie było żadnego tłumaczenia. Miałaś piętnaście lat. Popelniliśmy błąd, a ja zostałem za to ukarany. I słusznie. Wyobraź sobie, że ktoś postąpiłby tak samo wobec piętnastoletniej Noelle. Czy byłabyś skłonna mu wybaczyć?

Milczała przez chwilę, a potem z jej ust wydarło się ciężkie westchnienie.

– Masz rację. Och, Justice, co my teraz zrobimy?

– Przede wszystkim muszę zejść na dół i porozmawiać z Pretoriusem – odparł rzeczowym tonem. – On nie lubi nagłych zmian otoczenia. Potem, jeśli pozwolisz, chciałbym spędzić trochę czasu z naszą córką.

– Nie potrzebujesz mojej zgody. Jesteś jej ojcem. Będę szczęśliwa, jeśli

wasze stosunki ułożą się jak najlepiej.

– Czy nie jest na to trochę za późno? – spytał z niepokojem. – Ona już chodzi i zaczyna mówić. Czy zechce się do mnie przekonać?

– Och, Justice, nigdy nie jest za późno. Wszystko będzie dobrze, jeśli trochę się postarasz.

– W takim razie będę się bardzo starał – oświadczył, a ona z trudem powstrzymała łzy wzruszenia.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Daisy nie mogła zasnąć. Dzień był pełen przeżyć. Po dziesięciodniowym okresie separacji, który wydał się jej bardzo długi, znów ujrzała ukochanego mężczyznę. A on poznał w końcu swoją córkę. Na samą myśl o tej scenie napływały jej do oczu łzy wzruszenia. Nie wiedziała, jak długo potrwa jej pobyt w tym domu, ale wierzyła, że Justice zrobi wszystko, żeby być dobrym ojcem dla Noelle.

Usłyszała w kącie pokoju jakiś szelest. Sekundę później poczuła na sobie ciężar Kici, która wskoczyła na łóżko i wyraźnie miała ochotę na chwilę zabawy.

– Co myślisz o nowym mieszkaniu? – spytała ją szeptem, choć nie obawiała się, że może zakłócić czyjś sen. Dom został zbudowany niezwykle solidnie.

Ściany i dębowe drzwi były tak grube, że nie przepuszczały żadnych dźwięków. Budziły w niej podejrzenie, że Justice zadbał perfekcyjnie o wszystkie szczegóły, gdyż odczuwał podświadomą potrzebę posiadania rezydencji mogącej pomieścić dużą tradycyjną rodzinę.

Jett i Noelle „postanowili” zamieszkać razem i wybrały sobie duży pokój położony w przeciwnym skrzydle budynku. Jego okna wychodziły na piękny staw, skuty teraz lodem i zasypany świeżym śniegiem.

Kicia postawiła nagle uszy i ruszyła w kierunku drzwi, a potem wybiegła na korytarz. Daisy, zaciekawiona tym nieoczekiwanym przejawem aktywności, włożyła szlafrok i ruszyła za nią. Zeszła po schodach na parter i zdążyła jeszcze zobaczyć ogon kotki, znikający w przejściu wiodącym na zakazany obszar.

Dotarła do szczytu prowadzących w dół schodów i zawahała się. Nie przypuszczała, by Kici coś groziło, ale nie wiedziała przecież, co kryje niedostępny dla obcych azyl pana domu. Mogły tam być aparaty próżniowe będące w stanie wessać bezbronne zwierzątko, podłączone do prądu przewody, a nawet mordercze roboty.

Wiedziona lękiem i ciekawością dotarła do najniższego stopnia schodów wyznaczającego granicę między dwoma światami i zatrzymała się.

Najniższy poziom różnił się wyraźnie od pozostałych części domu. Ukryte lampy oświetlały biały, niemal sterylny korytarz. W jego głębi ujrzała liczne drzwi prowadzące do niewidocznych pomieszczeń.

– Mogłem się domyślić, że złamiesz mój pierwszy warunek, zanim dzień dobiegnie końca.

Wzdrygnęła się z przerażenia i gwałtownie odwróciła, omal nie tracąc równowagi.

– Nie złamałam twojego warunku – wykrztusiła. – Jeszcze nie wkroczyłam na zakazany teren.

– Co ty tu robisz? – spytał, wyłaniając się z mroku.

– Biorę udział w ekspedycji ratunkowej. Nasza Kicia zeszła na dół, a ja bałam się, że może ją spotkać jakaś niemiła przygoda.

– Kicia? Tak nazwałaś kotkę, którą dałem ci w prezencie. To było tego wieczoru, kiedy...

Zamilkł, ale wiedziała, co chciał powiedzieć. Tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy się kochali.

– Powiedziałeś wtedy, że jest podobna do mnie, bo obie mamy zielone oczy i nieustannie narażamy się na kłopoty.

– To nie może być ta sama kotka...

– Oczywiście, że ta sama! Czyżbyś jej nie poznał?

– Prawdę mówiąc, nawet nie zauważyłem, że ją przywiozłaś. Skupiłem uwagę na czymś innym.

– Oczywiście – przyznała łamiącym się z przejęcia głosem. – Nie mogłeś oderwać wzroku od Noelle.

– I od ciebie.

Podszedł bliżej i spojrzał jej w oczy.

– Naprawdę zatrzymałaś kotkę, którą dałem ci tak dawno temu?

– Czy uważasz, że powinnam była ją wyrzucić? – spytała z bezradną irytacją. – Przecież za nią przepadam!

– Sądziłem, że pozbyli się jej twoi rodzice. W tej sytuacji...

– Podejrzewałeś, że postąpią wobec niej tak samo, jak postąpili wobec ciebie?

– Coś w tym rodzaju.

– No cóż, nie zrobili tego. Ona jest u mnie już od dziesięciu lat, a przy odrobinie szczęścia będzie mi towarzyszyć jeszcze długo. Czy zauważyłeś, że wykorzystałam ją w swoich książkach?

– Hmm... A więc to ona jest Kicią? W życiu i w literaturze?

– No właśnie. A ty jesteś Kotem.

– Tym lampartem? – spytał z widocznym zainteresowaniem.

– W swoim czasie taka personifikacja wydawała mi się stosowna – przyznała z uśmiechem. – No więc co ze mną zrobisz? Czy zechcesz mnie oprowadzić po zakazanym obszarze?

– Jeśli mi obiecasz, że nie będziesz się do niego wdzierać w przyszłości.

– Zrobię wszystko, żeby zapanować nad ciekawością.

– W takim razie chodźmy – powiedział, wyciągając do niej rękę.

Weszli do holu, od którego posadzki wiało lodowatym chłodem. Daisy

opanovała dreszcz, nie chcąc dać swojemu przewodnikowi pretekstu do zmiany planów.

– Co tam jest? – spytała, wskazując odgałężenie korytarza.

– To teren stryja. Nie wolno ci tam wchodzić, mówię poważnie. Musisz szanować jego prywatność.

– Daję słowo, że nie będę jej naruszać.

Justice kiwnął głową, jakby chcąc wyrazić zadowolenie z jej postawy, a potem wskazał inny korytarz.

– Tam są moje laboratoria.

– Czyżbyś miał ich kilka? – spytała z niedowierzaniem.

– Oczywiście. Nie są tak wyposażone, jak gabinety firmy Sinjin, ale spełniają moje wymagania.

– Chciałabym zobaczyć laboratorium, w którym współpracujesz z robotami.

– Mogę ci pokazać tylko to, które nie wymaga rozebrania się do naga i sterylizacji całego ciała.

Zerknęła na niego badawczo i dostrzegła na jego twarzy uśmiech dowodzący, że żartuje. No proszę, pomyślała z dumą. Jestem tu dopiero od kilkunastu godzin, a on już zdradza objawy poczucia humoru.

Otworzył najbliższe drzwi i znaleźli się w dużej sali przypominającej na pierwszy rzut oka warsztat mechaniczny. Pod ścianami ustawione były długie, nieskazitelnie białe stoły zastawione najróżniejszymi aparatami. Każdy z nich był wyposażony we własny system komputerowy. Po przeciwnej stronie pokoju stał rząd półek i szafek z szufladami. Wszędzie panował pedantyczny porządek.

Środek sali zajmował wielki blat przypominający staroświecki warsztat stolarski, wyposażony w uchwyty i imadła. Leżała na nim srebrna kula, którą

Justice nazywał Rumi. Chciała mu przypomnieć, że widziała taki sam przedmiot w jego gabinecie, ale instynkt podpowiedział jej, że powinna unikać tego tematu, skupiła więc uwagę na pozostałych dwóch mechanizmach. Były to zbudowane z ciemnego metalu i szarego plastiku kuliste obiekty, przypominające rozmiarami pojemnik odkurzacza. W ich obwodach lśniły niebieskie lampki, a każdy był zwieńczony czymś w rodzaju hełmu ozdobionego światełkami, guzikami i niewielkim wyświetlaczem.

– Co to jest? – spytała Daisy.

– Emo X – 14 i Emo X – 15 – odparł. – Emo to skrót od słowa emocja. X oznacza dziesiątą generację, a pozostałe liczby to symbole czternastej i piętnastej wersji.

– Zmarszczył brwi. – Niestety nie są jeszcze gotowe do pracy.

– A na czym ona ma polegać?

– Mam nadzieję, że te roboty staną się nową generacją wykrywacza kłamstw. Wykrywacza obdarzonego umiejętnością interpretacji ludzkich uczuć.

– Czy możesz wyrażać się jaśniej?

– Chcę stworzyć robota, który będzie przewidywał i zaspokajał ludzkie potrzeby w oparciu nie tylko o komendy werbalne, lecz również wskazówki niewerbalne, takie jak mowa ciała. Zamierzam w ciągu najbliższych tygodni monitorować wasze zachowania przy pomocy kamer i uczyć roboty odczytywania waszych reakcji na różne bodźce, takie jak lęk, zadowolenie, niepokój i tak dalej. Oczywiście, jeśli wyrażicie na to zgodę.

– Chcesz powiedzieć, że Emo, dysponując danymi z kamer, będzie wiedział, kiedy jesteśmy szczęśliwi, niezadowoleni, głodni czy spragnieni? I że nauczy się odpowiednio reagować?

– Do tego właśnie zmierzamy.

– Czy ten mały jegomość już potrafi odczytywać emocjonalne reakcje?

– Nie, i to jest w tej chwili nasz największy problem. Emo 14 nie umie interpretować emocji tak dobrze jak Emo 15. Nie wiem, czy nie będę musiał go rozebrać i wykorzystać jego części przy wyrobie nowego modelu.

– Och, nie rób tego! On jest taki ładny! Choć wydaje się trochę złośliwy...

– Daisy, Emo to tylko maszyna, a nie istota ludzka. Gdybym antropomorfizował wszystkie moje wynalazki, nigdy bym do niczego nie doszedł.

– To pewnie prawda, jednak nadałeś mu imię. Czy to nie jest antropomorfizacja maszyny? On mi przypomina coś, nad czym pracowałeś przed dziesięcioma laty. Statek kosmiczny na wrotkach.

– To nie był statek kosmiczny.

– Wiem, wiem, powtarzałeś mi to setki razy. Ale wyglądał jak statek kosmiczny, a ten mały facet jest do niego w jakiś sposób podobny.

– Bo ten twój statek kosmiczny był jego prototypem. Nadal nad nim pracuję, ale tylko w wolnych chwilach.

– Dziwię się, że po tylu latach jeszcze go nie ukończyłeś – stwierdziła. Widząc napięcie na jego twarzy, zorientowała się, że dotknęła czułego miejsca i szybko dodała:

– Choć oczywiście rozumiem, że projekty, które przygotowujesz dla firmy, są dla ciebie ważniejsze.

– To prawda – stwierdził bezbarwnym głosem, a ona natychmiast zdała sobie sprawę, że otworzyła jakieś drzwi, ale nie ma pojęcia, jak je zamknąć.

– O co chodzi, Justice? – spytała cicho.

Nie odpowiadając na jej pytanie, chwycił ją za rękę i podprowadził do blatu, na którym stały oba roboty. Gdy dotknął wyświetlacza umieszczonego

na hełmie jednego z nich, Emo 14 zamigotał światłkami.

– Emo, to jest Daisy.

– Cześć, Daisy – powiedział robot męskim głosem.

– Cześć, Emo.

– Jak się dziś czujesz?

– Jestem trochę zmartwiona i zdenerwowana, bo twój twórca mówi, że może będzie musiał cię zdemontować.

Emo zamigotał lampkami i zaczął cicho szumieć. Zachowywał się tak samo jak komputer Jett podczas przetwarzania danych.

– On nie potrafi wykonywać zbyt wielu funkcji równocześnie – oznajmił z irytacją Justice.

Daisy poklepała przyjaźnie lśniący hełm robota.

– Jest jeszcze młody. Daj mu trochę czasu. – Spojrzała na niego z niepokojem. – Chyba nie zamierzasz go zabić tylko dlatego, że jest trochę powolny.

Justice uniósł obie ręce w geście oznaczającym kapitulację.

– Okej, okej, nie zdemontuję go. Zamiast wykorzystać jego części przy wyrobie kolejnej wersji, zachowam go dla potomności. Czy to cię zadowala?

– Owszem, ale jest jeszcze jedna sprawa, o której muszę z tobą porozmawiać.

– Pewnie ta rozmowa nie będzie dla mnie przyjemna.

– Chyba masz rację. Musimy zatrudnić jakichś ludzi i posprzątać dwie górne kondygnacje. Nie mogę tego zrzucić na Aggie. Dom jest tak zakurzony, że stanowi zagrożenie dla Noelle.

– Niech to jasna...

– Przypominam ci o warunku numer jeden.

– ... cholera. Jesteś najbardziej nieznośną kobietą na świecie. Możesz

oczywiście zatrudnić do sprzątanía tylu ludzi, ilu potrzebujesz. Chcę, żebyś dobrze się tu czuła.

– A co na to twój stryj?

– Zlecę mu opracowanie skomplikowanego programu komputerowego, zajmie mu to co najmniej sześć godzin.

Zanim zda sobie sprawę, że w domu są obcy ludzie, ich już nie będzie. Czy to ci wystarczy?

– W zupełności. Bardzo ci dziękuję. Jest jeszcze jeden problem dotyczący twojej rezydencji. Nie ma w niej gdzie usiąść.

Justice zmarszczył brwi. Realizując program poszukiwania asystentki i kandydatki na żonę (który okazał się kompletnym niewypałem), przywiózł na to odludzie młodą kobietę o imieniu Pamela. Po jej pospiesznym wy – jeździe usunął z górnych kondygnacji domu wszystkie sprowadzone przez nią meble. Nie odczuwał dotąd ich braku, bo bywał tylko w gabinecie.

– Przydałoby się kilka krzesel i foteli – ciągnęła Daisy.

– Można by też przy okazji kupić parę łózek i szaf.

– Zamów wszystko, co uznasz za konieczne. Czy to będzie kosztowało więcej niż dziewięć miliardów trzysta milionów dolarów?

– Myślę, że zmieszczę się w tej sumie – odparła po chwili udawanego namysłu, budząc jego rozbawienie. – Chcę ci zadać jeszcze jedno pytanie. Czy naprawdę uważasz, że kiedy poniesiesz w pracy jakieś niepowodzenie, należy wyrzucić nieudany produkt i zacząć od nowa?

– Owszem.

– Czy zgodzisz się ze mną, że nasza próba nawiązania trwałego związku skończyła się katastrofalnym niepowodzeniem?

– Nigdy nie myślałem o tym w taki sposób, ale chyba masz rację.

– A ty po spędzonej ze mną nocy wyrzuciłeś ten związek, a raczej

potencjalną możliwość jego zaistnienia, poza granice swojej świadomości, prawda?

– Ja... no tak, usiłowałem o nim zapomnieć.

– Więc może i my powinniśmy zacząć od nowa, nawiązać do tego, co nas łączy... Istnieją przecież obszary, w których łatwo znajdowaliśmy wspólny język.

– O ile sobie przypominam, uznałaś to doświadczenie za zdumiewające – przypomniał jej z uśmiechem.

– To prawda. – Zwilżyła językiem wargi, by pokryć zmieszanie. – Co powiesz na moją propozycję, Justice?

Wydawała mu się w tej chwili równie pociągająca jak dziewiętnaście miesięcy, dwadzieścia sześć dni, siedem godzin i dwie minuty wcześniej.

– Jestem nią zachwycony – odparł stłumionym głosem, a potem chwycił ją w ramiona i bez wysiłku uniósł na wysokość swojej piersi.

Kiedy wychodził z laboratorium, poły jej szlafroka załopotwały w lekkim przeciągu, odsłaniając kawałek nagiego ciała. Justice przyspieszył kroku, otworzył kopnięciem drzwi swojej sypialni i wkroczył w ciemność.

– Kameralne oświetlenie – polecił komputerowi.

Stojące obok łóżka lampy nagle ożyły. W ich miękkim świetle Daisy wyglądała jeszcze bardziej ponętnie. W jej zielonych oczach zamigotała długo tłumiona namiętność.

Justice zdał sobie sprawę, że nie powinien się spieszyć. Czas nie miał dla niego w tej chwili żadnego znaczenia. Ważne było tylko to, by spełnić oczekiwania Daisy. Położył ją na łóżku i usiadł obok niej. Objął jej twarz i przywarł wargami do ust. Hamował pożądanie, chcąc, by każda sekunda okazała się godna zapamiętania.

Kiedy Daisy westchnęła z rozkoszy, ogarnęła go radość, jakiej nie czuł

od dnia, w którym po raz ostatni leżał z nią w łóżku.

– Nie musisz tu zostawać, jeśli nie masz ochoty – powiedział czułym szeptem. – Jestem gotów wycofać mój trzeci warunek.

– Wolalabym, żebyś tego nie robił – odparła z wyraźnym rozbawieniem.

– Dlaczego?

– Bo nie mam zamiaru stąd wychodzić.

– W takim razie – mruknął, muskając wargami jej usta – będę się upierał przy trzecim warunku.

– Mam nadzieję. A ponieważ jestem zdana na twoją łaskę, nie mam nic przeciwko temu, żebyś potraktował mnie w sposób bardzo wyuzdany. Kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, oboje byliśmy dziećmi, a ja udawałam, że jestem kimś innym. Za drugim razem brałeś mnie za kogoś innego. Ale teraz...

– Teraz wszystko jest jasne. Oboje wiemy, kim jesteśmy.

– I tak powinno być.

Opadli na łóżko, a ich splecione w uścisku ciała stały się plątaniną rąk i nóg. Justice, nie potrafiąc zapanować nad sobą ani chwili dłużej, zerwał z niej szlafrok i spojrzał z zachwytem na jej ciało. Daisy miała wszystkie walory, których on nie posiadał. Była nadzieją na długą wiosnę, która spycha w krainę niebytu ponury mrok zimy. Była Persefoną ulegającą Hadesowi.

– Przestań – mruknęła w pewnym momencie, a on, zaskoczony, zastygł w bezruchu, wypuścił ją z objęć i spojrzał na nią pytająco.

– Nie chciałam, żebyś przestał mnie dotykać – wyszeptała namiętnym tonem, przyciągając go do siebie bliżej. – Chciałam, żebyś przestał myśleć. Nie analizuj wszystkiego, co przeżywasz. Rób to, co dyktują ci uczucia.

– Nie wyobrażam sobie, żebym mógł postępować inaczej, kiedy

trzymam cię w ramionach – wyznał, zaskoczony własną szczerością.

Łagodnie i czule przywarł do niej całym ciałem i pocałował ją tak mocno, że zabrakło jej tchu. Poczula przepływającą od stóp do głów gorącą falę pożądania. Kiedy dotknął wargami jej piersi, zadrżała z rozkoszy i wydała cichy jęk, który zabrzmiał jak jego imię.

Rozwarła lekko nogi i uniosła biodra, by znaleźć się jak najbliżej jego napiętego przyrodzenia.

– Następnym razem zrobimy to powoli i z rozmysłem, ale nie teraz. Teraz chcę cię w sobie poczuć jak najszybciej.

Spełnił jej życzenie. Jęki Daisy przybrały formę gorączkowych, pełnych radości okrzyków triumfu.

W momencie, w którym oboje osiągnęli szczyt, spojrział w jej oczy, w których płonęło nieopanowane pożądanie. I dostrzegł w nich coś, w czego istnienie nigdy dotąd nie wierzył.

Dostrzegł w nich miłość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz rano Daisy doszła do wniosku, że jej relacja z Justice'em rozwija się zbyt żywiołowo i postanowiła nadać jej bardziej konwencjonalny charakter. Ukrywać przed nim uczucia, dopóki on nie określi w sposób jednoznaczny swojego stosunku do ich związku.

I nie wyzna jej miłości.

Jej determinacja runęła oczywiście w gruzy już następnego wieczoru. Gdy zostali sami, Justice ponownie przywarł wargami do jej ust, ale tym razem zaniósł ją do swojej drugiej sypialni, mieszczącej się na piętrze. Pod wpływem jego pieszczot straciła panowanie nad uczuciami – mi i ujawniła je w niedwuznaczny sposób, choć on sam nie złożył żadnych deklaracji.

Podczas kolejnych nocy, które spędzili w jej pokoju, nie traciła nadziei, że Justice przestanie się w końcu kryć za barierą racjonalności i logiki. Ale on zawsze opuszczał jej łóżko przed świtem i znikał w swoim podziemnym azylu.

Skupiwszy uwagę na życiu codziennym, wynajęła ekipę, która wysprzątała dokładnie cały dom.

Justice dotrzymał obietnicy i zlecił Pretoriusowi zadanie, które zajęło go na kilka godzin. Gdy jednak obcy ludzie opuścili rezydencję, w głośnikach rozległ się jego donośny głos.

– Justice? Justice! Ogłaszam alarm. Nie mogę ustalić miejsca pobytu jednego z intruzów!

– Wszystko jest w porządku, Pretorius – odparł pan domu. – Siedzę w kuchni z Daisy, Aggie i Noelle.

– Brakuje jednej osoby! Czyżbyś stracił umiejętność liczenia do

czterech?

– Czy nie ma pan ochoty na filiżankę gorącej herbaty? – spytała macierzyńskim tonem Aggie. – Wydaje się pan roztrzęsiony.

– Nie, nie chcę filiżanki gorącej herbaty! – warknął Pretorius. – Chcę wiedzieć, gdzie jest czwarta obca osoba. Ta, która naraża nas na kłopoty. Ona zaginęła.

– Wcale nie zaginęłam. Jestem tutaj.

Pretorius wstał z krzesła, gwałtownie się odwrócił i ujrzał siedzącą na najbliższym stole Jett. Był tak zszokowany, że zabrakło mu tchu, a jego serce zaczęło bić jak szalone. Drżącymi palcami rozluźnił kołnierzyk.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – spytał z oburzeniem.

– Widzę, że podobnie jak Justice ma pan skłonność do używania brzydkich słów – stwierdziła tak rzeczowym tonem, że poczuł się trochę mniej zagrożony.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie, dziewczynko. Co ty tu robisz?

– Po pierwsze, nie jestem dziewczynką. Mam szesnaście lat.

– Wyglądasz raczej na dwanaście.

Poczuła się dotknięta, ale postanowiła puścić tę uwagę mimo uszu i odpowiedzieć na jego pytanie.

– Zauważyłam, że system jest wyłączony, więc myślałam, że zdołam niespostrzeżenie zejść na dół i zobaczyć, co się tu dzieje. Pan obserwuje nas przez cały czas, więc wydało mi się to usprawiedliwione.

Pretorius stwierdził ze zdumieniem, że jej uwaga wywołała w nim poczucie winy, ale nie zamierzał się do niego przyznawać.

– Czy Justice nie mówił, że nikomu nie wolno tu wchodzić? Że nie lubię ludzi, więc macie trzymać się ode mnie z daleka?

– Owszem, ale myślałam, że mnie to nie dotyczy.

– Dlaczego?

– Bo wszyscy zawsze mi mówili, że jestem jakaś inna – odparła, wzruszając ramionami.

– Doprawdy? W takim razie mam dla ciebie ważną wiadomość. Ci wszyscy są durniami. – Urwał i wyciągnął w jej kierunku palec wskazujący. – Uwierz mi na słowo, jesteś przeciętnym człowiekiem. Nie znoszę przeciętnych ludzi, a ponieważ nie znoszę ciebie, jesteś najwyraźniej wcieleniem przeciętności.

Jego arogancja nie zrobiła na niej chyba żadnego wrażenia, bo kiwnęła głową. Stoicyzm, z jakim przyjęła jego uwagi, wydał mu się niepokojący.

– Skoro tak pana irytuję, to może pan mnie uznać' za jednego z robotów Justice'a albo jakąś część tranzystora. Tak było w liceum. Miałam ksywę Uszkodzony Czip. Czip, bo byłam bystra i umiałam logicznie myśleć A uszkodzony, bo nie wpadałam w histerię z powodu każdego drobiazgu, tak jak wszyscy moi koledzy. Uważali, że jestem pozbawiona ludzkich uczuć.

– Naprawdę tak cię nazywali? – spytał ze zdumieniem Pretorius.

– Och, wcale się tym nie przejmowałam. – Wzruszyła ramionami, chcąc zademonstrować odporność psychiczną, ale jemu wydała się w tym momencie bardzo młoda i bezbronna. – Tak czy owak pomyślałam sobie, że gdyby pan zgodził się traktować mnie jak robota, mogłabym tu czasem przychodzić i patrzeć, jak pan pracuje. Nauczyć się czegoś nowego.

– To niemożliwe. Nie lubię ludzi. Ich obecność mnie denerwuje.

– Nie wygląda pan na zdenerwowanego, tylko na wystraszonego. Gdyby pozwolił mi pan tu czasem wpadać, chyba przyzwyczaiłby się pan do mojej obecności. A może nawet trochę mnie polubił.

Pretorius od lat uważnie słuchał i obserwował ludzi, choć zachowywał wobec nich bezpieczny dystans. Doświadczenie pozwoliło mu wyczuć w jej

głosie nutę niepokoju. Nie, nie niepokoju, palącej potrzeby. I nadziei. Otworzył usta, chcąc jej odmówić, i zdał sobie nagle sprawę, że nie potrafi wypowiedzieć słów, które w tej sytuacji zabrzmiałyby jak wyrok.

Wiedział, że Jett musiała wielokrotnie przeżyć odrzucenie i nie chciał skazywać jej na to po raz kolejny. Poza tym, jak odkrył ze zdziwieniem, ta dziewczyna wpływa na niego znacznie mniej deprymująco niż większość innych ludzi.

– Okej, możesz tu chwilę zostać – mruknął niechętnie. – Będziesz jednak musiała się wynieść, gdy tylko zaczniesz mnie denerwować.

W jej oczach rozbłysła wielka radość, a on pomyślał, że ludzie, którzy zarzucali jej brak uczuć, musieli być głupcami.

– Dzięki, wujku P. – powiedziała czułym tonem, który wzbudziłby w nim wzruszenie, gdyby był do niego zdolny. – Będę siedzieć cicho w kącie i nie przeszkadzać.

– Nie ma mowy o siedzeniu w kącie! Skoro już tu jesteś, będziesz musiała ciężko pracować.

– Naprawdę? – Jej radość była tak widoczna, że musiał odwrócić wzrok, by nie powiedzieć jakiegoś czułościowego głupstwa.

– Tak, naprawdę. – Kopnięciem posłał w jej kierunku stojące najbliżej krzesło na kółkach. – Na co czekasz? Usiądź tutaj i pokaż, co potrafisz.

W następnym tygodniu przywieziono meble, które Daisy zamówiła u miejscowego producenta. Była nimi zachwycona. Zatrudniła też potężnie zbudowanego robotnika imieniem Cord, który miał przeprowadzić drobne prace remontowe. Dom był zbudowany bardzo solidnie, ale wymagał kilku kosmetycznych poprawek, które miały go zamienić w wygodną i przytulną rezydencję.

– O to mi właśnie chodzi – wyjaśniła, kiedy Justice zakwestionował

potrzebę tak wielu zabiegów. – Chcę stworzyć dom, w którym będziemy się wszyscy dobrze czuli.

– W porządku, rozumiem twoje intencje, czy jednak ten proces tworzenia musi być tak bardzo hałaśliwy?

– Owszem, przynajmniej na pierwszym etapie. Obiecuję, że nie potrwa to długo. I że będziesz zadowolony z rezultatów.

– Nie wątpię, choć jest to cholernie uciążliwe. – Wzdrygnął się, usłyszawszy nieznany dźwięk. – Co to jest?

– Jett wprowadza w życie eksperymentalny program behawioralnej modyfikacji.

Justice zaniemówił ze zdziwienia, ale po chwili, jako człowiek rozumujący logicznie, dodał dwa do dwóch.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że ona wynalazła program, który robi ten... hałas, kiedy używam wulgarnych słów? To jest nie do przyjęcia!

– Dobrze, zaraz z nią porozmawiam.

– Zrób to jak najszybciej. Żądam, żeby ten program został do wieczora wyłączony.

– A co powiesz o innych zmianach?

W ciągu ostatnich kilku dni zrobiła poważny krok naprzód. Salon i jadalnia zaczynały wyglądać tak, jak sobie życzyła. Ich ściany były nadal białe, ale zamierzała niebawem się nimi zająć.

Justice wszedł do wielkiego salonu i zaczął się po nim rozglądać. Daisy kazała otworzyć wszystkie okiennice, więc za oknami rozciągał się piękny zimowy pejzaż. Zamówione przez nią meble były solidne, proste, eleganckie i wygodne.

Na samym środku stała olbrzymia choinka. Cord zainstalował już na niej kolorowe lampki, ale nie była jeszcze ubrana. Daisy zamierzała zagonić

do tej pracy całą rodzinę. Znalazła już anioła, który miał zawisnąć na samym czubku. Miał twarz pogodnego cherubina i był zdumiewająco podobny do Noelle.

– Tu jest pięknie, Daisy – wyszeptał z podziwem.

– Naprawdę ci się podoba?

Objął ją i przytulił. Od pewnego czasu okazywał jej względy w sposób bardziej otwarty. Próbował spełnić jej oczekiwania, otworzyć się przed nią i obdarzyć ją zaufaniem. A ona nie usiłowała go ponaglać, bo wiedziała, że tak poważna zmiana wymaga czasu.

Teraz, kiedy pocałował ją pod choinką, zdała sobie sprawę, że stała się jego zdobyczą. Straciła dla niego głowę i serce, kiedy była w gruncie rzeczy jeszcze dzieckiem. Lecz jej dziecięce zauroczenie leżało u podstaw tego, co odczuwała teraz. Miała nadzieję, że on również obdarzy ją miłością i była wdzięczna losowi za to, co dla niej zrobił, stawiając na jej drodze tego wspaniałego człowieka.

– Zawsze robiłam wszystko w odwrotnej kolejności – wyznała cicho. – Działalam pod wpływem odruchu, a dopiero potem zastanawiałam się, czy postąpiłam słusznie.

Justice zerknął na choinkę i szeroko się uśmiechnął.

– Nie wiem, jak było dawniej, ale moim zdaniem te raz zrobiłaś wszystko w sposób perfekcyjny.

Nie do końca, pomyślała z irytacją. Białe ściany salo nu doprowadzały ją do szału, który pogłębiał się z każdym mijającym dniem. Choć miała już pracownię, nie brała do ręki pędzla ani ołówka, a własna beczyność budziła w niej frustrację. Wiedziała, że jeśli jej nie przełamie, już nigdy nie będzie w stanie nic namalować.

Na szczęście od dnia przyjazdu odczuwała przypływ twórczej inwencji.

Marzyła o tym, by poczuć zapach farb i oleju lnianego, ujrzeć na palecie szeroką gamę kolorów.

Raz jeszcze zerknęła na białe ściany i doszła do wniosku, że nie różnią się niczym od zagruntowanego płótna, że dają jej szansę zrealizowania twórczych zamysłów.

Znalazła skrzynkę zawierającą jej malarski ekwipunek, a potem zabrała się do wybierania pędzli i farb. Ta prosta czynność wzbudziła w niej wzruszenie będące mieszaniną lęku i radości. Zaczęła od czegoś małego, pomyślała, ocierając pot z czoła. Od jakiegoś drobiazgu, którego Justice nawet nie zauważył...

Zatrzymał się jak wryty i spojrzał z przerażeniem na ścianę, obok której bawiła się Noelle.

– Co to do cho... Co to jest?

– Cholely! – wymamrotała radośnie dziewczynka.

– Nie klnij w obecności naszej córki – zgromiła go odruchowo Daisy. –

O co mnie pytales?

– Przecież jest zima! Pretorius, czy mnie słyszysz?

W głośnikach rozległ się jakiś trzask, a potem głos.

– Słyszę cię doskonale.

– Ujek P.! Ujek P.! – zawołała radośnie Noelle.

– Witam cię, maleńka – powiedział czułym tonem człowiek, który nie znosił ludzi. – Co mogę dla was zrobić?

– Trzeba wezwać ekipę dezynsekcijną – oznajmił Justice. – Mamy w domu insekty.

– Nie słuchaj go, Pretorius – wtrąciła Daisy. – Nie macie żadnych insektów. Macie... macie mnie.

Justice przyklęknął na podłodze i zaczął oglądać namalowanego na ścianie owada.

– Jakim jesteś owadem? – spytał Pretorius. – Czy możesz być groźna dla naszego zdrowia i życia?

– Nie.

– W takim razie nie zwracajcie mi głowy. Pracujemy z Jett nad nowym programem.

Justice wstał i obrzucił Daisy lodowatym wzrokiem.

– Co zrobiłaś z moim domem?

– Upiększyłam go. Przecież mi na to pozwoliłeś. Musisz przyznać, że ta gąsienica jest bardzo ładna.

– To larwa ćmy, która nazywa się *actias luna*. Te owady nie występują w stanie Colorado. To jest nieracjonalne. Jak ona mogłaby się tu dostać?

– Dostała się tu, bo namalowałam ją na ścianie. Czy możemy o tym porozmawiać bez świadków? W twoim gabinecie?

– Sam nie wiem. Czy tam też są jakieś owady?

– Nie.

– Okej. Chodźmy, kochanie. – Pochylił się i wziął Noelle na rękę. – Myślę, że oboje uznamy wyjaśnienia mamy za bardzo interesujące.

– Powiedziałam ci, że chcę porozmawiać bez świadków – przypomniała Daisy.

– Nie mam żadnych tajemnic przed moją córką i lubię jak najczęściej przebywać w jej towarzystwie.

Nie znalazła sensownej odpowiedzi. Musiała przyjąć, że Justice zachowuje się wobec Noelle jak czuły wręcz idealny ojciec. A przecież jeszcze niedawno nie miał pojęcia o jej istnieniu. Daisy nie była pewna, czy dziewczynka docenia jego opiekuńczość, ale w niej budziła ona nadzieje na

przyszłość.

Justice otworzył drzwi gabinetu i rozejrzał się uważnie, jakby szukając na ścianach nowych okazów *actias luna*. Nie dostrzegając ich, wyraźnie się rozluźnił.

– No dobrze – mruknął. – Co się dzieje, Daisy?

– Ta wszechobecna biel działała na mnie przygnębiająco – odparła, wzruszając ramionami. – Pozwoliłeś mi poprawić wystrój domu, więc to zrobiłam.

– Malowanie insektów na ścianach nie poprawia wystroju domu – warknął agresywnym tonem, a Noelle, słysząc jego podniesiony głos, wydała gniewny okrzyk.

– Masz rację, kochanie – powiedział, głaszcząc dziecko po głowie. – To było niestosowne i niegrzeczne. Nie zamierzałem kwestionować twojego talentu, Daisy. Uważam, że jesteś wybitną artystką. Wytłumacz mi, o co tutaj chodzi.

Podeszła do okna i spojrzała na rozciągający się aż po horyzont zaśnieżony krajobraz.

– Jak już powiedziałam, cała ta biel wyprowadza mnie z równowagi.

– To dziwne, bo mnie dodaje ona pewności siebie.

I pobudza do myślenia.

– Widocznie dla ciebie biel jest niezbędnym elementem procesu twórczego.

– Nie. Jest elementem procesu analitycznego.

– No dobrze, wiem, że nie lubisz być posądzany o zdolności twórcze. Ale powiedz mi, czy ten proces analityczny zostałby zakłócony, gdyby ściany były pomalowane?

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie i westchnął.

– Widzę, że muszę zadać ci jeszcze raz to samo pytanie. Co się dzieje, Daisy? Co cię gryzie? Wiem, że coś przede mną ukrywasz. Co to jest?

Milczała przez dłuższą chwilę, a potem zamknęła oczy i postanowiła wyznać mu prawdę.

– Problem polega na tym, że nie mogę zabrać się do pracy. Ta gąsienica jest pierwszą rzeczą, jaką namalowałam od dłuższego czasu.

– Co to znaczy, od dłuższego czasu? Czy masz na myśli dwadzieścia miesięcy, osiem dni, siedemnaście godzin i dwadzieścia dziewięć minut?

– Co do nanosekundy – odparła, kiwając głową.

Justice bez słowa chwycił ją w ramiona. Poczula jego męski zapach, a także siłę i determinację. Była przekonana, że to właśnie jemu, jego bliskości, zawdzięcza przypływ inwencji twórczej.

– Być może jest to właściwy moment na moje wyznanie – powiedział cicho Justice.

– Czyżbyś ty też nie mógł malować?

– Nie – odparł, tłumiąc wybuch śmiechu, ale potem spoważniał. – Ja też nie mogę pracować. W moim przypadku trwa to dłużej niż dwadzieścia miesięcy, osiem dni...

– ... siedemnaście godzin i dwadzieścia dziewięć minut?

– Trzydzieści jeden – poprawił ją odruchowo. – Dwa lata, dwa miesiące i trzynaście dni. Jeśli chcesz, mogę uściślić te dane, podając ci liczbę godzin i minut.

– To nie będzie konieczne, rozumiem, o co chodzi. A więc co zdarzyło się dwa lata... – Nagle wstrzymała oddech. – Och, Justice, czy chodzi o twój wypadek?

– Tak. Wtedy zdałem sobie sprawę, że nie mam na świecie nikogo oprócz Pretoriusa. Nikogo, kto odczułby brak mojej osoby, gdybym zginął.

– Nic dziwnego, że chciałeś znaleźć żonę przy pomocy programu komputerowego, bo... – Urwała i zagryzła wargi. – A tymczasem jesteś skazany na mnie.

– To chyba znaczy, że jesteśmy oboje skazani na siebie.

– Tak myślisz?

– Tylko jeśli tego chcemy, jeśli uda nam się doprowadzić do tego, żeby nas związek sprawnie funkcjonował. Co skłania mnie do sformułowania następnego warunku.

– Mojego czy twojego?

– Powiedzmy, że naszego. Wspólny Warunek Numer Jeden: masz prawo malować na ścianach, ale tylko na niektórych.

– Naprawdę?

– Chcę, żebyś czuła się tu jak u siebie w domu, więc jestem gotów poświęcić kilka ścian, jeśli dzięki temu odzyskasz talent i zaczniesz znowu malować.

Daisy zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno go uścisnęła.

– Dziękuję. I przyrzekam, że nie będziesz żałował.

– Zanim wpadniesz w nadmierny entuzjazm, pragnę ci przypomnieć, że moje laboratoria i obszar zajęty przez Pretoriusa są nadal terenem niedostępnym. Możesz zamalować schody wiodące na dolny poziom, ale nie wolno ci posunąć się ani o krok dalej. Czy rozumiesz?

– Tak jest! – odparła z uśmiechem. – Ale nie tracę nadziei. Jeśli moje obrazki ci się spodobają, sam mnie poprosisz, żebym zamalowała całą resztę domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Daisy obudziła się następnego ranka, czując zdumiewający przyływ energii twórczej. Ujrzała oczami wyobraźni olbrzymią przestrzeń białych ścian, które uznała za wyzwanie dla swych zdolności.

Kryzys został przełamany. Zaczęła malować.

Codziennie spędzała wiele godzin na przekształcaniu wibrujących w jej głowie koncepcji w kolorowe obrazy. Cały dom zamieniał się powoli w tropikalną dżunglę. Z jego zakamarków wyzierały w najbardziej nieoczekiwanych miejscach egzotyczne zwierzęta, budząc powszechny zachwyty.

Kiedy na schodach prowadzących do laboratoriów namalowała wizerunek Noelle przekraczającej z diabolicznym wyrazem twarzy wyznaczoną przez gospodarza granicę, Justice wybuchnął śmiechem.

Do grona zachwyconych przyłączył się na chwilę nawet Pretorius. Spojrzał z podziwem na dzieło Daisy, obrzucił domowników nieufnym uśmiechem i zaraz zniknął w swej jaskini. Ale Daisy widziała, że lody zostały przełamane.

Zaczynała żywić nadzieję, że niebawem uda im się stworzyć coś w rodzaju normalnej rodziny, ale z krainy marzeń wyrwała ją niebawem rozmowa z robotnikiem budowlanym zatrudnionym do prac remontowych.

– Chciałabym zburzyć tę ścianę i połączyć z sobą oba pokoje – powiedziała do niego pewnego dnia. – Nie mam pojęcia, dlaczego architekt je rozdzielił.

– To nie architekt – odparł Cord. – Te pokoje były połączone, ale ta Pamela... och przepraszam, kazała do siebie mówić doktor Randolph... uparła się, żeby postawić tę ściankę. Powiem ci szczerze, Daisy, może ona miała

wszystkie możliwe tytuły naukowe, ale była idiotką.

– Nie miałam pojęcia, że to była jej decyzja. I nie mam pojęcia, dlaczego Justice nie kazał przywrócić wszystkiego do poprzedniego stanu.

– Był zbyt zajęty pozbywaniem się tych szykownych mebli, które sprowadziła ta kobieta. One w ogóle nie pasowały do tego domu. Były sztywne, eleganckie i zimne. Takie jak ona. – Rozejrzał się po pokoju, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. – Potrafię ocenić człowieka po jego podejściu do wystroju wnętrza. Kiedy patrzę na zmiany, które tu wprowadziłaś, wiem, że musisz być w porządku. – Zerknął na nią i kiwnął głową. – Chyba nie jesteś jedną z tych jego asystentek, prawda? Nie należysz do tej kategorii kobiet.

– To prawda, nie mam odpowiednich kwalifikacji. Nie jestem inżynierem.

Po wyjściu Corda Daisy przywołała w pamięci tę rozmowę i zaczęła rozważać płynące z niej wnioski. Justice nie wspomniał o tym, że w jego domu gościła asystentka i kandydatka na żonę. Ani o tym, że jego związek z tą kobietą okazał się niewypałem. Choć czuła się tym urażona, postanowiła nie żądać od niego wyjaśnień i odłożyć tę sprawę na później.

Jej decyzja okazała się słuszna, gdy po paru dniach Aggie poinformowała ją o zamiarze zorganizowania wieczoru brydżowego.

– Poznałam w miasteczku kilka miłych osób – wyjaśniła jej nieśmiało.
– Postanowiliśmy spotykać się co tydzień i grać w karty, więc chciałam zapytać, czy mogłabym urządzić pierwszą sesję w tym domu?

– Jestem pewna, że Justice nie będzie miał nic przeciwko temu – odparła Daisy.

– Nasza grupka składa się na razie z trzech osób, ale jestem pewna, że niebawem znajdziemy czwartą. A tymczasem możemy grać z dziadkiem.

– Doskonale. Możecie zająć jadalnię albo ustawić stół w salonie przed kominkiem.

Justice nie zgłosił obiekcji, ale gdy nadszedł wyznaczony dzień, był wyraźnie zaniepokojony. Nie był pewny, jak zareaguje na tę inwazję obcych Pretorius.

– W ciągu ostatnich tygodni przeżył wielkie zmiany – wyjaśnił Daisy, zerkając w stronę salonu, w którym zebrali się gracze. – Nie chcę narażać jego cierpliwości na zbyt ciężką próbę.

W tym momencie usłyszeli płynący z głośników donośny męski głos.

– Dwa bez at!

– To chyba on! – stwierdził ze zdumieniem Justice.

Cicho podeszli do drzwi i zajrzeli do salonu. Justice stał tak blisko Daisy, że czuła bijące od niego ciepło i słyszała przyspieszone bicie własnego serca.

Aggie, zgodnie z jej sugestią, ustawiła stół przed kominkiem. Siedziały przy nim trzy kobiety, a obok każdej z nich stała elegancka filiżanka z herbatą. Czwarte miejsce było wolne, ale stał na nim uchwyt do kart.

– Pyszna herbata, Aggie – przemówił z niewidzialnego głośnika Pretorius.

– Cieszę się, że ci smakuje. To angielska mieszanka, którą kupuję przez internet.

– Dziękujemy ci za to, że zgodziłeś się zostać czwartym do brydża – odezwała się zalotnym tonem jedna z obcych kobiet. – Gra z dziadkiem jest strasznie nudna. Mamy nadzieję, że zasiądziesz z nami, kiedy poczujesz się lepiej.

– Być może, być może – odparł Pretorius, a Daisy i Justice wymienili pełne zdumienia spojrzenia.

– Czy dobrze widzisz karty? – spytała druga nieznana im kobieta.

– Gdybyście mogły przesunąć ten uchwyt trochę w lewo... Nie, nie, w swoje lewo... Bardzo dziękuję, teraz w polu widzenia kamery mieszczą się wszystkie karty.

– On z nimi gra w brydża! – szepnęła Daisy, nie wierząc własnym uszom.

– Nie spodziewałem się, że będzie zdolny do takiej zmiany osobowości – odparł szeptem Justice. – A przecież jesteś tu dopiero od dziewiętnastu dni, trzech godzin i pięciu minut! Dokonałaś cudu!

Ty też się bardzo zmieniłeś, pomyślała Daisy. Jesteś teraz o wiele bardziej otwarty i zrelaksowany. Może z czasem obudzą się w tobie normalne ludzkie odruchy i uczucia. Może nabierzesz do mnie zaufania i wyznasz mi miłość...

– Program jest gotowy – oznajmił Pretorius. – Kiedy skończysz się bawić...

– Ja wcale się nie bawię, tylko uczę Noelle geometrii – odparł Justice. – Potrafi już odróżnić trójkąt od czworoboku. Jeśli dobrze pójdzie, pozna wszystkie figury w ciągu najbliższych paru dni.

– Pamiętaj, że Daisy niedługo skończy malować wszystkie ściany – przypomniał mu stryj. – Mamy cholernie mało czasu!

W głośnikach rozległ się głośny jęk syreny.

– Przecież miałeś wyłączyć ten przeklęty czujnik reagujący na naruszenie pierwszego warunku Daisy! – mruknął ze złością Justice.

– To nie moja wina! To wina Jett! Ta młodociana hakerka włamała się do systemu i uruchamia ten program, gdy tylko ja go wyłączę.

– Widzę, że muszę z nią porozmawiać. Ale póki co, wróćmy do pracy. Mam już pierwszy pomiar. Czy jesteś gotowy?

– Oczywiście. – Pretorius podjechał z fotelem do rzędu komputerów. –

Start!

– Wysokość 74, 2936 centymetra.

– Poczekaj chwilę. W moim dokumencie wymiary są podane w calach.

Zaraz to przerobię. Już mam, 29, 2494 cala. Jedź dalej.

– Waga 9, 0356 kilograma. Pewnie będziesz musiał przekształcić to na funty.

– Już to zrobiłem.

– Obwód głowy 45, 5930 centymetra. Pomiar może być niedokładny.

Ona przez cały czas się kręci.

– Obwód głowy 17, 95 cala. Wpisałem wszystkie dane. Odczytam ci wyniki, choć nie wiem, czy uznasz je za dobre. Tylko na miłość boską, pamiętaj o Warunku Numer Jeden!

– Przejdź do rzeczy, staruszk.

– Jeśli idzie o wzrost, to według mojego programu osiągnęła 65, 1 procent przeciętnej dla swojego wieku.

Justice wziął córkę na ręce i uważnie jej się przyjrzał.

– A zatem będzie dość wysoka. Pewnie odziedziczyła to po mnie, bo gen wzrostu jest bardzo silny. Co powiesz o obwodzie głowy?

– Siedemdziesiąt jeden procent. Ten wynik też jest ponadnormatywny. Czy to znaczy, że będzie bystra?

– Prowadzono badania dotyczące związku między obwodem głowy a sprawnością intelektualną. Wyniki nie są jeszcze ostateczne, ale można z nich wnioskować, że osoby o wyższym ilorazie inteligencji mają często ponadprzeciętnie duże głowy. A co z wagą?

– Nie denerwuj się, Justice, ale z tablicy porównawczej wynika, że Noelle nie osiągnęła normy przewidzianej dla jej grupy wiekowej.

- Co takiego? Przeprowadź obliczenia jeszcze raz.
- Już to zrobiłem. Trzykrotnie. Poniżej przeciętnej. – Odwrócił się z fotelem i spojrzał z niepokojem na bratanka. – Czy myślisz, że Daisy daje jej za mało do jedzenia?
- Z pewnością nie robi tego świadomie. Jest wspaniałą matką. – Zastanawiał się przez chwilę, a potem spytał: – Ile musiałaby ważyć Noelle, żeby osiągnąć wynik mieszczący się w granicach normy?
- 11, 4543 kilograma.
- W takim razie czeka nas sporo pracy. Trzeba się zapoznać ze wskazaniami dotyczącymi sposobów odżywiania dziecka płci żeńskiej liczącego jedenaście miesięcy i dwadzieścia pięć dni. A potem obliczyć ilość dodatkowych kalorii, które umożliwią jej osiągnięcie pożądanej wagi.
- Zaraz się do tego zabiorę.
- Ja tymczasem ustalę potencjalne zagrożenia dla zdrowia dzieci, które mają niedowagę, i sprawdzę wyniki wszystkich badań, jakie przeszła Noelle.
- Czy myślisz, że Daisy zechce ci je udostępnić?
- O co chodzi? – spytała Daisy, wchodząc do laboratorium i zwracając się z uśmiechem do Pretoriusa. – Wybacz, że naruszam twoje terytorium, ale komputer mi powiedział, że jest tu Noelle, a nadeszła pora jej popołudniowej drzemki. Co mam mu udostępnić?
- Wyniki badań lekarskich Noelle. Ona ma niedowagę.
- Nic podobnego – oznajmiła Daisy, opierając dłonie na biodrach. – Biorąc pod uwagę strukturę jej kości i poziom aktywności, waży dokładnie tyle, ile powinna.
- O 3, 11 grama za mało – stwierdził Pretorius.
- Noelle odziedziczyła po matce delikatną strukturę kości – wtrącił Justice, widząc wojowniczą minę Daisy. – Czy program porównawczy bierze

to pod uwagę?

– Program porównawczy? – Daisy zmarszczyła brwi. – Jaki program porównawczy? I co znaczą te czarne kreski?

– Spojrzała na Justice'a z niedowierzaniem. – Czy to ty je narysowałeś na moim dziecku?

– A ty namalowałaś florę i faunę na moich ścianach – przypomniał, chcąc stępić ostrze jej ataku. – Te znaki są częścią programu naukowego.

– Nie przypominam sobie, żebym udzieliła ci pozwolenia na przekształcenie naszego dziecka w naukowy eksperyment. – Daisy podeszła do niego i wyjęła dziewczynkę z jego ramion. – Czy ona tylko tyle dla ciebie znaczy, Justice? Czy traktujesz ją jako materiał do badań?

– Jak możesz tak myśleć? Ja tylko...

W oczach Daisy zabłyśły łzy.

– Wydawało mi się, że zaczynasz okazywać ludzkie uczucia. Chyba się myliłam. Czy naukowiec zawsze musi być tylko naukowcem?

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi, Noelle zaś przekłęła radośnie i poszła śladem matki.

– Co teraz? – spytał Pretorius.

– Musimy opracować własną kartę porównawczą, w której weźmiemy pod uwagę dodatkowe elementy mające wpływ na końcowy rezultat. Na przykład strukturę kości.

– Mogę wam w tym pomóc.

Obejrżeli się gwałtownie i ujrżeli Jett, która siedziała na wysokim regale z książkami.

– Ten cholerny sygnał rozlega się nawet wtedy, kiedy tylko pomyślę o przeklinaniu – jęknął Justice.

– To ja go aktywowałam – wyznała z triumfalnym uśmiechem Jett,

pokazując im pilota zdalnego sterowania komputerem. – Co powiesz na moją propozycję, wujku P.? Czy chcesz, żebym ci pomogła?

– Na razie chcę zauważyć, że znów nas szpiegujesz. I zagłuszasz nasze rozmowy.

– To prawda, ale mimo wszystko mogę być pomocna. Mam bardzo podzielną uwagę. – Zręcznie zeskoczyła z regału. – Co zrobicie, jeśli program pokaże, że Noelle ma niedowagę nawet po zmianie parametrów?

– Będziemy ją karmić – odparli chórem obaj.

– Nie możemy pozwolić na to, żeby córka mojego bratanka była niedożywiona – dodał z udawaną złością Pretorius – więc nie stój beczynie, smarkulo, tylko bierz się do roboty!

Justice'a nie interesował dalszy przebieg wydarzeń, toteż poszedł szukać Daisy, wiedząc dobrze, że czeka go niełatwa rozmowa. Znalazł ją w łazience, gdzie kąpała Noelle.

– Bardzo mi przykro – wymamrotał, nie wiedząc, co w tej sytuacji powinien powiedzieć.

– Czy to, co namalowałam na ścianach, naprawdę ci się nie podoba? – spytała, ignorując jego przeprosiny.

– Z początku nie byłem zachwycony – przyznał szczerze. – Lubię biały kolor.

– Zdążyłam to zauważyć.

– Jednak w ciągu ostatnich kilku dni zauważyłem coś dziwnego.

– A mianowicie?

– Zdałem sobie sprawę, że śledzę postęp twojej pracy z wielkim zainteresowaniem, szukając nowych elementów, uzupełnień i poprawek. Zajmuje mi to w ciągu każdego dnia co najmniej dziewięćdziesiąt minut.

– Czy uważasz, że to strata czasu?

– Początkowo tak mi się wydawało. Porównywanie nowej wersji ze starą trwało pewnego dnia sto trzydzieści dwie minuty. Niestety, nie potrafię podać ci bardziej precyzyjnych danych, bo... – odchrząknął z zażenowaniem – straciłem rachubę czasu.

– W twoim przypadku wydaje się to niemożliwe!

Wyczuł w jej głosie cień ironii, ale nie dał się zbić z tropu.

– Ja też uważam to za dziwne, ale... – Zmarszczył brwi. – Nie, nie uważam tego czasu za stracony. Mam wrażenie, że obcowanie z twoim malarstwem pozwala mi wyjść poza zakres moich naukowych zainteresowań i skłania mnie do zmiany priorytetów rządzących różnymi aspektami mojego życia.

– Czy możesz to powiedzieć po ludzku?

– Ono... ono mnie uszczęśliwia.

– Moje malarstwo cię uszczęśliwia? To najmiłszy komplement, jaki kiedykolwiek od ciebie usłyszałam.

– Czy mi się zdaje, że w tej uwadze jest spora doza sarkazmu?

Daisy ostrożnie postawiła Noelle na podłodze i owinęła ją ręcznikiem kąpielowym.

– Mam pomysł – rzekła z uśmiechem. – Ona jest już bardzo śpiąca. Położę ją do łóżka, a potem pokażę ci dokładnie, jaka jest moja reakcja na twoje słowa.

Następna godzina była najmiłszą przerwą w dniu pracy, jaką kiedykolwiek przeżył. Nie miał pojęcia, jakim cudem Daisy potrafi go odciągnąć od zajęć, jak umie rozwiać jego najbardziej chwalebne intencje przy pomocy jednego uwodzicielskiego spojrzenia.

Kiedy ich serca wróciły do normalnego rytmu, przewróciła się na bok i przesunęła palcem po jego policzku.

– To było zdumiewające, jak zresztą zawsze. Dlaczego tak się dzieje?

– Jesteśmy kompatybilni w sferze seksu.

– A ja wolę przywołać starą mądrość ludową, która mówi, że przeciwieństwa się przyciągają.

– To nie jest żadna mądrość ludowa, tylko naukowo dowiedziony fakt będący podstawą teorii dotyczących właściwości magnetycznych. – Daisy roześmiała się, ale on dostrzegł pod jej wesołością wyraźną nutę smutku. – O co chodzi?

– Czego oczekujesz od naszego związku, Justice? – spytała łagodnym tonem.

Nie był głupi, więc potrafił dostrzec zastawioną na siebie pułapkę. Wiedział, że musi bardzo starannie dobierać słowa.

– Małżeństwa. Rodziny.

– To właśnie mi tłumaczyłeś, kiedy ci powiedziałam o istnieniu Noelle, kiedy wtajemniczyłeś mnie w szczegóły programu dotyczącego doboru asystentki i żony.

– Nic się od tej pory nie zmieniło. Nadal dążę do małżeństwa, nadal chcę założyć rodzinę. Mam nadzieję, że nasz związek będzie zmierzał w tym właśnie kierunku.

– Czy to samo mówiłeś Pameli?

Justice ukrył twarz w dłoniach i cicho zaklął.

– Cord za dużo gada – mruknął z niechęcią.

– Żałuję, że nie dowiedziałam się tego od ciebie. – Odetchnęła głęboko i postanowiła rozładować napiętą atmosferę. – Możesz mi o tym opowiedzieć teraz.

– Wydawało mi się, że ona jest najlepszą kandydatką – mruknął, wzruszając ramionami. – Myliłem się. To wszystko.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym zaraz po przyjeździe?

– Mieliśmy wtedy zbyt wiele na głowie. A poza tym ten związek okazał się nieudany, więc nie było o czym mówić.

– Dlaczego okazał się nieudany?

– Do diabła, Daisy, czy chcesz znać szczegóły?

– Owszem.

– W porządku. – Zastanawiał się przez chwilę, a potem znów wzruszył ramionami. – Pamela była zbyt podobna do mnie, a nawet jeszcze gorsza niż ja. Logiczna, racjonalna i błyskotliwa. Spełniała wszystkie moje warunki. Czy jesteś usatysfakcjonowana?

– Nie do końca.

– Umiała kontrolować emocje. Prawdę mówiąc, nie spotkałem w życiu bardziej pozbawionej uczuć kobiety.

– Więc czego wymagasz od żony?

– Chcę, żeby była taka jak ty. I choć żadne z nas tego nie zaplanowało, nie wyobrażam sobie lepszej córki niż Noelle.

– A co z miłością?

Zamknął oczy i zaklął w duchu.

– Czy to dla ciebie nieodzowny warunek małżeństwa?

– Owszem.

– Dobrze cię rozumiem. Taka kobieta jak ty zasługuje na miłość. Żałuję, że nie potrafię ci jej dać, nawet gdybyśmy zdecydowali się na ślub.

– Więc co mi proponujesz? – spytała, powstrzymując łzy.

– Chcę dać ci wszystko, co mam. Mój dom. Mój intelekt. Seks. Pieniądze. Oddałem ci nawet moje ściany. Ale nie mogę dać ci tego, czego nie posiadam.

– Więc uważasz, że nie jesteś zdolny do miłości?

– Nie, Daisy – odparł łagodnym tonem. – Ja tak nie uważam. Ja to wiem.

Wiedział, że ją utraci. Świadomość ta obudziła się w nim o świcie, kiedy leżał obok niej. Poczul lodowaty uścisk lęku, ale nie miał pojęcia, co mógłby zrobić, żeby powstrzymać ją od odejścia.

Zawsze myślał, że posiada wszystko, o czym może marzyć kobieta. Miliardy. Znaną i podziwianą na całym świecie firmę. Znakomitą opinię. Co więcej, pragnął małżeństwa. Chciał mieć rodzinę.

Ale ona różniła się od znanych mu kobiet. Nie żądała od niego pieniędzy ani luksusów, pragnęła tylko przekształcić jego rezydencję w dom. A kiedy jej na to pozwolił, udekorowała wnętrze zachwycającymi dziełami sztuki.

Nie będzie jej okłamywał, ale musi wymyślić coś, co skłoni ją do pozostania, pomyślał, wysuwając się z jej objęć, by wrócić do swojego podziemnego świata.

Nie może tu zostać. Uświadomiła to sobie z bolesną wyrazistością, kiedy do jej pokoju wdarły się pierwsze promienie porannego słońca.

Bardzo chciała zostać przy nim, ale dzieliły ich te dwa niewypowiedziane słowa. Nie może żyć z człowiekiem, który nie jest w stanie wyznać jej miłości.

Justice posiadał wszystko, o czym może marzyć kobieta, ale dla niej było to zbyt mało, więc choć umysł i ciało wzywały ją do pozostania, wiedziała, że musi odejść.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Daisy zatrzymała się w drzwiach laboratorium Justice'a i obrzuciła czułym spojrzeniem córkę, która siedziała na jego kolanach.

– Tata... – szczebiotała dziewczynka, głaszcząc ojca po policzku.

– Tak, bardzo cię kocham.

– Emo...

– Emo też bardzo cię kocha.

Jak on może uważać, że jest niezdolny do miłości? – spytała się w duchu Daisy. Co zrobić, żeby przejrzał na oczy i uwierzył w siebie?

Na korytarzu pojawiła się Aggie, która już od dawna miała prawo wstępu do niedostępnego dawniej sanktuarium Pretoriusa i jego bratanka.

– Noelle musi zjeść lunch – oznajmiła, wchodząc do laboratorium i biorąc dziecko na ręce. – Czy chcesz, że bym ją tu przyprowadziła, kiedy skończy drzemkę?

– Bardzo proszę – odparł Justice, a potem skupił uwagę na Daisy. – Dobrze, że przyszłaś. Chcę ci coś pokazać.

Zanim zdążyła spytać, o co chodzi, dostrzegła migoczące na kilku ekranach zbliżenia własnej twarzy i szeroko otworzyła oczy.

– Po co ci te fotografie? – spytała ze zdumieniem.

– To jest dokumentacja twoich emocjonalnych reakcji na różne bodźce. Mam też liczne sceny utrwalone w technice wideo. Chyba pamiętasz, że pytałem cię o pozwolenie na ich rejestrację?

– Oczywiście. Powiedziałeś wtedy, że chcesz, aby Emo nauczył się odczytywać naszą mowę ciała. Czy mogę zobaczyć te sceny?

Justice wziął do ręki pilota i nacisnął jakiś guzik. Na ekranie monitora

ukazała się Daisy idąca w kierunku kuchni. Dobrze pamiętała ten dzień. Było to niedługo po jej przyjeździe, zanim jeszcze zaczęła malować. Tego popołudnia czuła się bardzo przygnębiona, a teraz nie była zadowolona, że musi przeżyć to jeszcze raz.

Na monitorze pojawił się obraz z innej kamery. Aggie siedziała przy kuchennym stole, krojąc warzywa na sałatkę. Uniosła głowę, słysząc trzask otwieranych drzwi. Daisy podeszła do niej i zarzuciła jej ręce na szyję.

– Czyżby znowu nie poszło ci malowanie? – spytała z macierzyńską troską Aggie.

– Chyba straciłam zdolności, o ile w ogóle je miałam.

– Na twarzy Daisy odmalował się wyraz rozpacz. – Nie wiem, co się dzieje. Myślałam, że ta niemoc przejdzie. Gdy tylko zobaczę zagruntowane płótno... Chyba już nigdy w życiu nic nie namaluję.

– Co za głupstwa! Oczywiście, że odzyskasz talent. To tylko kwestia czasu.

– Ten czas strasznie mi się dłuży, Aggie. Nie robię nic już od prawie dwóch lat. Mam wrażenie, że uszła ze mnie radość, jaką daje twórcza praca. Straciłam ją, kiedy Justice.. Przerwała i potrząsnęła bezradnie głową. – Myślałam, że tutaj ją odzyskam. Kocham...

Daisy przypomniała sobie, że chciała powiedzieć: „Kocham tego człowieka”, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Zerknęła kątem oka na Justice'a, zastanawiając się, czy się tego domyśla. Wyraz jego twarzy był jednak nieprzenikniony.

– ...kocham malowanie – powiedziała na ekranie monitora. – Strasznie mi go brakuje.

– Nie przejmuj się tak bardzo, kochanie. – Aggie ze rwała się z miejsca i podeszła do czajnika. – Zrobię ci herbatę. To powinno cię wprowadzić w lepszy

nastrój.

– Jesteś kochana, Aggie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Krótki filmik się skończył. Daisy poczuła, że znowu ogarnia ją przygnębienie. Zanim zdążyła powiedzieć słowo, podszedł do niej Justice. Wyrwał jej z ręki jakieś papiery i rzucił je na stolik, a potem chwycił ją w ramiona.

– Bardzo cię przepraszam. Zapomniałem, że akurat to nagranie jest pierwsze w kolejce. Zachowałem się bezmyślnie. Chyba wszczępię sobie ten zawierający emocje układ scalony, który chcę zaprojektować dla Emo. Czy nic ci nie jest?

– Jakoś to przeżyję – odparła, wrywając się z jego uścisku, by podkreślić swą niezależność. – Czegoś tu nie rozumiem. Po co przechowujesz to nagranie, wiedząc, że będzie dla mnie bolesne?

– Właśnie dlatego, że jest naładowane emocjami. Wszystkie cztery rzadko bywacie smutne. Mam kilka wideoklipów z płaczącą Noelle, ale to nie jest to samo. Chcę, żeby Emo nauczył się rozpoznawać wszystkie wasze nastroje.

– Czy nagrywasz również siebie?

– Nie – wyznał po chwili wahania.

– Dlaczego? Czy uważasz, że nie przeżywasz emocji? Czy też jesteś przekonany, że umiesz je ukrywać?

– Owszem, przeżywam pewne emocje, ale Emo nie będzie w stanie ich zidentyfikować. Nie mogę dać mu tego, czego nie posiadam.

– Mylisz się, Justice. Nie jesteś człowiekiem pozbawionym uczuć, tyle że ukryłeś je za zamkniętymi drzwiami i wyrzuciłeś klucz. Ale jeśli mi pozwolisz...

– Co będzie, jeśli odkryjesz, że za zamkniętymi drzwiami nic nie ma? –

przerwał jej obcesowo, ale ona dosłyszała w jego głosie nutę bólu. – Jeśli się okaże, że jestem socjopata, nie posiadającym daru empatii?

Daisy zmarszczyła brwi.

– To nie są twoje słowa – oznajmiła stanowczo. – Kogo cytujesz? Kto ci to powiedział?

– Moi zastępczy rodzice. I psychologowie z domów dziecka. Do diabła, nie rozumieli mnie nawet moi rodzice.

– Och, Justice, przecież kiedy odeszli, miałeś dopiero dziesięć lat. Jestem pewna, że się mylisz.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Jego oczy nic nie wyrażały.

– Niestety tak nie jest. Słyszałem, jak moja matka powiedziała to do ojca niedługo przed śmiercią. Twierdziła, że wdałem się w Pretoriusa i jestem niezdolny do miłości, że wyrosnę na takiego samego socjopatę, jakim jest mój stryj.

– Co za bzdury! – zawołała Daisy, nie ukrywając oburzenia. – Żaden z was nie jest niezdolny do miłości! Pretorius ma awersję do obcych, ale jest jednym z najbardziej życzliwych ludzi, jakich poznałam. I mogę to samo powiedzieć o tobie. Czy dlatego nie potrafisz wypowiedzieć tych dwóch cholernych słów? Bo jakiś głupiec ci wmówił, że nie potrafisz kochać?

– Dość tego. – Justice odwrócił się do niej plecami.

– Czego ode mnie chciałaś, Daisy? – spytał lodowatym tonem.

Podeszła do pliku papierów, które przed chwilą położył na stoliku, i zaczęła je przeglądać.

– Czy nadal szukasz asystentki, a zarazem kandydatki na żonę?

– Nie. Po doświadczeniu z Pamelą... – Wzruszył ramionami. – Nasz program nie jest jeszcze dopracowany. Poza tym nie potrzebuję już asystentki. Za kilka lat znakomicie poradzi sobie z tą rolą Noelle. Teraz

interesuje mnie tylko proces poszukiwania żony.

Jego rzeczowy ton omal nie przyprawił jej o atak szału. Chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Odzyskała głos dopiero po dłuższej chwili.

– Czy zamierzasz ograniczyć poszukiwania odpowiedniej kandydatki do grona tych kobiet? – zapytała, wręczając mu trzymany w ręku plik kartek.

Rzucił na nie okiem i zmarszczył brwi.

– To jest fragment mojego programu poszukiwania asystentki i kandydatki na żonę – oznajmił ze zdumieniem. – Skąd to wzięłaś?

– Przechodziłam obok drukarki, która wypluwała te papiery. I przeczytałam ich dane osobowe. Nie jestem podobna do żadnej z nich, prawda?

– Nie. Zasadniczo się od nich różnisz. – Przerzucił trzymane w ręku arkusze. – Ta ma doktorat z inżynierii biologicznej. Nie nadaje się na moją asystentkę. Ta wydaje się idealną kandydatką, ale tak samo było z Pamelą. Poza tym wygląda na osobę, która ma trudny charakter. Ta wydaje się typowym produktem wielkiego miasta. Następna nosi okulary i ma spojrzenie wariatki. Nie, żadna z nich nie spełnia moich warunków.

– Warunków, jakie musi twoim zdaniem spełniać idealna żona, prawda? Więc przyjmij do wiadomości, że nie znajdziesz takiej kobiety. Bo nikt nie jest idealny.

– Wiem.

– Naprawdę? – spytała, podchodząc bliżej i patrząc mu prosto w oczy. – Więc powiedz mi, dlaczego chcesz mnie? Czy dlatego, że jestem matką Noelle, czy dlatego, że jestem sobą? Nie traktuj mnie jako osoby, która może od czasu do czasu ogrzać twoje łóżko. Ani jako listy parametrów wypłutych przez jakiś cholerny program! Ja jestem sobą! A lista moich wymagań wobec

odpowiedniego męża – nie idealnego męża – obejmuje związek emocjonalny!

– Rozmawialiśmy już o tym. Tłumaczyłem ci...

– Dlaczego budujesz robota, który będzie umiał rozpoznawać emocje? Żeby ci powiedział to, czego nie umiesz się domyślić? Żeby ci mówił, co czują inni ludzie? Ile wersji Emo rozebrałeś na części składowe? Czy zamierzasz to samo zrobić ze mną, jeśli się okaże, że nie funkcjonuję w sposób zadowalający? Kiedy odkryjesz, że nie mieszczę się w twojej koncepcji doskonałości? Czy spiszysz mnie na straty i zaczniesz od nowa?

Jeśli liczyła na jego emocjonalną reakcję, to w końcu się jej doczekała.

– Czy ja kiedykolwiek powiedziałem coś, co dałoby ci prawo do takiego myślenia? – spytał z gniewem. – Czy kiedykolwiek żądałem od ciebie perfekcji?

– Nie, ale dałeś mi to do poznania.

– Och, proszę cię, wyrażaj się precyzyjnie. Pozwól, że powtórzę moje pytanie. Czy powiedziałem coś takiego?

– Nie – przyznała niechętnie.

– Teraz mówisz prawdę. Nigdy nic takiego nie powiedziałem. I szczerze mówiąc, nawet tak nie myślałem.

– Chyba jednak musiałeś tak myśleć – stwierdziła sarkastycznym tonem – bo widziałam długą listę pretendentek do roli pani Sinjin Incorporated. Żadna z nich nie okazała się idealną kandydatką, bo nie udoskonaliliś jeszcze programu.

– Gdybym chciał zdobyć którąkolwiek kobietę z tej listy, ona już by tu była. Mogłem wybrać Pamelę. Albo znaleźć kogoś podczas tej konferencji na temat techniki, która odbyła się dwadzieścia miesięcy, dwadzieścia pięć dni, dwadzieścia... dwadzieścia... – Ze złością rzucił o ścianę pilotem, który rozsypał się na kawałki. – Do diabła, Daisy! Jestem tak zdezorientowany

twoją ciągłą presją, że nie potrafię nawet podać godzin i minut!

– ... dwadzieścia jeden godzin i dwanaście minut temu – wyrecytowała bez zająknięcia.

Justice zamknął oczy i głęboko odetchnął.

– Chcę się wyrazić bardzo jasno. Jedyłą kobietą, której pragnę, jesteś ty.

To jednoznaczne stwierdzenie wyparło z niej cały gniew. Podeszła do Justice'a i czule go objęła, a on przyciągnął ją do siebie.

– Co zrobimy, Justice?

– Będziemy dalej próbować. Nie mamy wyboru, bo jesteśmy na siebie skazani. – Uniósł jej podbródek i namiętnie ją pocałował. – Proszę cię, Daisy, nie spisuj mnie na straty.

Ale ona już to zrobiła, o czym miał boleśnie się przekonać następnego dnia.

– Cord O'Malley dzwoni – oznajmił komputer.

– Połączyć – polecił Justice. Odczekał chwilę, a potem powiedział: – Cześć, Cord, co mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałem tylko potwierdzić zlecenie dotyczące wykonania pewnych prac.

Justice, który chciał jak najszybciej wrócić do majstrowania przy Emo, skrzywił się z niechęcią.

– O zakresie prac w tym domu decyduje Daisy. Wydawało mi się, że moje instrukcje w tej sprawie są zupełnie jasne.

– I tak było. Ale ponieważ to ty płacisz rachunki, chciałem uzyskać twoją zgodę na wykonanie tego konkretnego zlecenia.

– W porządku. Czego ono dotyczy?

– Chodzi o ściany. Ja byłem zachwycony jej obrazkami, ale ona chce,

żebym je zamalował. I żebym usunął te wszystkie ładne meble, które sprowadziła do twojego domu. Nawet choinkę. Każe mi przywrócić wnętrze do stanu, w jakim było po wyjeździe Pameli. Cytuję jej własne słowa.

Justice gwałtownym ruchem zdjął ochronne okulary i rzucił je na stół.

– O czym ty do diabła mówisz? – spytał z niepokojem.

– Mówię o zleceniu, które leży przede mną na biurku. Wynika z niego, że mam się u was zjawić zaraz po Bożym Narodzeniu, usunąć wszystkie meble, które tam wstawiliśmy, i zamalować ściany na białą. Poczekaj chwilę, to ci przeczytam, co ona napisała... Mam, cytuję, „przywrócić dom do takiego stanu, w jakim był przed rozpoczęciem prac remontowo – dekoracyjnych. Do stanu, w jakim był po wyjeździe Pameli”. Koniec cytatu. Jeśli dobrze znam język angielski, to oznacza, że wszystko ma wyglądać tak, jak wyglądało w dniu jej przyjazdu.

Justice miał wrażenie, że oddychanie przychodzi mu z coraz większym trudem.

– Dobrze znasz angielski, ale to zlecenie nie ma sensu. Zignoruj je. Czy wyrażam się jasno?

– Ona poleciła mi przystąpić do pracy zaraz po świętach.

– Odwołuję to polecenie. Jeśli poniosłeś w związku z nim jakieś koszty, przyślij mi rachunek.

– Och, Justice, to nie będzie konieczne. Od razu się domyśliłem, że musiała zajść pomyłka. Gdybym musiał zamalować te ściany, chyba płakałbym jak dziecko.

– Ja też nie byłbym zadowolony. Daj mi znać, jeśli dotrą do ciebie jakieś nowe zlecenia.

– Oczywiście. Wesołych świąt.

Justice wiedział, że jego święta nie będą wesołe, jeśli Daisy wyjedzie i

zabierze z sobą córkę. Nie mógł też znieść myśli o zniknięciu Aggie i Jett. Obie stały się w jego życiu bardzo ważne. Wszystkie cztery były dla niego nieodzownym elementem szczęśliwego życia rodzinnego. Wiedział, że musi w jakiś sposób przekonać je do pozostania w jego domu.

W ciągu następnych kilku dni zastanawiał się, czy porozmawiać z Daisy natychmiast, czy też poczekać do Bożego Narodzenia. Bał się, że jeśli dojdzie do konfrontacji, ona może wyjechać jeszcze przed świętami, więc nie podejmował tematu. Pracował jak szalony, mając nadzieję, że jeśli jego robot zacznie identyfikować emocje, on zdoła je przeanalizować i znaleźć jakieś rozwiązanie całego problemu. Nadal spędzał noce z Daisy, ale oboje traktowali życie erotyczne w taki sposób, jakby czuli, że przeżywają jego ostatni akt.

W dniu Wigilii wymknął się ze wspólnego łóżka i wrócił do swojego pokoju. Wiedział, że przegrał. Chodził po domu, wyobrażając sobie martwą ciszę, jaka zapanuje w nim po wyjeździe Daisy.

Zatrzymał się na chwilę przed choinką, którą wspólnie udekorowali. Było to w dniu, w którym Pretorius po raz pierwszy pojawił się na górnych kondygnacjach domu. Wręczył wtedy Jett miniaturowy laptop, na którego ekranie wypisane były słowa: „Tak trzymać!”, mające być metaforyczną pochwałą ich doskonale się układającej współpracy.

W końcu wrócił do laboratorium. Miał do dyspozycji jeszcze kilka godzin i chciał koniecznie dokończyć pracę nad udoskonaloną wersją robota Emo X – 15. Włączył komputer i zaczął przeglądać przygotowaną przez Pretoriusa listę „emocji”. Była na niej pozycja, którą jego stryj skatalogował pod hasłem „Miłość”, a on uświadomił sobie nagle, że nigdy dotąd jej nie widział.

Dokument obejmował fotografie i wideoklipy. Rozpoczął się od

wizerunków Daisy i jej córeczki. Kąpiel. Pory posiłków. Opowiadanie bajek. Wspólne zabawy. Na niektórych zdjęciach pojawiała się też Jett, do której Noelle garnęła się jak mały kotek do matki.

Potem ujrzał swoje fotografie z dzieckiem i wstrzymał oddech. Nigdy dotąd ich nie oglądał, nawet nie wiedział o ich istnieniu. Przeglądając je teraz, ujrzał niespodziewanie na swojej twarzy wyraz, który głęboko nim wstrząsnął. Widywał go dotychczas tylko na twarzy Daisy.

Największe wrażenie wywarła na nim ostatnia fotografia z tego cyklu. Musiał wrócić do domu tuż przed jej wykonaniem, bo miał na sobie płaszcz i przytulał do piersi śpiącą córkę, patrząc na Daisy, która malowała portret Emo.

Nie musiał się długo wpatrywać w to zdjęcie, by dostrzec w swoim spojrzeniu miłość.

Dlaczego tak długo się oszukiwałeś? – spytał wewnętrzny głos. Dlaczego kryłeś się za osłoną logiki i nauki, nie chcąc zobaczyć tego, co miałeś tuż przed nosem? Dlaczego nie przyjmowałeś do wiadomości, że ją kochasz?

Ruszył w stronę drzwi, chcąc natychmiast podzielić się z nią tym odkryciem, ale nagle zastygł w bezruchu, bo ogarnęły go wątpliwości.

Czy ona mu uwierzy? Czy nie uzna jego deklaracji za podstęp, mający ją powstrzymać od wyjazdu? Jak, do diabła, mógłby jej dowieść prawdziwości swoich uczuć? Potrzebował jakiegoś przekonującego dowodu, jakiegoś...

Spojrzał na Emo i wydał cichy okrzyk triumfu. Przypomniawszy sobie, że chciał stworzyć robota zdolnego do wykrywania emocji.

- Jest jeszcze cień szansy – mruknął do siebie. – Jest cień szansy.
- Gdzie jest Justice? – spytała Jett, zwracając się do Pretoriusa.

Mówiła szeptem, ale Daisy ją usłyszała. I z trudem powstrzymała napływające jej do oczu łzy.

– Tam, gdzie spędza ostatnio niemal całe dnie – odparł Pretorius. – W laboratorium.

Wszyscy z wyjątkiem pana domu siedzieli pod choinką, wokół której stały paczki z prezentami.

– Przecież dziś jest gwiazdka... – ze smutkiem zauważyła Daisy.

– Pewnie o tym zapomniał, bo nigdy nie obchodziliśmy Bożego Narodzenia.

– W takim razie trzeba mu przypomnieć – stwierdziła Jett, wyjmując z kieszeni pilota.

Daisy westchnęła i zamknęła oczy. Była u kresu wytrzymałości. Miała nadzieję, że gdy Justice dowie się od Corda o jej zleceniu dotyczącym przywrócenia domowi jego poprzedniego wyglądu, odzyska zdrowy rozsądek. A teraz doszła do wniosku, że popełniła błąd. Że była naiwna, oczekując od niego miłości.

– No dobrze – zawołała, siląc się na pogodny ton. – Chyba nadeszła pora rozpakowywania prezentów!

Justice pracował w laboratorium do późnych godzin nocnych i obudził się lekko oszołomiony. Jego wewnętrzny zegar przestał funkcjonować po raz drugi w ciągu ostatnich kilku dni.

– Polecenie dla komputera – powiedział, z trudem przewyciężając skurcz gardła. – Podaj datę i czas.

– Dwudziesty piąty grudnia, jedenasta dwie i dwanaście sekund.

Justice zaklął cicho, a potem przesunął dłonią po włosach, by trochę poprawić swój wygląd. Nie przyniosło to zamierzonego efektu. Nadal wyglądał i czuł się jak człowiek, który jest niewyspany, nieogolony i bardzo

zmęczony.

Zerknął na robota i wydał cichy jęk. Pracował jak potępieniec, ale Emo X – 15 nadal nie funkcjonował bardziej sprawnie niż jego poprzednik.

Miał wrażenie, że całe jego życie rozpada się w gruzy. Nie osiągnął sukcesu na płaszczyźnie zawodowej, zmarnował szansę na posiadanie normalnej rodziny. Czuł się tak, jakby dotarł do ściany i nie mógł zrobić ani kroku dalej.

– Wyglądasz na zmęczonego – usłyszał bezosobowy głos płynący z głośników i zastygł w bezruchu.

– Co... co powiedziałaś? – wykrztusił ze zdumieniem.

– Wyglądasz na zmęczonego – powtórzył X – 15.

– Czy miałbyś ochotę na filiżankę herbaty? – spytał drugi robot, X – 14, którego dawno chciał rozebrać, ale darował mu życie, ulegając prośbom Daisy.

– Dlaczego o to pytasz?

– Bo wydajesz się smutny. Herbata poprawi ci nastrój.

Justice przez całe życie kierował się chłodną logiką i lekcewał uczucia. Dopiero teraz odkrył pewną fundamentalną prawdę. Zrozumiał, że logika nie zapewni mu filiżanki herbaty.

Pędził pod dwa stopnie naraz, trzymając w rękach pospiesznie zapakowane prezenty. Wkroczył do salonu w momencie, w którym wszyscy zbliżali się do choinki.

– Chwileczkę! – zawołał głośno. – Chcę pod nią położyć jeszcze kilka drobiazgów.

– Ciekawe, czy masz coś dla mnie – odezwała się Jett.

Justice przerwał układanie paczek i wręczył jej podłużne pudełko.

– Ode mnie i od Pretoriusa – oznajmił z uśmiechem.

– To są... to są... – wyjąkała dziewczyna, patrząc na starannie złożone arkusze papieru.

– ... listy polecające do college’u – dokończył Justice.

– Od Wielkiego Justice’a St. Johna i Wielkiego Pretoriusa St. Johna! To najlepsza rekomendacja, jaką mogłabym sobie wyobrazić!

Podbiegła do starszego pana i mocno go objęła. Jeszcze niedawno taki objaw poufałości przyprawiłby go o atak lęku, a teraz tylko się zaczerwienił i poklepał ją po plecach.

– Dosyć tych czułości. Nie widziałaś jeszcze głównego prezentu.

Otworzyła wyjętą z pudełka kopertę i wydała kolejny okrzyk radości.

– Stypendium korporacji Sinjin, obejmujące pełny koszt studiów na dowolnie wybranej uczelni! Dziękuję wam! To rozwiązuje wszystkie moje życiowe problemy.

– Teraz twoja kolej – powiedział Justice, wręczając Daisy spory pakunek.

Rozwinęła go szybko i postawiła na stole ostatnią wersję Emo. Kiedy go włączyła, ożywił się i zaczął cicho szumieć.

– Cześć, Emo – powitała go serdecznym tonem.

Robot zatoczył głową idealne koło, rozglądając się po pokoju.

– Kocham cię – powiedział. – Jestem głodny. Czy masz ochotę na filiżankę herbaty?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Jett podeszła do stołu.

– Emo, powiedz mi, w jakim jestem nastroju.

– Masz ochotę na filiżankę herbaty – zaświergotał jej elektroniczny rozmówca.

– Do diabła, wszystko pomyliłeś! – warknął Justice. – Przecież miałeś powiedzieć Daisy, że ją kocham!

Wszyscy na chwilę zaniemówili. Potem Daisy rzuciła się w jego ramiona.

– Sam mi to właśnie powiedziałeś! – oznajmiła z radością. – A ja wolę usłyszeć to od ciebie niż od niego! Oboje mamy prawo do dumy. Ty wynalazłeś robota, który potrafi reagować na stany emocjonalne, a ja przekonałam pewnego mężczyznę, że jest zdolny do miłości!

TTLR